



Susan Stephens

Błękitna krew

Zawsze oddani, zawsze dumni

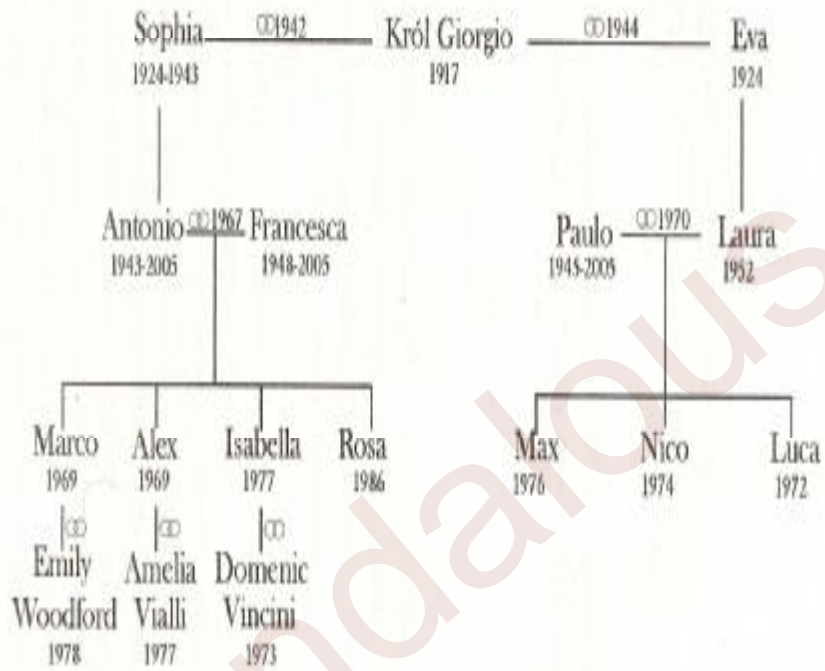
Najbogatszy ród królewski na świecie łączy pokrewieństwo krwi oraz pasja, a dzieli intryga i namiętności.

Niroli dziś

Któż nie chciałby spędzić niezapomnianych wakacji na pięknej Niroli, wiedząc, jak wiele ma do zaoferowania? Każdego skuszą szerokie piaszczyste plaże położone na południowym brzegu wyspy, gdzie ulokowały się luksusowe hotele, kasyna, restauracje i kluby, mogące zadowolić najbardziej wyrafinowane gusta.

Niroli szczyli się bogatą historią - zwiedzając tę bajkową krainę, trzeba koniecznie zobaczyć ruiny budowli z czasów rzymskich oraz starożytny amfiteatr, gdzie do dziś odbywają się koncerty oraz imprezy plenerowe towarzyszące dorocznemu festiwalowi. Miasto Niroli zachwyca swą atmosferą i architekturą. Malowniczo położone na wzgórzach najpiękniej wygląda od strony portu. Największe wrażenie robi dominujący nad resztą zabudowań zabytkowy pałac, siedziba królewskiego rodu. Każdy, kto zawita w te cudowne strony, powinien wybrać się na spacer po starym mieście, by nasycić się jego niezwykłą atmosferą.

Drzewo genealogiczne rodziny Fierezzów



Zasady postępowania członków dynastii Niroli

Zasada 1. Monarcha jest obowiązany do przestrzegania zasad moralnych. Jakikolwiek czyn narażający na szwank dobre imię rodziny królewskiej odbiera kandydatowi prawo do sukcesji.

Zasada 2. Członkom rodziny królewskiej zabrania się wstępować w związki małżeńskie bez zgody aktualnie panującego monarchy. Wstąpienie w taki związek jest równoznaczne z utratą wszystkich tytułów oraz przywilejów.

Zasada 3. Nie zezwala się na małżeństwo, które mogłoby być niekorzystne dla interesów Niroli.

Zasada 4. Władcy Niroli zabrania się zawierania związku małżeńskiego z osobą rozwiedzioną.

Zasada 5. Zakazuje się małżeństw między spokrewnionymi członkami rodziny królewskiej.

Zasada 6. Monarcha sprawuje pieczę nad kształceniem wszystkich członków rodziny królewskiej, nawet wtedy, gdy obowiązek opieki nad potomstwem spoczywa na jego rodzicach.

Zasada 7. Członkom rodziny królewskiej zabrania się zaciągania bez wiedzy oraz aprobaty monarchy długów w wysokości przewyższającej możliwość ich spłaty.

Zasada 8. Żadnemu z członków rodziny królewskiej nie wolno przyjmować spadków ani innych darowizn bez wiedzy oraz aprobaty monarchy.

Zasada 9. Każdy władca Niroli jest obowiązany poświęcić całe swoje życie dla dobra królestwa. Oznacza to, że nie wolno mu pracować zawodowo.

Zasada 10. Na członkach rodziny królewskiej spoczywa obowiązek zamieszkiwania na Niroli lub w państwie zaaprobowanym przez monarchę, przy czym on sam musi mieszkać na Niroli.

Scandalous

PROLOG

Ambasador Niroli nie spuszczał zatroskanych oczu z małego punktu widocznego w chmurach. Obserwując go, czuł, jak zasycha mu w gardle. Co będzie, jeśli ukochany następca tronu skreśli sobie kark? Biorąc pod uwagę zapal, z jakim Nico Firezza uprawia sporty ekstremalne, jest to wielce prawdopodobne. A przecież o nieszczęście nietrudno. Zszarpane nerwy ambasadora nie zaznały ukojenia nawet wtedy, gdy niewielki punkt powiększył się i przybrał kształt dobrze zbudowanego wysokiego mężczyzny. Wbrew czarnym myślom ambasadora Nico nie roztrzaskał się o ziemię, lecz wylądował zwinnie jak kot.

Podczas gdy ludzie z obsługi rzucili się, by mu pomóc przy zdejmowaniu spadochronu, on sam ściągnął kask i spojrzał prosto na dostojnego gościa. Po chwili z ulgą stwierdził, iż ten przybył tu z obowiązku, nie zaś po to, by przekazać jakieś hiobowe wieści.

Nico konsekwentnie trzymał się z dala od skonfliktowanego i zajętego wieczną walką o wpływy dworu swego dziadka, króla Giorgia. Rodzina Fierezzów panowała w Niroli od średniowiecza, ale Nico z uporem pracował na opinię człowieka, który sukces zawdzięczał sobie. Położone na małej wyspie królestwo Niroli było największą ozdobą i atrakcją basenu

Morza Śródziemnego. Bogate i piękne lśniło niczym drogocenny klejnot, przyciągając ludzi znanych z pierwszej stron gazet. I to już wystarczyło, by od tego rajy na ziemi Nico uciekł jak najdalej.

Wybrał Londyn, gdzie otworzył pracownię architektoniczną. Bez żalu zrezygnował z honorów i przywilejów przysługujących monarsze, by móc powiedzieć, że do wszystkiego doszedł samodzielnie.

Potężny zastrzyk adrenaliny podziałał na niego jak alkohol i wprowadził go w stan euforii. Nico czuł, że jest niepokonany - właśnie pobił rekord w skoku z dużej wysokości bez użycia maski tlenowej. Na szczęście w jego głowie w porę zadźwięczał ostrzegawczy dzwonek. Rozum przypomniawszy mu, że człowiek będący w stanie uniesienia łatwo popełnia błędy, skrajne emocje mącą bowiem umysł i wypaczają obraz rzeczywistości.

Wsunął kask pod pachę i ruszył naprzód energicznym, pewnym krokiem. Nie potrafił wytłumaczyć, skąd w nim ten niespokojny duch, który nie pozwala mu usiedzieć w miejscu. Przecież dzieciństwo miał szczęśliwe, w porównaniu z większością ludzi wręcz idylliczne. Matka, czuła i kochająca, ubóstwiała go i otaczała miłością.

Może właśnie stąd się to wzięło, pomyślał, zatrzymawszy się w miejscu, w którym mógł spokojnie porozmawiać z ambasadorem. Im dłużej myślał o swoim życiu, tym większego nabierał przekonania, iż należy do mężczyzn, którzy odczuwają wrodzoną potrzebę uwolnienia się od wszystkiego co kobiece, delikatne i uczuciowe. I którzy pod wpływem wewnętrznego przymusu przekraczają własne granice, bo dopiero wtedy czują, że naprawdę żyją.

Jego ojciec też taki był. Jako zapalony żeglarz dotąd igrał z losem, aż w końcu jacht, którym żeglował, poszedł na dno, zabierając

ze sobą nie tylko jego samego, lecz także jego brata i bratową. Matka Nica cudem ocalała, a on nigdy nie zapomniał surowej lekcji, którą dostał od życia.

Patrząc na zbliżającego się ambasadora, nakazywał sobie spokój. Nie było powodu, by traktował go z góry, ale też nie zamierzał iść na żadne kompromisy. Nawet jeśli jest wnukiem króla, nie pragnie ani nie domaga się żadnych przywilejów.

- Ambasadorze? - powitał szorstko tęgiego mężczyznę.

- Pan mnie poznaje... - Ambasador roześmiał się nerwowo.

- Oczywiście! - Jak zawsze był uprzejmy, a przez wzgląd na zaawansowany wiek gościa starał się opanować niecierpliwość, która nakazywała mu zapytać wprost, z czym do niego przychodzi. - Moja matka?

- Ma się znakomicie. Podobnie jak pański dziadek...

Nico ściągnął brwi. Skąd to wahanie?

- Jego Wysokość chce mnie zobaczyć - stwierdził. Nie lubił tracić czasu na zbędne pytania.

- Owszem, proszę pana.

Gromkie brawa i okrzyki uradowanych skoczków biorących udział w zawodach na moment zdekoncentrowały ambasadora. Z kolei Nico, który był bezapelacyjnym zwycięzcą i bohaterem imprezy, sprawiał wrażenie nieporuszonego. Obojętny wyraz jego chłodnych szaroniebieskich oczu nie pozwalał poznać, o czym myśli.

Energicznie przeczesał palcami spłowiałe od słońca krótko ostrzyżone włosy, nie mając przy tym pojęcia, jak wielki postrach

budzi w przysadzistym ambasadorze, którego przewyższał więcej niż o głowę. Szczupły i opalony, miał ogorzałą twarz człowieka, który sporo czasu spędza na dworze w kontakcie z surową naturą. Nico był częstym gościem na budowach, lubił bowiem z bliska obserwować, jak jego projekty stworzone w nowoczesnej pracowni nabierają realnych kształtów.

Jego szorstkie zniszczone dłonie i kilkadziesiąt zarost na twarzy stanowiły ostry kontrast wobec białych wypielegnowanych rąk i gładko wygolonych policzków ambasadora. Ten zaś, po latach służby dla wyjątkowo przebiegłego monarchy, potrafił radzić sobie w każdej sytuacji. Szybko odwrócił wzrok od murawy lotniska, po której kręcił się barwny tłum. Jego czujne spojrzenie spoczęło na twarzy rozmówcy, a mózg w ułamku sekundy znów był w pełnej gotowości.

- Proszę przekazać Jego Wysokości, że stawię się przed nim, gdy tylko pozwolą mi na to sprawy zawodowe - oznajmił Nico.

Koledzy zaczęli go wołać, by dołączył do tych, którzy zajęli już miejsca na podium, lecz on dał im znak, by zostawili go w spokoju.

Ambasador błyskawicznie przeanalizował fakty. Nico Fierrezza bez wątpienia jest najlepszym z zawodników. Z pewnością rozpięta go taka sama radosna energia jak jego towarzyszy. A jednak zachowuje się tak, jakby wcale nie było mu spieszno, by uczcić własny sukces. W jego oczach nie widać triumfu czy bodaj odrobiny samozadowolenia. Ambasador, do którego czujnych uszu nieraz docierały pogłoski o tym, jakoby wnuk króla nigdy nie okazywał emocji, właśnie się przekonał, iż w słowach tych nie ma odrobiny

przesady. I jak na rasowego dyplomatę przystało, uznał, że tym lepiej dla niego, a konkretnie dla powodzenia jego misji.

Król Giorgio, który coraz poważniej niedomagał, chciał jak najszybciej przekazać władzę następcy tronu. Nico Fierezza posiadał wszystkie cechy, jakich wymaga się od monarchy. Na pierwszym miejscu stawiał obowiązki i zachowywał dystans wobec świata. Nie był też skłonny ujawniać uczuć. Na świecie nie było kobiety, która mogłaby postawić go w niezręcznej sytuacji czy też narazić na szwank jego opinię. Ambasador zachował obojętny wyraz twarzy, lecz w duchu już sobie gratulował.

- Niech pan przeprosi Jego Wysokość - ciągnął tymczasem Nico - i zapewni go, że przyjadę do Niroli przy pierwszej nadarzającej się okazji.

Ambasador pokornie skinął głową. Perspektywa rychłego zwycięstwa sprawiała, iż łatwiej mu było pójść na kompromis.

- Jego Wysokość z pewnością wykaże się zrozumieniem - odparł. - Poleciał mi przekazać, iż rozumie pańską sytuację, dlatego gotów jest zaczekać, aż w nawale obowiązków znajdzie pan chwilę czasu.

Po twarzy Nica przemknął cień uśmiechu. Od kiedy to król Giorgio jest tak skory do ustępstw? Jeśli szanowny dziadek zgadza się na niego czekać, musi być mocno zdesperowany.

- Przyjadę w ciągu tygodnia, góra dwóch.

- Cóż za wspaniała wiadomość! - rozpromienił się ambasador. - Jestem pewien, że Jego Wysokość będzie bardzo rad. - Groźny błysk

w oczach Nica ostrzegł go, by nie popadał w nadmierny entuzjazm. -
Gdyby tak udało nam się ustalić konkretną datę...

- Dam panu znać, gdy będę pewny swoich planów - odparł Nico.

- A teraz, ambasadorze, zechce pan wybaczyć...

Odwrócił się i szybko odszedł, nie widział więc, jak za jego
plecami ambasador zgina się w ukłonie zarezerwowanym dla
monarchy.

Scandalous

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Na trumnie mokła samotna biała róża...

Ilekcroć Carrie na nią spojrzała, ogarniał ją smutek; delikatny pęk leżał na mosiężnej tabliczce z napisem, którego nikt nigdy i tak nie przeczyta. Widniało na nim imię i nazwisko ciotki, która nigdy jej nie kochała. Miłość ma jednak to do siebie, że nie poddaje się nakazom woli. Chyba tylko tym Carrie mogła wytłumaczyć, czemu wbrew rozsądkowi kochała kobietę, od której nie dostała nic prócz obojętności. Mimo żałoby i przygnębienia w głębi serca radowała się na myśl, że miłość jest jedną z tych bezcennych wartości, które nie ulegają niszczącemu działaniu słów.

- Pani Carrie Evans?

Odwróciła się. Tuż za nią stał mężczyzna. Głęboki cień rzucany przez czarny parasol sprawiał, że marsowe oblicze nieznanego wyglądało jeszcze posepniej. Oprócz Carrie w pogrzebie uczestniczyły raptem cztery osoby - pastor i trzech grabarze. Gdy za jej plecami stanął mężczyzna, pozostali dyskretnie oddalili się, by zapewnić jej prywatność. Ona jednak poczuła się wtedy jeszcze bardziej wystraszona i samotna. Nie zamierzała zdradzać się ze swoim lękami, więc nadržbiając miną, uniosła głowę i odważnie spojrzała na mężczyznę.

- W czym mogę panu pomóc? - zapytała spokojnie.

- Przepraszam, że niepokoję panią w takiej chwili. Próbowałem zastać panią w domu, ale...

Nigdy nie widziała tego człowieka, ale od razu odgadła, z czym przychodzi. Przyniósł jej nakaz eksmisji z domu ciotki Mabel. Zażyczyli sobie tego krewni, których Carrie nigdy u ciotki nie widziała. A ją wczoraj poinformował o tym telefonicznie adwokat.

Wczoraj, czyli w dniu, gdy jej życie całkowicie się odmieniło. Na lepsze...

Carrie miała dwadzieścia pięć lat, lecz wyglądała znacznie młodziej. Ubierała się konserwatywnie i czesała skromnie, spinając piękne bujne włosy w ciasny węzeł na karku. Nigdy nie nosiła ich rozpuszczonych, gdyż krępowała ją taka fryzura. Zawsze uważała, że włosy w odcieniu tycjanowskim o wiele bardziej pasują do aktorki czy modelki niż do sekretarki. Myślała nawet o tym, by je przefarbować na spokojniejszy kolor, ostatecznie jednak zrezygnowała z tego pomysłu, obawiała się bowiem, że regularne farbowanie odrostów zrujnuje jej wąły budżet. Jak większość rudowłosych, miała wyjątkowo jasną karnację, zaś jej duże, szeroko rozstawione oczy w kolorze chabrowy były największą ozdobą twarzy. Otoczone gęstymi jasnymi rzęsami, ciemniały pod wpływem emocji lub stawały się chłodne jak stal, gdy sytuacja wymagała, by Carrie o kogoś lub o coś walczyła.

Mężczyzna, który się do niej zwrócił, ujrzał przed sobą rzeczową młodą kobietę o nieco zbyt pełnych kształtach, by uznać ją za superatrakcyjną. Ale, jak mu się zdawało, i tak przekonaną o własnej wartości.

- Opróżniłam już dom ze swoich rzeczy - oznajmiła. - Zaraz po pogrzebie pojedę po ostatnią walizkę i oddam klucze adwokatowi ciotki.

Mężczyznę Ogarnęło współczucie. Słyszał, że po tym, jak spadkobiercy odebrali kobiecie dom, nie ma dokąd pójść.

- Widzę, że jest pani świetnie zorganizowana - rzekł w nadziei, że komplementem doda jej otuchy. - Pewnie wcale nie muszę dawać pani tego...

- Owszem, musi pan - odparła, dając mu do zrozumienia, że jego udawane współczucie jest nie na miejscu, po czym wyciągnęła rękę po dokumenty.

Mężczyzna podał jej nakaz eksmisji i pomyślał sobie, iż mimo trudnej sytuacji osobistej kobieta ma w sobie godność, która zasługuje na szacunek.

Carrie zapomniała, jak pusty i zimny jest jej pokój na poddaszu. W nakazie napisano, że ma dobrać się do usunięcia rzeczy i opuszczenie domu. Nie potrzebowała aż tyle czasu. Co prawda brakowało jej zmarłej ciotki, ale w gruncie rzeczy była zadowolona, że w końcu opuści to smutne i przygnębiające miejsce. A przecież dom Mabel mógł być wypełniony miłością i radością. I pewnie tak by się stało, gdyby nie to, że ciotka nigdy nie wybaczyła swemu bratu, ojcu Carrie, że ośmielił się związać z inną kobietą.

Niestety, nigdy nie jest tak źle, żeby nie mogło być gorzej. Carrie szybko przeanalizowała swoje położenie i posmutniała. Nie ma pracy, domu ani partnera, za to jest w ciąży.

Jej smutna twarz natychmiast poweselała. Tak bardzo cieszyła się, że zostanie matką, że nic nie było w stanie zmącić tej radości. Nareszcie nie będzie sama! Będzie miała kogoś, kogo pokocha, i kto odwzajemni jej miłość. Będzie miała o kogo dbać i o kogo się troszczyć. Jedyne problem, jaki dostrzegała, był związany z ojcem dziecka. Powinna się z nim skontaktować i zawiadomić go, że będzie miał potomka. Lecz na samą myśl o tej rozmowie robiło jej się słabo.

Tak się bowiem nieszczęśliwie złożyło, że ten, z którym zaszła w ciążę, był najbardziej odpornym na wszelkie uczucia człowiekiem, jakiego знаła. W kontaktach ze światem był równie miły i przystępny co tygrys z cierniem w łapie. Ale ona go i tak go kochała. Na dodatek była to miłość od pierwszego wejrzenia. Dlatego nie wyobrażała sobie, by kiedykolwiek mogła pokochać kogoś innego. A on prawie jej nie dostrzegał. Wiedziała, że im dłużej będzie zwlekała z rozmową, tym trudniej będzie jej się na nią zdobyć.

Zamyślona, skrzyżowała ręce na brzuchu, jakby chciała ochronić kiełkujące nowe życie. O dziwo, tym razem podjęcie ostatecznej decyzji przyszło jej nadszpiewanie łatwo. Najważniejsza jest przyszłość dziecka. Carrie czuła, że nie ma prawa odmawiać mu szczęśliwego, spokojnego dzieciństwa, zwłaszcza gdyby miała to zrobić z powodu swojego tchórzostwa. Postanowiła, że skoro musi spotkać się z jego ojcem, zrobi to jak najszybciej. Dla siebie niczego nie chciała, ale zależało jej, by mężczyzna uznał dziecko i zabezpieczył je finansowo. Był bardzo majątnym człowiekiem, więc nie powinien stwarzać problemów. Carrie miała nadzieję, że zdoła go

namówić, by utworzył fundusz inwestycyjny i gromadził w nim pieniądze, którymi w przyszłości będzie mogła opłacić dziecku studia.

Zanim zorientowała się, że jest w ciąży, marzyła, by rzucić posadę sekretarki i całkowicie poświęcić się malarstwu, które było jej wielką pasją. Obecnie taki wariant nie wchodził w grę. Najpierw musi znaleźć jakieś tanie mieszkanie. I dalej pracować w biurze aż do narodzin dziecka. Miała zamiar żyć bardzo oszczędnie i systematycznie odkładać pieniądze, by pewnego dnia kupić za nie niewielki dom z ogródkiem. To był jej cel. Nie chciała bowiem, by jej dziecko tułało się tak jak ona po tragicznej śmierci rodziców. Wprawdzie dziś nie miała dachu nad głową, ale wierzyła, że jej bezdomność nie potrwa długo.

Nico Fierezza. Od dłuższego czasu król Giorgio nie chciał słuchać ani rozmawiać o nikim innym. I wreszcie poinformowano go, że ukochany wnuk podchodzi do lądowania na lotnisku w Niroli.

Nico pilotuje własny odrzutowiec... Król uśmiechnął się z uznaniem. Gdyby nie korona, którą pewnego dnia musiał włożyć na głowę, z pewnością żyłby tak, jak dziś jego wnuk. Los zdecydował inaczej. Sędziwy król pomyślał, że oto u kresu długiego i niezwykle barwnego życia spadł na niego wyjątkowo trudny obowiązek. Oto w imię wyższych racji będzie musiał ujarzmić swego nieposkromionego wnuka i przekonać go, by zechciał wstąpić na tron.

Ujarzmić Nica Fierezzę? Nawet dla króla było to spore wyzwanie. W chytrych oczach monarchy pojawił się nagły błysk.

Niewykluczone, że na świecie nie ma mężczyzny, który zdołałby poskromić Nica, za to kobieta z pewnością dałaby sobie radę...

Co ja tu robię? - zastanawiał się Nico, wykonawszy popisowe lądowanie. Po co wróciłem na tę luksusową wyspę? Dla wielu był to raj na ziemi. Ale nie dla niego.

Od czasu do czasu Nico z przyjemnością angażował się w lokalne przedsięwzięcia; na zlecenie kuzynki Isabelli wykonał plan odrestaurowania paru zabytków. Sam też zaprojektował nowy terminal na lotnisku. Jednak jego prawdziwy świat i prawdziwe życie były w Londynie. Jeśli tęsknił, to tylko za rodziną - matką, księżną Laurą, i braćmi, Lucą i Makssem. Młodszy, Max, zarządzał rodzinnymi winnicami, a starszy, Luca, kasynem, któremu bajkowa wysepka zawdzięczała swe bogactwo. Do niedawna Luca osobiście kierował jaskinią hazardu, ale w końcu zakochał się i ożenił, po czym wyjechał do Australii, ojczyzny swej wybranki, i zajął się interesami.

Tylko Nico nie mógł znaleźć sobie miejsca. Widocznie jako jedyny odziedziczył w genach wieczny niepokój, który nie pozwalał mu zwolnić tempa. Teraz też przewrotny gen dał o sobie znać: Nico jeszcze nie skończył kołowania, a już miał ochotę poderwać samolot i ulecieć jak najdalej.

Niechętnie zerknął ku budynkom lotniska i ze złością zacisnął usta. Specjalnie dla niego wywlekli czerwony dywan. Kiedy wreszcie pojmą, że mierzi go wszelka pompa i celebra? I że robiąc takie szopki, nie nakłonią go do powrotu, a wręcz zniechęcą? Przyjechał tu pierwszy raz od czasu zatonięcia jachtu. Do dziś nie pogodził się z

tym, że w jednej chwili stracił połowę bliskich. Tylko czy jego czas jest rzeczywiście aż tak cenny, że nie mógłby wygospodarować ani chwili dla tych, którzy żyją?

Obiecał sobie, że zrobi wszystko, by podnieść na duchu i uspokoić dziadka. Poza tym zamierzał spędzić trochę czasu z rodziną, nie za wiele jednak, by nie budzić złudnych nadziei. W końcu potrafił liczyć nie gorzej od innych, a ten rachunek był banalnie prosty: w kolejce do tronu czeka czterech męskich przedstawicieli rodu. Trzech już znalazło sposób, by pozbawić się prawa do sukcesji. I tak Nico wskoczył na niechcianą pierwszą pozycję.

Czy to przypadkiem nie dlatego dziadek tak pilnie chce się z nim zobaczyć?

Powody, którymi kierował się król, i tak nie były w stanie zmienić faktu, że Nico nie jest zainteresowany tronem.

Jego decyzja była ostateczna i bynajmniej nie wynikała z narowistej natury Nica. U jej podłoża leżały problemy o wiele głębsze niż niechęć do rezygnacji z wolności i swobody. Nico brzydził się wszelkim fałszem i obłudą. I był święcie przekonany, że ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuje Niroli, jest kolejny zdesperowany władca, który u schyłku życia będzie gorączkowo poszukiwał następcy. A Nico naturalnego następcy mieć nie mógł, gdyż na skutek przebytej w dzieciństwie choroby stał się bezpłodny. I dlatego nigdy nie myślał o małżeństwie czy choćby poważniejszym związku. Nie robił ze swej przypadłości tragedii, zwłaszcza że w pewnym sensie sytuacja była

dla niego wygodna: jako mężczyzna samotny nie musiał się nikomu tłumaczyć z tego, co robi.

Nie wyobrażała sobie, by miała przekazać wiadomość o dziecku przez telefon. Nie pozostało jej zatem nic innego, jak wejść do jaskini lwa...

Pociąg zatrzymał się na stacji, toteż wzięła walizkę i przecisnęła się do drzwi. Na ulicy znów ją postawiła i podniosła kołnierz płaszcza. Jak zwykle latem w Londynie z pochmurnego nieba siąpił deszcz. I jak zwykle w taką pogodę nie było ani jednej wolnej taksówki.

Ruszyła więc szybkim krokiem w stronę dzielnicy biurowców, w której jeszcze niedawno pracowała. Od chwili, gdy zrezygnowała z etatu, minęły zaledwie trzy miesiące, lecz pokonując znajome ulice, czuła się tak, jakby upłynął wiek.

Lubiła myśleć, że rzuciła posadę w imię zasad, ale dobrze wiedziała, że to duma nie pozwoliła jej zostać. Kiedy ciotka Mabel, która w mig potrafiła zwietrzyć każdą okazję, dowiedziała się, że Carrie została bez pracy, natychmiast zwolniła pielęgniarkę i oznajmiła, że odtąd to ona będzie się nią opiekować. Carrie nie miała nic przeciwko temu i nie zraziło jej nawet to, że ciotka nie zamierza płacić jej za opiekę ani pensa. Tłumaczyła sobie, że pracując za darmo, rewanżuje się za to, że swego czasu ciotka przyjęła ją pod swój dach (a przecież oddawała ciotce część pensji w ramach zwrotu kosztów utrzymania). Poza tym w swej naiwności liczyła na to, że

zdana na jej opiekę ciotka wreszcie ją zaakceptuje i że wytworzy się między nimi bliższa więź.

Teraz pozbyła się złudzeń. Wiedziała już, że nie ma co liczyć na cud, ale była pewna, że bez względu na okoliczności da sobie radę. Szła do dawnego biura nie tylko po to, by poinformować mężczyznę o ciąży, lecz również po referencje, o które zapomniała poprosić, gdy w pośpiechu składała wymówienie. A te są jej teraz bardzo potrzebne, bo przecież musi szybko znaleźć pracę.

Pierwszą niespodzianką, która na nią czekała, było odkrycie, że jej dawna asystentka awansowała na szefową biura. I jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki z potulnej i łagodnej dziewczyny zmieniła się w wyniosłą jędzę. No, no, i to wszystko w dwanaście tygodni, pomyślała Carrie, dzielnie wytrzymując pogardliwe spojrzenie dawnej koleżanki.

- Nie tutaj! - Pilniczek do paznokci, który energicznie uwijał się wokół czerwonych tipsów, raptownie znieruchomiał. - Nie stawiaj tu walizki, bo nakapie na dywan!

- Już nakapało - zauważyła Carrie przytomnie, nie dając się sprowokować. - Pozwolisz, że zdejmę płaszcz i go powieszę, żeby trochę wysechł?

Dawna koleżanka obojętnie wzruszyła ramionami.

- Jest Nico?

- Pan Fierezza? Chyba nie sądzisz, że możesz tu wpadać, kiedy ci się zachce, i liczyć na to, że cię przyjmie?! Szef jest bardzo zajęty. Musisz się umówić.

- Rozumiem, że jest zajęty... - A kiedyś nie był, pomyślała. -
Jeśli trzeba, poczekam, aż znajdzie czas. Czy możesz mu powiedzieć,
że tu jestem?

- Obawiam się, że nie mogę. - Dziewczyna rzuciła jej ostre
spojrzenie.

- Powiesz mu, czy mam wejść bez zapowiedzi? - Carrie
wyprostowała ramiona, dając jasno do zrozumienia, że nie żartuje.
Świeżo upieczona szefowa biura nie dała się jednak zaskoczyć.
Natychmiast poderwała się zza biurka i własnym ciałem zagroziła
wejście do pokoju Nica.

- Nie ma go! - zawołała.

Carrie poczuła się, jakby dostała obuchem w głowę.

- Carrie!

Słyszając swoje imię, odwróciła się i ujrzała kobietę w średnim
wieku, płynącą ku nim majestatycznie niczym statek pod pełnymi
żaglami.

- Tak się cieszę, że cię widzę! Powiedz, co cię do nas
sprowadza? - Kobieta ujęła ją pod rękę i odciągnęła na bok.

Carrie nie wierzyła własnemu szczęściu. Sonia Farraday należała
do najsympatyczniejszych z pracujących tu osób, a przy tym była
prawą ręką Nica i podczas jego nieobecności organizowała wszystkim
pracę.

- Zaraz zrobię ci coś ciepłego do picia. Okropnie zmokłaś.
Chodźmy do mnie - zaproponowała. - A ty, Shelley, weź szmatkę i
wytrzyj walizkę Carrie - zawołała przez ramię do sekretarki. - No

wiesz... - obruszyła się, zamknąwszy za sobą drzwi swego schludnego pokoju. - Te dzisiejsze dziewczyny są okropne! - Roześmiała się głośno. - A teraz mów, w czym ci pomóc?

- Muszę pilnie porozmawiać z Nikiem.

- Hm... - Sonia odchyliła się w fotelu. - Ciężka sprawa. Nie ma go w Londynie, a z tego, co wiem, nieprędko wróci. Pojechał do Niroli i podobno ma zostać tam na stałe. - Zniżyła głos i spojrzała na nią znacząco.

- W Niroli? - Carrie pobladła.

- Nico nie we wszystko mnie wtajemnicza, a zwłaszcza nie mówi o swoich prywatnych sprawach. Pewnie skontaktuje się ze mną, gdy uzna, że już jest gotowy. - Sonia przyjrzała jej się uważnie. - Posłuchaj, najpierw przyniosę ci coś do picia, dobrze? Wyglądasz na zmęczoną. A potem wrócimy do rozmowy. Zadzwońię do paru osób i spróbuję się czegoś dowiedzieć.

Carrie w otepieniu skinęła głową. Wyjazd Nica znacznie komplikuje sprawę. Akurat takiego wariantu nie brała pod uwagę. Co gorsza, niepotrzebnie obudziła w Sonii ciekawość, a przecież nie miała zamiaru z niczego jej się zwierzać. Nie dlatego, że jej nie ufała. Uważała, że Nico powinien dowiedzieć się o dziecku pierwszy.

W pewnej chwili zerknęła na komputer i przysła jej do głowy pewna myśl. W bazie danych musi być prywatny adres Nica. Z łatwością mogłaby go wyszukać, oczywiście o ile nie zmienili hasła...

Wyszukiwanie zajęło jej parę minut. Szok spowodowany tym, co przy okazji odkryła, potrwał znacznie dłużej. Nico nie mieszkał w

Niroli pod żadnym konkretnym adresem. Jego prywatny apartament mieścił się w... królewskim pałacu. Carrie oczywiście wiedziała, że jest wnukiem króla, ponieważ jednak on sam nic sobie z tego nie robił, nabrała przekonania, że jest jednym z tych zbuntowanych arystokratów, którzy mają luźne i niezobowiązujące związki z dworem. Dopiero teraz zorientowała się, jak bardzo się myliła! Okazało się bowiem, iż nie dość, że Nico jest członkiem rodziny panującej, to jeszcze mieszka w pałacu.

Ojciec mojego dziecka mieszka w pałacu!

Nowe okoliczności uczyniły jej misję o wiele trudniejszą - ale nie niemożliwą.

- Już jestem! - Sonia wróciła do pokoju z tacą.

- Napij się kawy, to ci dobrze zrobi. Masz taką minę, jakbyś zobaczyła ducha. Powiedz, dbasz o siebie jak należy?

Oho, próbuje wybadać grunt, pomyślała Carrie.

- Nie martw się, u mnie wszystko w porządku - odparła lekko. - Tylko ta pogoda jest beznadziejna. Lato, a taki ziąb!

- Powinnaś do nas wrócić. Brakuje tu ciebie. Sonia czyniła wobec niej kolejny przyjazny gest, lecz ona musiała go odrzucić. Po tym, co wydarzyło się między nią a Nikiem, nie mogła u niego pracować.

Kiedy skończyły pić kawę, Sonia dzięki swoim kontaktom ustaliła, że Nico rzeczywiście jest w Niroli. Niroli. Carrie kilka razy powtórzyła w myślach tę nazwę. Dla osoby takiej jak ona wyspa ta

była istną legendą. Nic dziwnego, że Nico, będący częścią tego bajkowego świata, wydał jej się wyjątkowo daleki i nieprzystępny.

Sonia chyba wyczuła, że Carrie nie jest w nastroju do szczerych rozmów, bo nie próbowała ciągnąć jej za język. Jednak gdy wstała, by się pożegnać, uparła się, że zamówi dla niej taksówkę.

- Nie pozwolę, żebyś w taką pogodę szła do metra. Przeziębisz się i będę cię miała na sumieniu. Cały czas mieszkasz pod tym samym adresem? - zapytała, sięgając po słuchawkę.

Carrie nie zamierzała wtajemniczać jej w swoje problemy.

- Dziękuję za taksówkę, chętnie skorzystam - odparła z wdzięcznością - ale pozwól, że sama zdecyduję, dokąd chcę jechać...

ROZDZIAŁ DRUGI

Właściwie nic nie trzyma mnie w Anglii, stwierdziła Carrie, gdy samolot zaczął ostro schodzić w dół. Mimo lęku i licznych obaw podświadomie cieszyła się, że wreszcie zobaczy Nica. Z przejęciem ścisnęła w dłoniach pokładową gazetkę, w której oglądała wykonane z powietrza zdjęcia pałacu. Serce biło jej mocno na samą myśl o tym, że będzie musiała utorować sobie drogę do tak wytwornego miejsca. Pytanie, czy w ogóle zdoła?

Nie mam wyjścia, orzekła, odkładając pismo.

Żeby zająć czymś myśli, zaczęła wyglądać przez okno. W dole rozciągało się szafirowe morze, po którym przesuwały się białe punkciki jachtów. Niewielkie fale łagodnie obmywały szerokie piaszczyste plaże u wybrzeża wyspy, która widziana z góry sprawiała wrażenie oazy spokoju.

Urzeczona tym widokiem Carrie wołała nie myśleć o dramatycznych zdarzeniach, które niebawem miały się rozegrać na tym urokliwym skrawku ziemi. Ale nie zamierzała się wycofać. Nico powiedział jej kiedyś, że postanowił ją zatrudnić, gdyż spodobała mu się spokojna wytrwałość, z jaką robiła to, co do niej należało. Jak na ironię, ta skądinąd cenna cecha jej charakteru miała się wkrótce obrócić przeciwko niemu...

Właściwie to, co się między nimi wydarzyło, było strasznie banalne i stereotypowe. Zaszła z nim w ciążę, bo uprawiali seks na imprezie firmowej. Carrie do dziś nie mogła uwierzyć, że przystała na

taki układ. Gdyby nie chodziło o Nica, podobna sytuacja nie miałaby prawa się zdarzyć. Ale z nim sprawa miała się inaczej. Carrie od dawna była na to gotowa. Właściwie tylko czekała na jakiś znak. I wystarczyło, by Nico spojrzął na nią tak, jak to tylko on potrafił...

W czasie pamiętnego przyjęcia swoim zwyczajem snuła się po kątach. Rozmowy towarzyskie nigdy nie były jej mocną stroną, nie potrafiła wystarczająco szybko budować okrągłych zdań, a gdy już w końcu się odezwała, najczęściej trafiała kulą w płot. Jej rozmówcy nie mogli czekać w nieskończoność, aż przyjdzie jej do głowy jakaś dowcipna lub błyskotliwa riposta. Tamtego wieczoru nie wypila dużo, zaledwie kieliszek wina, góra dwa. Nico zagadnął ją w chwili, gdy zaczęła się zastanawiać, czy już wypada dyskretnie się ulotnić.

- Zupełnie sama?

Na dźwięk jego głosu serce w niej zamarło. Po raz pierwszy zdarzyło się, że Nico nie zwracał się do niej w sprawach służbowych. I stał tak blisko, że wyraźnie czuła jego zapach. Mogła wychwycić poszczególne nuty, takie jak piżmo, drzewo sandałowe, wanilię oraz coś kojarzącego jej się z ciepłą wodą i przyjemną aromatyczną kąpielą.

- Marzysz? - Słyszając tak dobrze znany głos, natychmiast wróciła z chmur na ziemię. Jego barwa, niska i gardłowa, zawsze wywoływała w niej przyjemne wewnętrzne drżenie. - To do ciebie niepodobne.

Zaskoczona, po raz pierwszy odważyła się spojrzeć mu w oczy.

- Obserwuję cię... - przyznał.

Dla niej już sam fakt, że w ogóle ją zauważył, był wielką niespodzianką. Chciała to jakoś dowcipnie skomentować, lecz jak zwykle nic sensownego nie przychodziło jej do głowy. Właśnie przeżywała najbardziej niezwykłą chwilę swego życia i zamiast jakoś zareagować, stała oniemiała, wpatrując się bezradnie w szaroniebieskie oczy Nica. Gdy dostrzegła w nich uśmiech, jej serce zabiło mocniej.

- Wszystko w porządku? Może podam pani coś do picia?

Gwałtownie wyrwana z zamyślenia, wydała stłumiony okrzyk. Dopiero wtedy dotarło do niej, że kurczowo trzyma się fotela, zupełnie jakby denerwowała się przed lądowaniem. Nic dziwnego, że stewardesa zwróciła na nią uwagę i podeszła, by ją uspokoić.

- Nie, nie! Dziękuję! Naprawdę nic mi nie jest - bąknęła speszona.

Stewardesa uśmiechnęła się i odeszła, a Carrie desperacko próbowała uwolnić się od wspomnień. Niestety, wciąż słyszała głos Nica...

Żartował sobie z niej, mówił, że jest jego sekretarką z zasadami i niewinnymi oczami dziecka. I że nurtują go pewne pytania, na które chciałby znaleźć odpowiedź. A ona była w siódmym niebie, że interesuje go coś więcej niż tylko jej zawodowe kwalifikacje. Z tamtej rozmowy zapamiętała zwłaszcza jedno zaskakujące zdanie:

- Musisz wiedzieć, że od początku wziąłem cię pod swoje skrzydła - powiedział.

Wziął ją pod swoje skrzydła? Z wrażenia zakreśliło jej się w głowie. Odkąd przyjął ją do pracy, cięła jego uśmiechy jak żebrak cięła grosze, ale była przekonana, że Nico tymi uśmiechami zachęca ją, by się bardziej przyłożyła do swoich obowiązków, żeby pracowała efektywniej...

- Podoba mi się twoja skromność - mówił. - Pociągają mnie subtelne kobiety. Uważam, że są bardzo atrakcyjne.

Atrakcyjne? Czyżby Nico właśnie tak o niej myślał? Dla niej jego słowa były jak syreni śpiew.

Gdy wreszcie odzyskała głos, nadal nie była w stanie skleić jednego sensownego zdania.

- Ja nie... To znaczy, ja nie jestem... - mamrotała.

- Jeśli wyciągnąłem niewłaściwe wnioski, wystarczy, że powiesz słowo... - ironizował.

Słowo? Jakie znowu słowo? Problem w tym, że żadne nie przychodziło jej do głowy.

- Pragnę cię, Carrie...

Wystarczyło to jedno zdanie i była zgubiona. Ona też go pragnęła. Mocno, aż do bólu. Musiał to wiedzieć, gdy ze swobodą oparł się o ścianę, jakby czekał, aż w pełni dotrą do niej jego słowa. A ona była tak pewna, że za chwilę weźmie ją w ramiona, że instynktownie pochyliła się w jego stronę. To była odpowiedź, na którą czekał.

Chyba wydała z siebie ledwie słyszalny dźwięk, gdy zabrał i odstawił jej kieliszek. Ale gdy wziął ją za rękę, poszła za nim jak

zahipnotyzowana. Gdyby tylko zechciał, mógłby ją zaprowadzić choćby do piekła.

Weszli do sali konferencyjnej, po czym Nico zamknął drzwi na klucz i przygarnął ją do siebie. Delikatnie położył dłonie na jej ramionach, jakby pytał, czy pozwoli mu na więcej. Zgodziła się natychmiast. Właściwie nie musiał pytać o nic, bo przecież widział, co się z nią dzieje. Nie tylko była chętna, ale wręcz niecierpliwa. Dla niej był bogiem. Jedynym mężczyzną, jakiego pragnęła. Ucieleśnieniem najskrytszych marzeń. Nie było rzeczy, której by dla niego nie zrobiła.

Nagle okazało się, że rzeczywistość przerosła jej wyobrażenia. Nico był czulszy, delikatniejszy i bardziej namiętny niż kochanek, o jakim marzy każda kobieta. Jego pocałunki, gorący szept, czułe słowa zupełnie zawróciły jej w głowie. Nie kryła niezadowolenia, gdy na moment się od niej odsunął, na szczęście tylko po to, by zdjąć jej żakiet i rozpiąć do końca bluzkę.

Poczuła się zawstydzona, bo miała świadomość, że koronkowy biustonosz jest trochę za mały i jej pełne piersi rozsadzają delikatny materiał. Zachwyt w oczach Nica sprawił, że poczuła się pewniej. Zachęcona jego aprobatą, wygięła się, podsuwając mu swoje piersi jak prezent. Pierwszy, jaki dla niego miała...

Drgnęła, czując, że ktoś delikatnie dotyka jej ramienia.

- Nie mamy jeszcze zgody na lądowanie, ale zapewniam panią, że to kwestia kilkunastu minut - powiedziała stewardesa spokojnym tonem.

- Dziękuję za informację.

- Przynieść pani wody?

- Proszę nie robić sobie kłopotu. Naprawdę nic mi nie dolega.

Pewnie jestem trochę zestresowana.

I zażenowana, że moje przeżycia są aż tak widoczne, że obcy ludzie mogą czytać ze mnie jak z książki, pomyślała Carrie.

- To normalne, że się pani denerwuje - odparła stewardesa wyrozumiale. - Podczas lotu parę razy wpadliśmy w turbulencje, ale proszę mi wierzyć, że nie ma powodu do niepokoju. Jeszcze trochę cierpliwości i będzie pani na wakacjach.

Na wakacjach? Gdybyż to mogła być prawda!

- Dziękuję! Zwykle nie sprawiam tylu problemów. - Carrie uśmiechnęła się przepaszająco.

- Ależ to żaden problem! - zapewniła ją stewardesa i poszła uspokajać kolejnego wystraszzonego pasażera.

Carrie doszła do wniosku, że pora skończyć ze wspomnieniami, które niepotrzebnie ją rozstrajają. Zamknęła więc oczy i zaczęła myśleć o maleńkiej istotce, którą nosiła pod sercem.

- Proszę, przyniosłam wodę. - Łagodny głos stewardesy ponownie wyrwał ją z zamyślenia.

- Dziękuję. Jest pani bardzo miła.

- Na tym polega nasza praca. Bezinteresowna serdeczność stewardesy wzruszyła ją tak bardzo, że niewiele brakowało, a byłaby się rozplakała. Zdawała sobie sprawę, że wszystkiemu winne są hormony, więc potraktowała swoją emocjonalną reakcję jak

ostrzeżenie, by podczas spotkania z Nikiem trzymać nerwy na wodzy. Przecież nie chce, by uznał ją za histeryczkę.

Aby ochłonać, wypła wodę i znowu przymknęła oczy. I jak poprzednio natychmiast zawisła pomiędzy jawą a snem, tam, gdzie już czekał na nią Nico.

Nie może mieć do niego pretensji o to, co się stało. Była tak samo chętna jak on, a pod wpływem jego pocałunków z bezwolnej i uległej zmieniła się w gorącą i namiętą kochankę. Wystarczyło, że raz dotknęła nagiej skóry Nica, i myślała już tylko o tym, by jak najszybciej go w sobie poczuć.

Nico doskonale wyczuwał jej pragnienia. Z wprawą zdejmował z niej ubranie, a ona jeszcze go zachęcała, śmiejąc się i delikatnie go gryząc. Nie protestowała, gdy w pewnej chwili podniósł ją i posadził przed sobą na stole. Pozwoliła, by rozwarł jej uda i...

Ocknęła się, gdyż poczuła mocne szarpnięcie, i z ulgą stwierdziła, że samolot wreszcie wylądował. Pora podnieść się z fotela, włożyć żakiet i zdjąć podręczny bagaż.

- Widzi pani, już po wszystkim. Może pani puścić poręczę i w końcu się rozluźnić. - Stewardesa uśmiechnęła się do niej przyjaźnie.

Gdyby to było takie proste...

- Bardzo pani dziękuję. Za wszystko - odparła.

- Ależ nie ma za co! - Stewardesa na moment przystanęła. -

Będziemy kołowali dobre dziesięć minut, więc nie musi pani się spieszyć. Proszę spokojnie przygotować się do wyjścia. Pewnie ktoś na panią czeka? Nie, nikt.

Carrie nagle poczuła się opuszczona i samotna, ale zrozumiała, dlaczego tamtego wieczoru postąpiła tak, a nie inaczej. Bardzo chciała być z kimś, komu nie była obojętna. Z kimś, kto jej pragnął.

A gdy okazało, że tym kimś jest Nico...

- Nikt na mnie nie czeka - powiedziała pogodnym tonem. - Pierwszy raz udało mi się wyrwać samej na wakacje. Nawet pani nie wie, jak się cieszę! - dodała, pilnując, by w jej głosie cały czas brzmiała ta sama optymistyczna nuta.

- Ja też od dawna o tym marzę - podchwyciła stewardesa. - Podziwiam panią i zazdroszczę.

A co tu jest do podziwiania, pomyślała z goryczą, głośno zaś obiecała:

- Opowiem pani, jak było.

Gdy stewardesa odeszła do swoich obowiązków, myśli Carrie znów zaczęły krążyć wokół Nica. Coraz poważniej obawiała się, że to, co do niego czuje, nigdy się nie zmieni. Miała nadzieję, że nieuchronny bieg zdarzeń w końcu ostudzi jej namiętność i pozwoli spojrzeć na wszystko chłodnym okiem. A powinna zrobić to jak najszybciej, bo Nico nie jest łatwym partnerem.

- Spokojnie, myszko. To ja dyktuję tempo - usłyszała od niego owego pamiętnego wieczoru i bez protestu przystała na takie warunki.

Tyle że w obecnej sytuacji nie może pozwolić sobie na uległość. Do tej pory nikt nie ośmielił się rzucić wyzwania Nicowi, ona będzie pierwsza. Zrobi to dla dobra swego dziecka.

Starala się jak najlepiej przygotować do rozmowy. W myślach odgrywała tę scenę dziesiątki razy. Przewidziała nawet, jakie zarzuty usłyszy od Nica: powinna być bardziej odpowiedzialna, a przynajmniej brać pigułki. Prezerwatywa? Cóż, o tym trzeba pomyśleć zawczasu, a wtedy wszystko potoczyło się tak szybko...

Setny raz odsunęła na bok natrętne myśli i zaczęła zbierać swoje rzeczy. Gdy ustawiła się w kolejce do wyjścia, stojąca przed nią kobieta odwróciła się i westchnęła z zachwytem:

- Wspaniała, prawda? Nico tak o mnie powiedział...

To jakiś absurd! - zirytowała się. Niemożliwe, żeby wszystko kojarzyło mi się z nim.

- Rzeczywiście, wspaniała - odpowiedziała kobiecie, którą tak zachwyciła widoczna za oknem skąpana w słońcu wyspa.

Nie chciała dłużej myśleć o Nicu, ale było za późno; niewinnie rzucona uwaga współpasażerki ponownie uruchomiła lawinę wspomnień, jeszcze gorętszych niż poprzednie. Oczyma wyobraźni widziała, jak ciasno oplata nogi wokół bioder Nica, a on pochyła się nad nią i szepcze:

- Jesteś wspaniała...

Czując, że policzki pieką ją żywym ogniem, przywołała się do porządku. Zamiast bujać w obłokach i śnić na jawie powinna skupić się na sprawach praktycznych. Przecież nawet nie ma się gdzie zatrzymać, a przy tak skromnych środkach wybór jest bardzo ograniczony.

Musi więc działać rozważnie i planowo: najpierw znaleźć jakiś niedrogi hotelik, a dopiero potem Nica.

Niespokojna i pełna wątpliwości, niepewnie stanęła na płycie lotniska. Rozejrzała się z zaciekawieniem, zaczerpnęła głęboko wonnego ciepłego powietrza i doszła do niewesołego wniosku, że królestwo Niroli jest bardziej efektowne i ekskluzywne, niż sądziła.

Nawet pracownicy obsługi naziemnej prezentowali się dostojnie i elegancko. Czuła się przy nich nijaka i bezbarwna, jak podczas tamtej firmowej gali...

Dobrze pamiętała chwilę, gdy wysunawszy się z ramion Nica, weszła do łazienki i spojrzała w lustro. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, iż na tle innych kobiet wygląda mało atrakcyjnie, wręcz pospolicie. W jej mniemaniu cudowne rude włosy były mało subtelnym żartem natury, która przez pomyłkę obdarzyła nimi taką szarą myszkę jak ona.

Wpatrując się we własne odbicie, pomyślała o lalkach wycinankach, którymi bawiła się w dzieciństwie. Podobnie jak one miała twarz, w której nic do siebie nie pasowało: ani oczy, ani broda, ani nos. To oczywiste, że Nico wcale jej nie pragnął. Chodziło mu wyłącznie o seks. A ona mu uległa.

Straciła cnotę z facetem, który traktował miłość fizyczną jak lunch w samoobsługowej knajpie: szybko zaspokoił głód, a potem rzucił ją w kąt jak brudne jednorazowe opakowanie.

A z ciebie nie jest znowu takie niewiniątko! - pomyślała z sarkazmem, idąc po odbiór bagażu. Nie zamierzała wmawiać sobie, że

była bierna. Co to, to nie. Sama go prowokowała, nic więc dziwnego, że chętnie skorzystał z zaproszenia. Nigdy nie zapomni, co czuła, gdy silnymi szorstkimi dłońmi chwycił ją za biodra i pociągnął ku sobie. Zaczęła się o niego ocierać i prężyć z rozkoszy, napawając się bijącą od niego fizyczną tężyzną.

Należał do mężczyzn, u których siła mięśni szła w parze z siłą umysłu. Zawód, który sobie wybrał, pozwalał mu wykorzystywać jedno i drugie. Podczas jednego ze spotkań, w którym uczestniczyła, robiąc notatki, wyznał, że największą przyjemność sprawia mu obserwowanie, jak jego projekty nabierają realnych kształtów. Jako twórca lubił patrzeć, dotykać i chłonąć energię płynącą z nowych doświadczeń.

Była przekonana, że swoje sukcesy zawdzięczał wszechstronności i dokładności; te same cechy czyniły z niego wspaniałego kochanka, który wie, jak sprawić kobiecie rozkosz. Tamtego wieczoru odczekał, aż jej podniecenie sięgnie zenitu, i dopiero wtedy delikatnie się z nią połączył. Zaraz jednak się wycofał, zupełnie jakby na coś czekał.

- Nico, błagam... - jęknęła, wbijając paznokcie w jego muskularne plecy.

- O co?

- Przecież wiesz, czego chcę...

- Naprawdę? - Sytuacja wyraźnie go bawiła. A dla niej nie było już odwrotu.

Przyznaj się, że ani ci przez myśl nie przeszło, żeby powiedzieć stop, drwiła z siebie, wyciągając

walizkę spomiędzy bagaży jadących na taśmie. Do dziś czuła słodki dreszcz, który przeszył ją od stóp do głów, gdy Nico wreszcie zaczął się z nią kochać.

Dzięki wspomnieniom miłosnej nocy z Nikiem nie dłużył jej się czas, który musiała poświęcić na formalności związane z odprawą. Było ich sporo, więc gdy wreszcie dotarła do urzędnika imigracyjnego, z trudem wykrzesła z siebie blady uśmiech. Nie potrafiła powiedzieć, czy wyraźne pogorszenie nastroju wynikało ze zmęczenia, czy też z faktu, że we wspomnieniach dotarła do chwili, gdy sprawy przyjęły fatalny obrót. A zaczęło się od tego, że Nico zrobił zaskakujące wyznanie.

- Kocham moją myszkę - powiedział, a ona uznała, że redukując ją do miana postaci z kreskówki pokazał, jak niewiele dla niego znaczy.

Nie kochał Carrie Evans, lecz potulną szarą myszkę, którą zgodziła się być.

Zniechęcona i przygnębiona, raz po raz zerkła na świetlną tablicę informującą o odlotach; kusiło ją, by obrócić się na pięcie i wracać do domu.

Wystarczyło jednak, że wyszła przed budynek i od razu zmieniła zdanie. Jej wyczulone na piękno oczy malarki natychmiast dostrzegły niesłychane bogactwo barw i form. Zachwyciły ją amarantowe kwiaty bugenwilli pnące się po murach z piaskowca i stojąca przed

terminalem imponujących rozmiarów fontanna. Patrząc na unoszącą się wokół kaskady delikatną mgiełkę wodnej pary, przypomniała sobie, że przecież terminal zaprojektował Nico. To wystarczyło, by raptownie wróciła na ziemię.

Jak zareaguje na wiadomość o dziecku? Co jej powie?

Nieważne. Dla niej decyzja o urodzeniu dziecka i tak nigdy nie będzie błędem. Jedynym, jaki popełniała, było to, że zakochała się w Nicu.

Zmęczona gonitwą myśli, wzięła walizkę i ruszyła na postój taksówek.

Trafiła na wyjątkowo sympatycznego kierowcę, który okazał się świetnym przewodnikiem i podczas jazdy relacjonował jej barwną historię wyspy. W jego opowieści co chwila pojawiali się buntownicy i królowie, którzy toczyli ze sobą odwieczne spory. A było się o co bić, gdyż ta wyspa to prawdziwa żyła złota. Jej władcy wykorzystali fakt, iż krzyżowały się na niej główne szlaki kupieckie, i zbili fortunę na handlu.

Carrie słuchała taksówkarza z nosem przyklejonym do szyby. Nawet nie zauważyła, kiedy stres minął i zaczęła się odprężyć. Na lazurowym niebie nie było ani jednej chmurki, co chwila dostrzegała coś nowego i ciekawego. Przed jej oczami migwały ruiny pradawnych budowli, cudnej urody pałace, rozległe winnice, pomarańczowe gaje i zielone pola, ponad którymi wznosiły się ośnieżone szczyty gór.

Patrząc na otaczające ją piękno, rozumiała, dlaczego taksówkarz jest tak dumny ze swej ojczyzny. Ona również była zachwycona, lecz

do pełni szczęścia brakowało jej klimatyzacji; pech chciał, że wiekowy pojazd nie był w nią wyposażony. Upał nie byłby tak uciążliwy, gdyby była odpowiednio ubrana.

Tymczasem ona miała na sobie wełniany kostium, który doskonale sprawdzał się w londyńskiej słońcu, lecz śródziemnomorskie słońce zmieniło go w ciasną i duszną zbroję. A ona jak na złość nie wzięła ze sobą nic lżejszego. Pakowała się w pośpiechu, działała impulsywnie i nie myślała racjonalnie. Ale jeśli chodzi o Nica, to czy ma w ogóle szansę kierować się rozsądkiem?

Na pewno nie kierowała się nim następnego dnia po przyjęciu. Najpierw długo przeglądała zawartość szafy. Wybór miała ograniczony, ale po długich deliberacjach spośród praktycznych ciemnych kostiumów i skromnych bluzek wybrała to, co uznała za najlepsze.

Chciała wyglądać atrakcyjnie, ale nie wyzywająco. Wystarczyło, że czuła się zażenowana z powodu swojego nazbyt swobodnego i prowokacyjnego zachowania. Po tym, co się wydarzyło, niełatwo jej było stanąć twarzą w twarz z Nikiem, nie chciała jednak, by nabrał o niej mylnych wyobrażeń. Zabawa się skończyła.

Z jednej strony nie miała żadnych złudzeń, z drugiej zaś w jej sercu tliła się iskierka nadziei...

Tak długo szcztokowała włosy, aż stały się błyszczące. Przez chwilę kusilo ją, by ich nie spinać, ale obawiała się, że będą jej przeszkadzały, więc jak zwykle upięła je w węzeł. Na koniec

delikatnie pomalowała usta. Na co dzień rzadko robiła makijaż, ale tym razem postarała się bardziej niż zazwyczaj.

Zobaczyła go, gdy wychodził z porannego spotkania. Od razu puls jej przyspieszył. Z drzeniem czekała, aż Nico skończy rozmawiać z kolegą i wreszcie na nią spojrzy.

On jednak minął ją obojętnie.

- Dzień dobry, Nico...

Obejrzał się dopiero, gdy za nim zawołała. Uśmiechnął się, a jej od razu mocniej zabiło serce.

- Dobrze, że już jesteś! - Lekko uścisnął jej ramię i spojrzał w oczy, jak zawsze czarujący, ciepły i zawodowo uprzejmy. - Zeskanuj te dokumenty i zaraz mi je odnieś, dobrze? Czas nas goni...

Wcisnął jej do rąk kilka kartek, jakby w ogóle nie pamiętał, że przed kilkoma godzinami te same dłonie obdarzały go intymną pieśczołą.

- Aha, i przynieś nam kawę do sali konferencyjnej. Pewny, że nie odmówi, nawet nie raczył na nią spojrzeć.

Sala konferencyjna wyglądała jak co dzień: sztywnie, sterylnie, nieskazitelnie. Idealne miejsce do poważnych rozmów i twórczej pracy.

Dzień dobiegł końca, lecz ona nie spieszyła się z wyjściem do domu. Zrobiła wszystko, o co prosił Nico, a potem snuła się z kąta w kąt jak nastolatka zadurzona w szkolnym koledze. W końcu biuro opustoszało, sprzątaczkę przystąpiły do pracy, a on wciąż siedział

zamknięty w swoim gabinecie. Nie mogąc dłużej znieść niepewności, zebrała się na odwagę i zapukała do drzwi.

- Cześć... - powiedziała cicho, zaglądając nieśmiało do środka.

Z roztargnieniem uniósł głowę znad projektów. Widać było, że nie chce, by mu przeszkadzano.

- O co chodzi, Carrie?

Spojrzał na nią obojętnie, wzrokiem pustym i pozbawionym ciepła. Jak szef i nikt więcej. Nico, którego pamiętała z przyjęcia, znikł bez śladu.

- Przepraszam, że ci przeszkadzam, ale zauważyłam, że wciąż pracujesz, więc przyszedłam zapytać, czy chcesz, żebym jeszcze coś zrobiła, zanim wyjdę - skłamała gładko, próbując zachować twarz.

- Nie, niczego nie potrzebuję - odparł, obrzuciwszy ją uważnym spojrzeniem. - Dziękuję ci, Carrie. Idź do domu. Nie ma powodu, żebyś zostawała po godzinach.

Koniec.

Sprawa załatwiona. Szybko i konkretnie.

Skończyło się. A dla niego nigdy się nie zaczęło. Najwyraźniej nie widział powodu, by czuć się niezręcznie. Ot, szybki numerek, jednorazowy wyskok. Pewnie sądził, że ona też tak do tego podchodzi. Oboje mieli ochotę na seks, więc zaspokoili pożądanie. Żaden problem.

Żaden problem... Po czymś takim nie mogła dłużej dla niego pracować. Nie pozwalała jej na to godność.

Zbyt mocno się zaangażowała. Dla niej to nie był przelotny flirt, tylko wielka miłość, która nigdy się nie skończy.

Z biura odeszła cicho i dyskretnie. Jak myszka, za którą ją uważał.

- Muszę zaopiekować się ciotką - wyjaśniła zaskoczonym kolegom.

Jej pamiątką po krótkim romansie z szefem był niewyobrażalny ból i cierpienie. Każdej nocy wypłakiwała się w poduszkę. Były chwile, gdy myślała, że z żalu i tęsknoty pęknie jej serce. Pochmurnym rankiem z trudem otwierała oczy i zmuszała się, żeby wstać z łóżka.

Bez przerwy czuła się zmęczona. I bez przerwy zadrećzała się pytaniem, jak mogła być taka głupia.

Tego lata słońce rzadko wyglądało zza chmur. Ona w każdym razie go nie widziała. Zdawało jej się, że bez przerwy pada deszcz. Strugi wody spływały po szybach jak łzy po jej policzkach. Zupełnie jakby niebo rywalizowało z nią o to, kto będzie dłużej płakał.

W rzadkich chwilach, gdy nie szlochała, ciskała się w bezsilnej złości. Nie mogła sobie darować, że tak lekkomyślnie podarowała cnotę mężczyźnie, któremu jest zupełnie obojętna...

Aż któregoś dnia wreszcie zaświeciło słońce. Usiadła wtedy na łóżku i zapytała samą siebie, czy którykolwiek mężczyzna jest wart tego, by tak przez niego rozpaczać? Tego samego dnia zorientowała się, że jest w ciąży. I od razu pojęła, że musi natychmiast zmądrzeć i się zahartować.

Zamaszyście rozsunała zasłony, godząc się w myślach z faktem, że Nico Fierezza nigdy nie udawał, iż jest panem Przeciętym lub panem Opoką. Sam był sobie sterem i okrętem, a ona dobrze o tym wiedziała, bo nigdy się z tym nie krył. I tak jak on nie był domatorem, tak ona wcale nie czuła się myszką. I nie zamierzała nią być ani dla niego, ani dla nikogo innego.

Miała za to zostać czyjaś mamą. I była gotowa bić o tę małą istotkę z całych sił. Do końca życia.

Scandalous

ROZDZIAŁ TRZECI

Taksówkarz polecił jej mały hotelik w centrum miasta. Skorzystała z jego rady i postanowiła się tam zatrzymać, bo lokum rzeczywiście było tanie, czyste i miało miłą obsługę. Poza tym było położone w sąsiedztwie pałacu.

Świadomość, że znów jest blisko Nica, wprawiła ją w radosne podniecenie. Nie chcąc tracić ani chwili, postanowiła od razu wyjść i trochę się rozejrzeć. Po cichu liczyła na to, że szczęśliwym trafem uda jej się go zobaczyć.

Jak inni pracownicy w biurze, również ona zastanawiała się, jak wygląda prywatne życie szefa. Wiadomo było, że nie jest żonaty, więc wszystkich nurtowało pytanie, czy ma przyjaciółkę? Bo chyba niemożliwe, żeby był sam?

Ciekawe, jak spędza czas, gdy nie pracuje i akurat nie stawia sobie nowych niebezpiecznych wyzwań. Koleżanki uwielbiały o nim plotkować, a ona czuła się wtedy wyjątkowo niezręcznie. Miała ochotę zawołać, żeby dały mu święty spokój. Nigdy się nie odważyła, bo bała się zdradzić ze swoimi uczuciami.

Rozumiała jednak, dlaczego Nico tak je fascynuje. Jego niezależność i opinia niespokojnego ducha sprawiały, że kobiety chciały go usidlić. On gonił za niebezpieczną przygodą, one zaś za nim. Żył intensywnie i ryzykownie, a one pragnęły stać się częścią jego życia. Fakt, że nie daje powodów do plotek, działa na

ciekawskich jak czerwona płachta na byka. Im bardziej Nico był dyskretny, tym więcej i chętniej o nim mówiono.

Poza tym sprawiał wrażenie kogoś, kto marzy o rzeczach nieosiągalnych. Kobiety to wyczuwały i nie potrafiły mu się oprzeć. Każda wyobrażała sobie, że właśnie ona stanie się tą wybraną.

Przystanęła na ulicy przed hotelem i zaczęła się rozglądać. Wypatrywanie Nica powoli stało się obsesją, z której musi się jak najszybciej wyzwolić. Ruszyła więc przed siebie i wkrótce odzyskała dobry humor. Trudno bowiem się smucić, gdy na bezchmurnym niebie świeci słońce, a ludzie uśmiechają się przyjaźnie.

Teraz rozumiała, dlaczego mieszkańcy południowych krajów są tacy otwarci i radośni. I dlaczego Nico chce zostać na stałe na swej cudnej wyspie. Na myśl o tym, że mogłaby go więcej nie zobaczyć, serce ścisnęło jej się z żalu.

Czując, że niewiele brakuje, by znów popadła w przygnębienie, postanowiła zająć się czymś konkretnym. W tym momencie najważniejsze jest znalezienie sklepu z ubraniami. Co prawda budżet miała skromny, ale na kupno letniej sukienki i sandałów mogła sobie pozwolić.

Po obu stronach krętych wąskich uliczek mieściły się butiki. Po chwili zastanowienia wybrała tę biegnącą do portu. Schodząc w dół, wyobrażała sobie, że towarzyszy jej Nico. W jej marzeniach trzymali się za ręce i zbiegali stromymi schodami w stronę morza, a ponad ich głowami łopotało na wietrze kolorowe pranie rozwieszane między oknami...

Co za dziecinne fantazje, westchnęła, wracając z obłoków na ziemię. Postanowiła odłożyć zwiedzanie do następnego dnia i najpierw kupić sobie jakiś przewiewny strój.

Na chybił trafił wybrała mały butik i z rozgrzanej ulicy weszła do klimatyzowanego wnętrza. Za kontuarem nie było nikogo, lecz gdzieś z zaplecza dobiegały fragmenty rozmowy. Dominował głos kobiety, która mówiła władcym, nie znoszącym sprzeciwu tonem.

Carrie domyśliła się, że sprzedawczynie są zajęte obsługiwaniem wymagającej klientki, i nie czekając, aż ktoś się nią zainteresuje, zaczęła rozglądać się w poszukiwaniu czegoś dla siebie. Szybko zorientowała się, że trafiła do najdroższego sklepu w mieście. Nie musiała nawet patrzeć na metki, by mieć pewność, że nie stać jej na kupno designerskich strojów. Postanowiła jednak poczekać i zapytać o najbliższy niedrogi sklep odzieżowy.

Po paru minutach z zaplecza wychynęła majestatyczna dama w średnim wieku. Była wysoka i smukła, a przy tym tak wyniosła i przeświadczona o własnej ważności, że Carrie instynktownie usunęła się z drogi, robiąc miejsce dla korowodu towarzyszących jej młodych kobiet, które niosły przepiękne wieczorowe suknie w przezroczystych pokrowcach.

Przed wejście zajechała lśniąca czarna limuzyna, z której wysiadł szofer w liberii i z ukłonem otworzył drzwi dla swej eleganckiej pasażerki. Ta zaś z wdziękiem wsiadła do środka, po czym odprawiła go wprawnym ruchem smukłej dłoni.

Carrie obserwowała tę scenę z niemym podziwem. Patrząc w ślad za odjeżdżającą limuzyną, utwierdzała się w przekonaniu, że miejsce, które Nico nazywał swym rodzinnym domem, to świat zupełnie dla niej obcy i niedostępny. Ciekawe, jakie jeszcze niespodzianki kryją się za piękną fasadą królewskiej wyspy?

- A to tylko była dama dworu principessy...

Carrie spojrzała na młodą ekspedientkę, która podmuchała na swoje palce w taki sposób, jakby się dopiero co oparzyła. Rozbawiona tym ironicznym gestem, zaczęła się śmiać.

- Przepraszam, że musiała pani czekać - usprawiedliwiła się dziewczyna. - W czym mogę pomóc?

Carrie zerknęła na swoje odbicie w lustrze i poczuła się skrępowana. W porównaniu z modnie ubraną młodą sprzedawczynią wyglądała mdło i nijako.

- Proszę mi powiedzieć, gdzie znajdę najbliższe centrum handlowe - bąknęła nieśmiało.

- Centrum handlowe? - Dziewczyna szybko ukryła rozbawienie. - Przykro mi, ale w Niroli nie mamy nic takiego. Za to niedaleko jest fajny bazar - dodała. - Znajdzie tam pani kilka niezłych budek z ubraniami. Sama tam kupuję. Pokazać pani drogę?

- Będę wdzięczna - odparła, ośmielona przyjazną reakcją dziewczyny. - A tak przy okazji, jeśli wolno spytać, o jakiej principessie pani mówiła?

- O księżniczce Anastasii. A ta pani, która tu była, to hrabina di Palesi. - Dziewczyna zrobiła ironiczną minę. - Obydwie goszczą w

pałacu, a hrabina jest pierwszą damą dworu księżniczki - ciągnęła, wywracając oczami i nadymając usta tak komicznie, że Carrie znów zaczęła się śmiać.

Jej radość była jednak pozorna, gdyż w głębi duszy czuła się zdruzgotana. Właściwie nie powinna być zaskoczona. Przeczuwała, że jej uczucie do Nica jest z góry skazane na porażkę. Było oczywiste, że jako potomek królów wybierze kobietę ze swojej sfery. Niby była na to przygotowana, lecz gdy najgorsze obawy zaczęły się potwierdzać, poczuła się zawiedziona.

- A co tak zdenerwowało tę hrabinę? - Zdawała sobie sprawę, że jest wścibska, jednak ciekawość okazała się silniejsza niż dobre wychowanie.

Ekspedientka ciężko westchnęła.

- Dziś wieczorem w pałacu ma się odbyć uroczysta kolacja - wyjaśniła - a tu się nagle okazuje, że przy sukni księżniczki brakuje guzika. Zresztą nawet gdybyśmy go od ręki przyszyły, ona i tak tej sukni nie włoży. Bo czy to jest do pomyślenia, żeby księżniczka nosiła wybrakowane stroje? - Ekspedientka zachichotała, naśladując obrażony ton hrabiny. - Przygotowałyśmy więc kilka innych kreacji, żeby miała z czego wybierać.

Słuchając jej, Carrie zastanawiała się, jak bardzo trzeba być bogatym, by odesłać suknię z powodu jednego guzika. W uszach wciąż dźwięczało jej określenie, którego użyła dziewczyna: „wybrakowany towar”.

Ciekawe, czy Nico właśnie tak o niej myśli?

- Czy na bazarze, o którym pani wspomniała, dostanę letnią sukienkę i sandały? - zapytała, kierując myśli ku bardziej przyziemnym kwestiom.

- Oczywiście! - zapewniła ją dziewczyna. - Bazar znajduje się pod murem okalającym pałac. Wyjdźmy przed sklep, wytłumaczę pani, jak tam dojść.

Gdy stanęły na ulicy, Carrie z lękiem spojrzała w stronę zabytkowej budowli, która wywarła na niej imponujące wrażenie. Pałac był o wiele większy, niż myślała, oglądając go na zdjęciach w samolocie. Patrzyła na górujące nad miastem wiekowe mury i barwne flagi łopoczące na masztach. Domyślała się, że wciągnięto je, by uczcić wizytę księżniczki Anastasii. Nie musiała być znawczynią dworskich obyczajów, by domyślić się, w jakim celu perła europejskiej arystokracji przybyła do Niroli akurat wtedy, gdy bawi tam Nico. I z jakiej okazji jego dziadek, król, wydaje uroczystą kolację...

Pełna goryczy pomyślała sobie, że nie mogła wybrać gorszego momentu na rozmowę z Nikiem. Była pewna, że właśnie tego wieczoru zostaną ogłoszone jego zaręczyny z Anastasią.

- Dziękuję pani za pomoc. - Uśmiechnęła się do ekspedientki, próbując odsunąć na bok swoje lęki.

Bolało ją jednak, że jakaś księżniczka jest podejmowana z honorami, a ona, było nie było przyszła matka królewskiego wnuka, musi stać pod murami, bo nie ma wstępu do pałacu.

Kierując się wskazówkami sprzedawczyni, poszła szukać bazaru. Po drodze spostrzegła plakat reklamujący wycieczki po starym mieście. W programie znalazło się również zwiedzanie niektórych pałacowych zabudowań. Gdyby tak udało jej się niepostrzeżenie wśliznąć do środka...

Nie zdążyła się jeszcze ucieszyć swoim sprytnym planem, gdy znienacka dopadły ją mdłości. To uświadomiło jej, że nie powinna tak długo przebywać na słońcu. Podeszła więc do najbliższego straganu i kupiła sobie butelkę wody. Właśnie kończyła ją pić, gdy na spokojnej uliczce niespodziewanie powstał straszny tumult.

Jak z pod ziemi wyrósł na niej tłum paparazzich, którzy pośród krzyków i przepychanek celowali obiektywami w jakiś punkt. Carrie obserwowała z boku całe zamieszanie, ale w żaden sposób nie mogła się zorientować, o co chodzi. Widziała tylko skłębiony tłum i oślepiające błyski fleszy.

To Nico! Porażona nagłym olśnieniem, z wrażenia wstrzymała oddech. Była pewna, że to on. Wyczuwała jego obecność każdą komórką ciała. Dopiero po chwili przekonała się, że intuicja jej nie zwiodła. To naprawdę on...

Był co najmniej o pół głowy wyższy od otaczających go ludzi, wzbudzał taki respekt, że nawet zaprawieni w bojach reporterzy nie podchodzili zbyt blisko i robili zdjęcia z bezpiecznej odległości. Jakby się bali, że za chwilę ich rozpędzi, pomyślała, zdegowana ich natrętnym zachowaniem. Złościło ją, że tak go prześladują. A przecież wyglądają przy nim jak banda wyrostków!

Patrzyła na niego w zachwycie, czując, jak przepływa przez nią fala miłości. Nic dziwnego, że ze swą charyzmą i aparycją gwiazdora filmowego Nico uchodzi za jednego z najbardziej pożądanych mężczyzn na świecie.

I pomyśleć, że ktoś taki jak on wybrał właśnie ją, niepozorną Carrie Evans, której największym osiągnięciem było to, że potrafi wystukać sto słów na minutę. Mało tego, ten niezwykły człowiek ma zostać ojcem jej dziecka...

Na myśl o tym poczuła się dumna i wyróżniona.

Jej błogi stan nie trwał jednak długo. Dobre samopoczucie skończyło się w chwili, gdy u boku Nica spostrzegła piękną młodą kobietę. To pewnie Anastasia, myślała zdruzgotana tym, co widzi.

Dziewczyna, którą Nico ochraniał przed naporem paparazzich, była bowiem zjawiskowej urody. Wyglądała jak księżniczka z bajki i jak na księżniczkę przystało, została wyjątkowo hojnie obdarzona przez naturę. Pod względem urody miała bowiem wszystko to, czego Carrie tak bardzo brakowało. Była wysoka, szczupła i nadzwyczaj elegancka, zachwycała lśniącymi czarnymi włosami, które spływały po jej ramionach i plecach niczym jedwabna przędza. Oczywiście była pięknie opalona i w każdym calu perfekcyjna, począwszy od nieskazitelnie gładkiej cery przez pełne usta i piękne białe zęby, których mogły pozazdrościć jej aktorki. Tylko oczu nie było widać, gdyż skryła je za modnymi okularami przeciwsłonecznymi.

Przez cały czas uśmiechała się do Nica, i choć Carrie nie widziała jego twarzy, była pewna, że on również odpowiada jej

uśmiechem. Czy powinno ją to dziwić? Przecież zawsze wiedziała, że mężczyzna taki jak on wybierze sobie atrakcyjną partnerkę. A ta jedna jedyna noc, którą z nim przeżyła, nie była niczym więcej jak niezasłużonym darem od losu. Nadeszła chwila prawdy: kiedyś wreszcie musi pogodzić się z tym, że kiedy Nico zaspokoił pożądanie, zakończył nie tylko miłosny akt, lecz wszelkie z nią związki...

Nagle odniosła wrażenie, że Nico na nią spojrział. Przerazona skryła się w mrocznym kącie za załomem muru. Przemknęło jej przez myśl, że być może wyczuł jej obecność. Na wszelki wypadek przywarła plecami do chropawych kamieni. Dopiero po chwili zauważyła, że towarzyszy mu ochrona. Co za szczęście, że nie próbowała go zaczepić.

Tym razem instynkt w porę ją ostrzegł, ale na przyszłość musi być ostrożniejsza. Bo przecież nie jechała taki kawał drogi tylko po to, by dać się aresztować na oczach ojca swojego dziecka.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dopiero gdy Nico i Anastasia odjechali, poczuła, że ze wzburzenia drży. Zaskoczyło ją, że zareagowała tak emocjonalnie. W końcu setki razy rozmyślała o tym, że w życiu Nica musi być jakaś kobieta. Ale co innego podejrzewać, a co innego przekonać się na własne oczy.

Nic dziwnego, że postawiona przed faktem dokonanym przeżyła wstrząs. Nie mogła przestać myśleć o tym, że przyciemniane szyby samochodu zapewniały tym dwojgu intymność, a ograniczona przestrzeń zachęcała do bliskości. Czy w tak sprzyjających warunkach Nico mógł nie dotknąć księżniczki, choćby przypadkiem, gdy się pochylał? A czy ona mogła zignorować zapach jego wody kolońskiej? Księżniczka była taka piękna. A Nico... Nico to Nico. Przecież widziała, jak Anastasia na niego patrzy.

Jednak bardziej niż fizycznej bliskości zazdrościła im tego, że mogą ze sobą rozmawiać, coraz lepiej się poznawać. Ona nie mogła liczyć na taki przywilej. Skoro przed trzema miesiącami Nico jej nie chciał, to tym bardziej nie zechce teraz... Wolą nie wiedzieć, jak by wypadła, gdyby porównał ją, matkę swego dziecka, z księżniczką Anastasią.

Drepczyła się tak długo, aż doprowadziła się do płaczu. Na szczęście miała dość rozsądku, by w porę się opanować. Wiedziała, że łązy nic tu nie pomogą. Nie przyszła na bazar, by się roztkliwiać, tylko

żeby kupić ubranie. Otrząsnęła się więc i u pierwszego z brzegu handlarza kupiła skromną letnią sukienkę i plastikowe japonki.

Idealny strój na spotkanie z księciem, pomyślała z goryczą. Żeby poprawić sobie humor, dorzuciła do zakupów nową bieliznę.

Dlaczego nie? Nikt poza nią i tak nie zobaczy frywolnych koronek, a jej będzie miło, że je na sobie ma. Od czasu do czasu nawet ktoś tak poukładany jak ona musi pozwolić sobie na mały wybryk.

Po powrocie do hotelu wzięła prysznic i przebrawszy się w nowe rzeczy, odświeżona po raz drugi wyszła do miasta. Nie zdawała sobie jednak sprawy, że upał ani trochę nie zelżał, wręcz przeciwnie, jeszcze się nasilił - późnym popołudniem wąskie uliczki zmieniały się w rozżarzony piec. Nie wzięła również pod uwagę, że do miejsca, z którego miała wyruszyć wycieczka, jest dość daleko i że będzie musiała iść pod górę. W dodatku nie miała pojęcia, że tej porze dnia sklepy są pozamykane i zostaną otwarte dopiero o siódmej wieczorem.

Jakby tego było mało, nie miała ze sobą ani okularów przeciwsłonecznych, ani kremu z filtrem. A wszystko przez to, że pakując się w pośpiechu, zapomniała wziąć podstawowe rzeczy. Podobna niefrasobliwość przydarzyła jej się pierwszy raz. Do tej pory nie działała pod wpływem impulsu. Wszystko się zmieniło, gdy na jej drodze stanął Nico.

Zmęczona i zasapana dotarła wreszcie na miejsce zbiórki. Tu jednak spotkała ją przykra niespodzianka: zainteresowanie wycieczką było ogromne. Na widok długiej kolejki chętnych do reszty opadła z

sił. Nagle poczuła ból. Spojrzała na swoje stopy i bardzo się zdziwiła, widząc krew. Do tej pory nie czuła, że japonki ją obcierają.

Uciekając przed palącym słońcem, schroniła się w cieniu rzucanym przez budkę wartownika i z zaciekawieniem obserwowała samochody wjeżdżające na pałacowy dziedziniec. Była już naprawdę blisko, dosłownie o krok...

Niewiele myśląc, podeszła do budki i zapukała w szybę.

- Dzień dobry. Mam się zgłosić do kuchni, do pomocy - skłamała gładko.

- Jak się pani nazywa? - zapytał wartownik, po czym spojrzał na listę osób uprawnionych do wejścia. - Nie ma tu takiego nazwiska - stwierdził po chwili.

- Naprawdę? - zawołała z niedowierzaniem.

- Niech pan jeszcze raz sprawdzi. Czekają na mnie. Najęłam się do obsługi bankietu.

- Niech pani pójdzie do tylnej bramy, tej dla pracowników - poinstruował.

- A jeśli tam też nie będą mieli mojego nazwiska?

- jęknęła żałośnie.

Być może skojarzyła się wartownikowi z siostrą lub inną znajomą kobietą, bo niespodziewanie okazał jej życzliwość.

- No dobrze. Niech pani idzie. - Mrugnął do niej porozumiewawczo. - Zadzwoń do kolegów i powiem, że zaraz pani tam będzie.

- Bardzo panu dziękuję! - Skromnie spuściła oczy i jak na szpilkach czekała, żeby wpuścił ją do środka.

Udało jej się dostać do pałacu! Był to jednak dopiero początek jej drogi. Z duszą na ramieniu przeszła przez wejście dla służby.

- La cucina? - powtarzała za każdym razem, gdy ktoś zaczynał się jej przyglądać. Jej znajomość włoskiego ograniczała się do tych dwóch słów: „La Cudna Italia”, czyli „Kuchnia Italia”. Tak nazywała się restauracja nieopodal domu ciotki. Na szczęście służba pałacowa i przeróżni pomocnicy byli tak zajęci przygotowaniami do bankietu, że nie mieli czasu pytać, co ona za jedna i skąd się tu wzięła.

Zostawiona sama sobie, zupełnie nie wiedziała, w którą stronę iść. Po chwili zastanowienia postanowiła wejść na górny dziedziniec. Wydało jej się logiczne, że prywatne apartamenty rodziny królewskiej powinny mieścić się nad pomieszczeniami dla służby.

Chyba oszalałam, pomyślała, przystanawszy na schodach, żeby zdjąć buty. Nie miała pojęcia, gdzie jest, więc postanowiła zaryzykować i otworzyć pierwsze napotkane drzwi. Po chwili stanęła niepewnie na początku wspaniałego korytarza. Pod stopami miała miękki chodnik, przed oczami kolekcję portretów, na których uwieczniono surowe oblicza członków rodu Fierezzów.

W olbrzymich oknach wisiały kotary uszyte z rubinowego jedwabiu, w powietrzu unosił się delikatny zapach wosku i lawendy. To jest dom Nica...

Wzdrygnęła się i jeszcze raz rozejrzała dokoła. Wytworne wnętrze wydało jej się chłodne i nieprzyjazne. Królewski splendor ją

przytłaczał, ale nie mogła się wycofać. Gdzieś tu jest Nico, więc zrobi wszystko, by go odnaleźć.

Czuł, że musi wyjść na świeże powietrze. To, którym oddychał w klimatyzowanym pałacu, coraz bardziej mu przeszkadzało. Zresztą nie chodziło tylko o powietrze. Uciekał od ludzi, bo był w fatalnym nastroju, a nie chciał się na nikim wyżywać. Swoją frustrację zawdzięczał dziadkowi, lecz nie zamierzał odpłacać mu pięknym za nadobne.

Z szacunku dla jego sędziwego wieku (król Giorgio miał już dziewięćdziesiąt lat) nie powiedział mu wprost, co myśli. Dziadek udowodnił, że wciąż jest silnym i prężnym monarchą, ale to nie dawało mu prawa do decydowania o przyszłości ewentualnych następców. Nico był w stanie zrozumieć, że król ma wobec niego pewne oczekiwania, i gotów był wykazać się dobrą wolą, nigdy jednak nie pozwoliłby mu kierować swoim życiem!

Idąc w stronę mieszkalnej części pałacu, przypominał sobie niedawną rozmowę z dziadkiem. Ten zaproponował mu wówczas objęcie tronu i zrobił to z takim entuzjazmem, jakby wręczał mu zwycięski los na loterii.

Nico Fierezza, król Niroli? W życiu nie słyszał większej bzdury. Dworskie życie napawało go wstrętem. Już by chyba wołał dostać się między rekiny, niż żyć w otoczeniu czołobitnych pochlebców.

Dziadek swoją propozycją dał dowód, że zupełnie go nie zna. Niby jak sobie to wyobrażał? Że Nico wylądował na wyspie, złapie koronę i będzie radośnie szczyrzył zęby? Przecież on ma swoje życie,

pracę, zespół ludzi, którymi kieruje i za których odpowiada. Nie dopuszczał nawet myśli, że mógłby zostawić ich na lodzie i zacząć bawić się w jego królewską mość.

Nie mógł jednak powiedzieć tego dziadkowi wprost. Rozumiał, że trzeba go oszczędzać, bo jest stary i chory. Obiecał więc, że się zastanowi i w ciągu dwóch, trzech dni da odpowiedź. Decyzję podjął już dawno, musiał jednak poinformować o niej dziadka w możliwie delikatny sposób.

Z doświadczenia wiedział, że król Giorgio, przyzwyczajony do stawiania na swoim, łatwo się nie podda. O jego determinacji najlepiej świadczyło to, że na przynętę podsunął mu nieszczęsną księżniczkę Anastasię. Dziewczyna rzeczywiście była piękna, ale zupełnie nie w jego typie.

Cenił w kobietach naturalną urodę i nie lubił, gdy były przesadnie wystylizowane. Nie był więc zachwycony, gdy podstępnie wmanewrowano go w lunch z wystrojoną panną. Ta zaś, nastroszona i kolorowa niczym flagi, które wywieszono na jej cześć, nie bawiła się w subtelności i od razu dała do zrozumienia, jakie ma wobec niego intencje.

Jakby tego było mało, król postanowił wydać na jej cześć uroczystą kolację. Nico nie był zachwycony tym pomysłem, bo dla niego taki wieczór oznaczał straszną nudę, ale postanowił wykazać się dobrą wolą i obiecał dziadkowi, że dotrzyma księżniczce towarzystwa. Podejrzewał, że jest już gotowa i czeka na niego obwieszona brylantami jak choinka. On też musiał się ubrać stosownie

do okazji, czyli w mundur paradny z szarfą przysługującą królewskim wnukom.

Nie lubił tego stroju, bo po pierwsze czuł się w nim jak w przebraniu, a po drugie sztywna stójka wpijała mu się w kark. Nie znosił takich szopek, ale zacisnął zęby i zgodził się podporządkować nakazom etykiety. Od czasu do czasu może to zrobić, byle nie za często.

Ale i tak najchętniej wystąpiłby w dżinsach.

Pomysł wydał mu się zabawny, ale uśmiech znikł z jego twarzy szybciej, niż się na niej pojawił. Właśnie wszedł na korytarz prowadzący do apartamentu Anastasii, gdy niespodziewanie ujrzał nieproszonego gościa.

Jakaś obdartuska przysiadła przy fontannie i najspokojniej w świecie moczy sobie nogi.

- Ta część pałacu jest zamknięta dla zwiedzających - zaczął surowo i zamarł. - Carrie?

Szok był tak wielki, że poczuł się, jakby go ktoś zaatakował. Nie pojmował, co tu robi jego była sekretarka.

- Carrie? Odezwij się wreszcie! - Powoli zaczął się irytować. Nie widział jej od...

Sam nie wiedział, jak długo. Zniknęła bez uprzedzenia, a teraz pojawiła się równie niespodziewanie, jak odeszła. Gdzie była przez ten czas? Co się z nią działo? Nawet go nie uprzedziła, że zamierza zrezygnować z pracy. Nie złożyła wypowiedzenia. Wszystkim w biurze bardzo jej brakowało. Jemu również.

- Carrie! No powiedzże coś!

Patrzyła na niego z taką miną, jakby zobaczyła ducha. A jemu w tym czasie przesuwały się przed oczami różne sceny. Impreza w firmie, jakiś diabeł za skórą, narastająca frustracja, że musi tam być i prowadzić bezsensowne rozmowy, moment, gdy spojrzał na Carrie i zorientował się, że ona również nie czuje się komfortowo, ale nie potrafi ukryć tego tak dobrze jak on. Chciał ją wybawić z opresji, a skończyło się na tym, że uległ pokusie, która dręczyła go od dnia, w którym się poznali.

Jej reakcja wprawiła go w zdumienie. Uważał ją za szarą myszkę, bo była bardzo cicha, sumiennie wykonywała swoją pracę i nigdy nie stwarzała problemów. Cenił ją za to, lecz tamtego wieczoru przekonał się, jak bardzo się co do niej mylił.

- Carrie, co się z tobą dzieje? Odezwij się! Zaniepokojony jej nienaturalnym odrętwieniem chciał natychmiast do niej podejść, lecz przezornie tego nie zrobił. Wyglądała na wycieńczoną, więc zwykły ludzki odruch nakazywał upewnić się, czy nic jej nie jest. Tyle że sytuacja diametralnie się zmieniła. Nie mógł zapominać, że są w Niroli, on jest księciem, a ona jego sekretarką. Była.

- Po co tu przyjechałaś? - zapytał, sam nie wiedząc, kiedy zdumienie ustąpiło miejsca podejrzliwości.

Starł się szybko przeanalizować fakty. Carrie zadała sobie sporo trudu, by go odnaleźć. W jakim celu? Niczego jej nie obiecywał. Spędzili ze sobą jeden wieczór, bo oboje mieli ochotę na seks. I oboje byli tego świadomi.

O niczym więcej nie mogło być mowy. Odniósł wrażenie, że dla niej nie stanowiło to problemu.

Nie mogła oddychać, a wydawało jej się, że przygotowała się psychicznie na to spotkanie! Płomienny wyraz oczu Nica przypomniawszy jej, jak się kochali. Natomiast paradny mundur, który miał na sobie, bardzo ją peszył. Nico jako księżę wyglądał... wspaniale!

- Po co tu przyjechałaś? - powtórzył.

- Żeby się z tobą zobaczyć.

- Wyglądasz na zmęczoną.

Troska w jego głosie sprawiła jej przyjemność.

- Naprawdę muszę z tobą porozmawiać. Moglibyśmy pójść gdzieś, gdzie nikt nam nie będzie przeszkadzał? - zapytała, rozglądając się po pustym korytarzu.

- Dlaczego nie możemy porozmawiać tutaj?

- Bo chcę porozmawiać z tobą w cztery oczy. Spojrzał na nią podejrzliwie, czym jeszcze bardziej ją zdenerwował.

- Mogę poświęcić ci dziesięć minut - stwierdził, zerknąwszy na zegarek.

Dziesięć minut...

Apartament Nica zrobił na niej oszałamiające wrażenie. Czegoś podobnego nie widziała nawet w pismach zajmujących się dekoracją wnętrz. Pokoje urządzone były z wytworną, wysmakowaną elegancją, którą cechował umiar i doskonały styl. Z niewidocznych głośników sączyła się muzyka poważna, w srebrnych kinkietach płonęły świece.

- No więc? - ponaglił ją.

Zrozumiała, że chciałby mieć tę rozmowę jak najszybciej za sobą i wrócić do swoich spraw. Ale jej bardzo zależało, by wysłuchał jej w skupieniu i z uwagą.

Czuł, że dla własnego dobra musi trzymać się od niej jak najdalej. Stał więc na tyle daleko, by nie czuć jej delikatnego zapachu ani bijącego od niej ciepła. Nigdy by nie pomyślał, że jej niespodziewane pojawienie się wzbudzi w nim takie emocje. Nie pojmował, co ona w sobie ma?

Przecież nie jest ani piękna, ani błyskotliwa. Uśmiechnął się, bo w końcu sam też nie był mistrzem riposty czy salonowej konwersacji. Zaintrygowany, przyjrzał jej się uważnie. Owszem, Carrie ma ponętne kształty i wspaniałe włosy, lecz poza tym jest przeciętna. A jednak wpływa na niego w sposób, którego nie potrafił opisać. Studzi jego temperament. Oczywiście, poza jednym wyjątkiem...

- Carrie, mów, o co ci chodzi - poprosił, wiedząc, że czas nieubłaganie płynie.

Zorientowała się, że Nico celowo zachowuje dystans. Uszanowała to i nie zbliżała się do niego. Coraz bardziej żałowała swojej naiwności, nie pierwszy zresztą raz. Przecież wcale nie musiała się z nim spotykać. O dziecku mogła go poinformować przez adwokata. Ale cóż, stało się. Nie miała teraz innego wyjścia, jak brnąć dalej.

Po chwili wahania zdecydowała się jednak do niego podejść. Natychmiast się spiał, niepewny, czego się po niej spodziewać. Nagle w jego oczach pojawił się błysk, który kiedyś już widziała.

- A... teraz rozumiem - mruknął.

Znów poczuła jego zapach, ciepło i siłę. Wszystko to, za czym tak bardzo tęskniła. Czuła, że powinna coś powiedzieć, nim jednak zdążyła zebrać myśli, Nico zaczął ją całować i jednocześnie szeptać jej do ucha, na co ma ochotę.

W pierwszym odruchu próbowała go powstrzymać, ale jej opór nie trwał długo. Szybko pogodziła się z tym, że w pewnych sytuacjach rozum przegrywa z namiętnością.

Nim zdążyła się zorientować, co się dzieje, Nico podniósł ją do góry i oparł plecami o ścianę.

- Hm, fajne - mruknął z aprobatą, rzucając na podłogę jej nowiutkie majtki z czerwonej koronki. Potem przytrzymał ją, by mogła opleść nogi wokół jego bioder, i od razu zaczął się z nią kochać. Wiedział, że jest tak samo gotowa jak on. Wystarczyło, że zrobił kilka rytmicznych ruchów, i z jej gardła wyrwał się rozzwierający krzyk. Tak donośny, że Nico przestraszył się, że usłyszy służba, i zakrył jej usta. Wtedy ona, niewiele myśląc, ugryzła go w rękę.

Gwałtownie cofnął dłoń i w zdumieniu spojrzął na ślady zębów. A potem się roześmiał.

Zawtórowała mu, cicho, intymnie... Cudownie zaspokojona, spojrzała mu w oczy. On zaś nagle spowaźniał i znowu zaczął się z nią kochać. Tym razem był o wiele spokojniejszy niż za pierwszym razem, mniej niecierpliwy. Dzięki temu dał jej rozkosz, o jakiej nawet nie śniła.

- Dobrze ci było? - wyszeptał, wysuwając się spomiędzy jej ud.
Dobrze...

- Po to tu przyjechałaś? - zapytał, gdy z jego pomocą stanęła na nogach.

Poczuła się nagle, jakby ktoś chlusnął jej w twarz zimną wodą. Jak mogła zapomnieć o celu swojej podróży?

- Brakowało ci tego tak bardzo, że pofatygowałaś się aż do Niroli. - Uśmiechnął się cynicznie i wykonał kilka kolistych ruchów ramionami, jakby rozluźniał mięśnie po intensywnym treningu. - Możesz skorzystać z łazienki dla gości. Ja też wezmę szybki prysznic.

Słowo „totalna klęska” nie oddawało tego, co poczuła. Na sztywnych nogach ruszyła w stronę pomieszczenia, które jej wskazał, lecz zamiast wejść do środka, bezradnie stanęła przed drzwiami. Nagle opuściła ją energia. Nie miała siły wykonać żadnego ruchu. Ocknęła się dopiero, gdy usłyszała, że Nico wyszedł z pokoju.

Chodził nerwowo w tę i z powrotem, niecierpliwie czekając, aż Carrie wyjdzie z łazienki. Nie pojmował, dlaczego się tak grzebie. Gdy wreszcie stanęła w drzwiach, wyglądała jak cień. Co się z nią działo, gdy odeszła z pracy? I czym jeszcze go zaskoczy? Mimo woli pomyślał o seksownej bieliźnie, którą na sobie miała. I doszedł do wniosku, że szara myszka Carrie skrywa w sobie mnóstwo tajemnic.

Zaczerwieniała się, podświadomie wyczuwając, że nastrój Nica się zmienia. Nie mogła go za to winić. Przed chwilą przecież zachowywała się jak demon seksu, a teraz znów stała się łagodna i potulna jak baranek. Nic więc dziwnego, że Nico zrobił się

podejrzliwy. Każdy mężczyzna na jego miejscu zareagowałby podobnie.

Zachwiała się, a on odruchowo chwycił ją i podtrzymał. Mając ją znów tak blisko, doświadczył przy tym uczuć, jakich wolałby nigdy nie doznawać. Przez całe życie zwalczał w sobie podobne emocje. Tym razem też zdusił je w zarodku.

- Carrie, powiedz mi, co ci się stało? - zapytał. - Czy coś się wydarzyło w twoim życiu?

- Ty, Nico! - Wyprostowała się i uwolniła rękę z jego uścisku. - Działasz na mnie jak narkotyk. I to taki, który mocno uzależnia.

Zabrzmiało to tak patetycznie, że ogarnął go pusty śmiech. Obydwoje doskonale wiedzieli, na czym opiera się ich układ i że nie czeka ich żadna wspólna przyszłość. Czyżby ona rozumiała to inaczej? Zamyślony, spuścił głowę i wtedy zauważył jej poranione stopy.

- Na litość boską, dlaczego nic nie powiedziałaś?

Od razu zorientował się, że zabrzmiało to zbyt szorstko, ale stało się. Zrobiło mu się przykro, gdy spostrzegł w jej oczach łzy. Jeszcze raz spojrzął na jej stopy, tak małe i zmaltretowane przez jakieś tanie niewygodne buty, że żał było na nie patrzeć.

- Trzeba coś z tym zrobić - stwierdził, zerkając nerwowo na zegarek.

Obok pałacowej kuchni mieściło się nieduże ambulatorium, wyłożone białą glazurą i pachnące lekarstwami. Carrie pozwoliła się tam zaprowadzić, choć odciski na stopach były dla niej najmniejszym

zmartwieniem. Dużo bardziej niepokoiło ją, że zbliża się chwila prawdy.

W milczeniu obserwowała, jak Nico wlewa wodę do miski i dodaje odrobinę płynu odkażającego.

- Zanurz w tym stopy i chwilę potrzymaj - poinstruował.

Przypomniała sobie, jak na wstępie zastrzegł, że może jej poświęcić zaledwie dziesięć minut swego cennego czasu, i ogarnął ją histeryczny śmiech. Stłumiła go, bo dobrze wiedziała, że tak naprawdę nie ma się z czego śmiać.

Nico na pewno spieszy się do swojej Anastasii. Zwłaszcza teraz, zaspokojony i odprężony, nie mógł się wprost doczekać uroczego towarzystwa pięknej arystokratki. To, że w jego żyłach płynie błękitna krew, nie zmienia faktu, iż rozsadzająca go pierwotna energia musi co pewien czas znaleźć ujście. Jeśli nie w sporcie, to w seksie. Nie miała złudzeń, że potraktował ją instrumentalnie. Ryzyko, że w każdej chwili mogą zostać nakryci, dało mu potężny zastrzyk adrenaliny, bez której nie potrafił żyć. Bo przecież dla nikogo nie było tajemnicą, że Nico lubi igrać z ogniem.

Najwyraźniej podzielała jego upodobanie. Spontaniczny seks z Nikiem nie tylko sprawił jej przyjemność, lecz także ogromną radość. Kiedy się z nim kochała, czuła, że żyje. Tyle że pożądanie, nawet najbardziej płomiennie, nie może być podwaliną trwałego związku. Nie mówiąc już o rodzinie.

Namiętność zawsze kiedyś się wypala, więc nie miała złudzeń, że Nico prędzej czy później i tak by ją zostawił. Pewnie jakoś by to

przeżyła, nie chciała jednak ryzykować. Nie ze względu na siebie, lecz na dziecko. Nie zniosłaby, gdyby poczuło się niechciane lub odrzucone przez ojca.

Patrzyła na Nica, który ze zdumiewającą troską opatrywał jej stopy, i po cichu łykała łzy. Zegnała się ze swoimi najskrytszymi marzeniami o domu pełnym miłości i o rodzinie, którą mogliby razem stworzyć.

- Jak mogłaś dopuścić do czegoś takiego? - zżymał się.

- Przecież nie zrobiłam tego specjalnie - odparła spokojnie. Nie chciała, by czuł się za nią odpowiedzialny albo żeby uznał ją za słabą. Nie mogła pozwolić, żeby tak o niej myślał. Nie była, nie jest i nigdy nie będzie jego myszką. Musi pokazać, na co ją stać. Bo w tej chwili najważniejsze jest dobro dziecka.

- Japonki są dobre na plażę, a nie do chodzenia po mieście - pouczył ją.

- Przyjechałam w pantoflach i jeszcze nie znalazłam żadnych sklepów... - próbowała się tłumaczyć.

- Akurat sklepów jest tu mnóstwo.

Tylko że są dla mnie stanowczo za drogie, pomyślała ponuro. Nie odezwała się jednak ani słowem, bo nie chciała, by zorientował się, że finansowo jest pod kreską.

On jednak chyba się domyślił, że sklepy w Niroli nie są na jej kieszeń. I może nawet docenił, że mimo trudnej sytuacji wcale nie narzeka.

- Zapomniałam, że japonki zawsze obcierają mi stopy.

Niepotrzebnie je kupiłam - powiedziała pojednawczo.

- Właśnie... - Urwał, nie chcąc wdawać się w zbędne dyskusje. -
Gdzieś tu powinna być maść - mruknął, przeglądając zawartość szafki.

Uparł się, że osuszy jej stopy ręcznikiem. Poprosił, by oparła je na jego kolanie i delikatnie posmarował otarcia. Jego troskliwość tak bardzo ją wzruszyła, że znów zebrało jej się na płacz.

- Tak bardzo cię boli?

Jeszcze jak! - odpowiedziała w myślach.

- Nie, w ogóle mnie nie boli.

Wtedy zrobił to, czego najbardziej się obawiała. Wyciągnął z kieszeni plik banknotów i podał jej, mówiąc:

- Kup sobie jakieś porządne buty. Zdruzgotana, spojrzała na pieniądze.

- Nie chcę tego...

- Nie bądź niepoważna. Przecież jesteś moją byłą pracownicą. Potraktujmy to jak odprawę.

- Nie ma takiej potrzeby. - Wyprostowała plecy i wstała z krzesła. - Odprowadzisz mnie do wyjścia czy wezwiesz kogoś ze służby?

- Co cię znowu ugryzło? - Zirytowany zaszedł jej drogę. - Nigdy tak się nie zachowywałaś.

- Chcesz powiedzieć, że byłam popychadłem?

- Przecież wiesz, że nie!

- Doprawdy? - rzuciła z goryczą.

Czuła, że wyrasta między nimi mur wzajemnych uprzedzeń, a przecież musi powiedzieć mu o dziecku. Nie jest to jednak odpowiedni moment na taką rozmowę.

- Dziękuję, że opatrzyłeś mi stopy - powiedziała, spoglądając wymownie na drzwi.

- Nie wyjdiesz stąd, dopóki mi nie powiesz, po co przyjechałaś.

- Obawiam się, że zajęłoby mi to sporo czasu, a ty jesteś zajęty.

- Muszę wiedzieć, o co chodzi.

- Spóźnisz się do swojej księżniczki...

- Nie szkodzi. Może zaczekać.

Zaskoczył ją. Czyżby naprawdę nie spieszył się na spotkanie z księżniczką? Czy to raczej ona chciała wierzyć, że mu wcale do Anastasii niespieszno?

- Musimy się spotkać jeszcze raz - oznajmił, ponownie sprawdzając godzinę - bo teraz nie mam już czasu.

Na jej policzkach pojawiły się purpurowe plamy. Mogła się domyślić, że spotkania czy raczej schadzki z nią byłyby mu bardzo na rękę.

- Wiem, że nie zjawiałaś się bez powodu. Czegoś ode mnie chcesz. Muszę się dowiedzieć czego - oznajmił, patrząc jej twardo w oczy.

- Rzeczywiście, chcę czegoś. Jednak nie tego, o czym myślisz.

- W porządku. To porozmawiajmy o tym teraz.

- Nie boisz się, że nie zdążysz na kolację?

- To też może poczekać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zauważył, że Carrie z ciekawością rozgląda się po jego apartamencie. Miał w nim sporo przedmiotów i dzieł sztuki, których nie powstydzilyby się najlepsze muzea. Sam nie widział w nich niczego szczególnego, gdyż towarzyszyły mu od dzieciństwa. Zdawał sobie sprawę, iż jest to typowe dla ludzi wychowanych w bogactwie, którzy pewne rzeczy uważają za oczywiste. Dopiero teraz, spojrzawszy na swój salon oczami Carrie, dostrzegł wartości i piękno rzeczy, na które na co dzień nie zwracał uwagi.

Tymczasem Carrie nawet nie próbowała ukryć zachwytu. W pewnej chwili jej uwagę zwróciła bezcenna figurka konia z dynastii Ming.

- Podoba ci się? - zapytał, gdy delikatnie pogładziła grzbiet wierzchowca.

Nie mógł jej podarować tego arcydzieła starożytnej sztuki ze względu na jego ogromną wartość muzealną, ale przypomniał sobie, że w sklepiku z pamiątkami widział je na reprodukcjach.

- Jeśli chcesz, poproszę, żeby dali ci pocztówkę z jego podobizną.

Rzuciła mu tak lodowate spojrzenie, że aż się przestraszył, iż opacznie odczytała jego intencje. Może pomyślała sobie, że proponuje jej pocztówkę w ramach zapłaty za seks? Na wszelki wypadek postanowił nie drażnić tematu. Wolał jej nie drażnić, dopóki nie wyciągnie z niej, po co przyjechała za nim do Niroli.

Nie miała najmniejszej ochoty na wycieczkę do sklepu z pamiątkami, co chyba miało być nagrodą za jej potulność. Za to kusiło ją, by powiedzieć Nicowi, żeby dał sobie spokój z tą pozą majątnego paniczyka, bo jego bajeczne bogactwo jest niczym w porównaniu z nowiną, którą zaraz od niej usłyszy. Spostrzegła jednak, że jest zdenerwowany i spięty, dała więc za wygraną.

Patrząc, jak próbuje rozpiąć ciasną stójkę munduru, odniosła wrażenie, że wcale nie czuje się dobrze w swoim wytwornym pałacowym apartamencie. Wnętrze, które na pierwszy rzut wzbudziło w niej taki zachwyty, teraz nie wydawało jej się już tak wspaniałe. Zauważyła, że bogato udekorowane okna i jedwab na ścianach psują efekt gustownego umiaru, i co gorsza, wyglądają jak rekwizyty rodem z operetki. Poza tym kojarzyły się z przepychem, który zupełnie nie pasował do Nica, nie obnoszącego się ze swoim bogactwem.

Królewski pałac z pewnością nie jest odpowiednim domem dla takiego wolnego ducha jak on. Carrie miała wrażenie, że nawet wyspa jest dla niego zbyt mała. Wreszcie pojęła, dlaczego porzucił swój bajkowy świat i wyjechał do Londynu. Świadomość, że powoli zaczyna go rozumieć, dodała jej odwagi.

- Ta rozmowa nie jest dla mnie łatwa... - zaczęła ostrożnie.
- Śmiało! - zachęcił ją, tłumiąc zniecierpliwienie.
- Kiedy odchodziłam z pracy, nie miałam pojęcia, że... - zauważyła, że z aprobatą kiwa głową - że jestem w ciąży.
- Co takiego? - rzucił z niedowierzaniem.

- Jestem w ciąży - powtórzyła cicho, nawet nie próbując ukryć radości.

Przejęta wagą swoich słów, dopiero po chwili zorientowała się, że otacza ją martwa cisza.

- A co to ma ze mną wspólnego? - zapytał obojętnie.

Zszokowana nie mogła wydobyć z siebie głosu. I to akurat w chwili, gdy powinna być szczególnie elokwentna. Nico nie ułatwiał jej zadania - jego przystojną twarz wykrzywił pogardliwy grymas.

- Nie wiesz, co to ma z tobą wspólnego? Wszystko... - wykrztusiła.

- Możesz mówić jaśniej?

- Jesteś ojcem mojego dziecka.

- Co?! - wybuchnął i kręcąc głową, odwrócił się do niej plecami.

- Nico, przysięgam...

- Przysięgasz? Ciekawe! - Spojrzał na nią w sposób, który ją przeraził. Nigdy wcześniej nie widziała w jego oczach tyle nienawiści.

Próbowała go okłamać. Carrie jest oszustką. Nieświadoma tego, co robi, w okrutny sposób przypomniała mu, że jest bezpłodny. I obudziła w nim emocje, które lada moment mogły wyrwać się spod kontroli. I które w końcu znalazły ujście w słowach wypowiedzianych szorstkim, nienawistnym tonem:

- Nie jestem ojcem twojego dziecka!

Nie spodziewał się, że to wyznanie sprawi mu tak wielki ból. Świadomość, że dziecko Carrie nie jest jego, była równie bolesna jak myśl, że w jej życiu są inni mężczyźni.

- Uprawialiśmy seks - stwierdził beznamiętnie. - Seks, rozumiesz? I na tym koniec.

- Dla mnie to nie był tylko seks, Nico... - szepnęła.

Czy ma mnie za pierwszego naiwnego? Chyba trochę przesadziła, pomyślał z goryczą. Cóż za ironia losu, że właśnie ona musiała trafić go w najczulszy punkt.

- Jeśli nie chodziło ci o seks, to o co? - wycedził. Zszokował go własny ton. W jego głosie było tyle złości, niemal furii, iż zaczął się obawiać, że nie zdoła nad sobą zapanować. Dlatego postanowił przeciąć sprawę jak ropiejący wrzód.

- Może myślałaś, że jak się ze mną prześpisz, to ja następnego dnia padnę przed tobą na kolana i ci się oświadczę? - rzucił szyderczo.

- Nico, proszę cię...

- Odsuń się ode mnie! - Z obrzydzeniem odtrącił jej dłoń. - Chciałaś tego tak samo jak ja. Jesteśmy dorośli, wiedzieliśmy, co robimy. I nie próbuj mi wmawiać, że byłaś pijana. Obserwowałem cię, wiem, że tylko moczyłaś usta. Połączył nas seks, a to nie ma nic wspólnego z uczuciem czy jakimś dłuższym zaangażowaniem. Niczego ci nie obiecywałem, prawda?

Nie była w stanie odeprzeć jego ataku. Czowała się zdruzgotana, słaba i niezdolna do obrony.

- Jeśli przysłałaś po pieniądze, zaraz wypiszę ci czek. Zrobię wszystko, żeby się ciebie pozbyć.

Ubliżał jej, a ona nie reagowała. Zamiast zażądać, by natychmiast przestał ją poniżać, myślała o tym, jak bardzo go kocha. I że nic nie jest w stanie zabić w niej tego uczucia.

- Przestań się zgrywać, Carrie! Zastanowiło ją, dlaczego z takim przekonaniem

Nico wypiera się ojcostwa. Przeczuwała, że coś jest nie w porządku. Że być może jest coś, o czym ona nie wie...

- Nie wiem, z kim się przespałaś ani dlaczego twój kochanek zostawił cię na lodzie. Nie wiem i nie chcę wiedzieć. Jeśli przyszedł tu, bo nie miałaś innego wyjścia, po prostu powiedz, ile chcesz.

Miała wrażenie, że się przesłyszała.

- Nie chcę twoich pieniędzy!

- Więc czego?

- Niczego dla siebie. Chciałabym tylko, żebyś uznał nasze dziecko...

- Nasze dziecko? Ja nie mam żadnego dziecka! A jeśli chodzi o ciebie... - znacząco spojrział na jej jeszcze płaski brzuch - to skąd mam wiedzieć, czy naprawdę jesteś w ciąży? - Przeszył ją gniewnym spojrzeniem, domagając się odpowiedzi.

- Naprawdę myślisz, że mogłabym to sobie wymyślić?

- Dlaczego nie?! Wśliznęłaś się do pałacu jak złodziejka...

- Nie rób z tego taniej farsy!

- Ty też! Carrie, którą znałem, nigdy nie posłużyłaby się dzieckiem jako kartą przetargową!

- Wcale tego nie robię! Powiedz, skąd u ciebie ta pewność, że dziecko nie jest twoje?

- Po prostu to wiem. Na sto procent. - Zaciął usta, dając do zrozumienia, że to jest jego ostateczna odpowiedź.

- Ale byłeś moim jedynym mężczyzną! To naprawdę jest twoje dziecko, bo...

- Mówisz, że byłem jedynym mężczyzną? - wszedł jej w słowo, po czym wymownie zamilkł.

Zrozumiała aluzję i pomyślała o frywolnej bieliźnie, którą kupiła na bazarze. Chyba nie pomyślał, że ona...

- Nico, proszę, uwierz mi! Byłam dziewicą, kiedy...

- Dziewicą? Tym razem chyba trochę się zagalopowałaś! Mam dość twoich kłamstw! - Chwycił ją za ramię i próbował wyprowadzić z apartamentu.

Ona jednak się zaparła.

- Proponuję, żebyś wyszła, zanim zrobię coś, czego mógłbym potem żałować.

- Co takiego? - Nawet nie drgnęła. - Co mi zrobisz? Uderzysz mnie? Siłą wypchniesz za drzwi? Naprawdę podniesiesz rękę na kobietę w ciąży?

Zbladł.

- Nie uderzyłbym nikogo, zwłaszcza w gniewie - syknął.

- A ja bym nikogo nie okłamała - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

- Właśnie pokazałaś, że to nieprawda! - Podszedł do drzwi i otworzył je na całą szerokość. - Wyjdź, proszę.

Odwrócił się od niej z takim obrzydzeniem, jakby nie mógł dłużej znieść jej widoku.

- Nie jesteś tą słodką Carrie Evans, którą kiedyś przyjąłem do pracy. - Jego głos zabrzmiał obco, jak głos nieznanego. - Naprawdę nie wiedziałem, że z ciebie taka dobra aktorka. I taka okrutna kobieta. Przeliczyłaś się, Carrie. Nie będę płacił za twoje błędy.

- Moje dziecko nie jest błędem! - zawołała. -Błędem było to, że nie kazałam ci iść do wszystkich diabłów, kiedy zacząłeś się do mnie dobrać!

- Rozumiem, że jesteś wściekła, bo zrujnowałem twoje plany. Niestety, musisz pogodzić się z faktem, że nie jestem ojcem twojego dziecka.

- A ty musisz mi uwierzyć...

- Carrie, twój plan nie wypalił.

- Mój plan? - powtórzyła z niedowierzaniem.

Chciała go przekonywać, że nie ma żadnego planu, lecz nawet nie zdążyła otworzyć ust. Bo oto, niczym w sennym koszmarze, na scenę wkroczyła księżniczka Anastasia.

Arystokratyczna piękność sunęła korytarzem w czarnej połyskliwej sukni i kolczykach tak długich, że brylanty lśniły na jej ramionach jak kropelki potu.

- Mój drogi, gdzie ty się podziewasz? - szepnęła Nicowi do ucha, biorąc go zaborczo pod ramię.

- Wybacz, Anastasio. - Łagodnie uwolnił się z jej objęć i przesunawszy Carrie za siebie, stanął w otwartych drzwiach.

Carrie przypatrywała się swojej rywalce przez maleńką szparę między jego ramieniem a framugą drzwi. Nie miała złudzeń, że przy zwykłej księżniczce wygląda jak uboga krewna.

- Słyszałam podniesione głosy. - Anastasia również starała się dojrzeć, kto kryje się za jego plecami.

- Stało się coś, mój drogi?

- Ależ skąd!

Carrie była zaskoczona, że Nico próbuje ją ochronić, jednak szybko zdała sobie sprawę, że tak naprawdę wcale nie chodzi mu o nią, lecz o własną reputację.

- Na pewno wszystko w porządku? - Anastasia nie dała się łatwo zbyć. - Powiedziano mi, że coś cię zatrzymało - kapryśnie wydeła usta - ale że na pewno zdążysz wypić z nami kawę. Czy ta dziewczyna cię niepokoi? - zapytała, wyciągając szyję, by lepiej przyjrzeć się Carrie.

- Nie, wszystko jest w porządku— powtórzył i odsunął się na bok, by mogły stanąć twarzą w twarz.

- To jest Carrie Evans, moja była sekretarka.

- Sekretarka? - Anastasia uniosła w górę cienkie brwi i sceptycznie zlustrowała nieznajomą.

- Owszem. Przyjechała do Niroli na wakacje, prawda, Carrie? - rzucił, spoglądając na nią wymownie.

- Carrie, pozwól, że ci przedstawię księżniczkę Anastasię.

Nawet nie drgnęła. Miała nadzieję, że księżniczka nie oczekuje, że przed nią dygnie. Ta zaś spojrzała na nią z taką wyższością, jakby była istotą pośledniejszego gatunku.

- Anastasio, dlaczego nic nie mówisz? - zapytał zniecacka Nico.
- Czyżbyś uważała, że panna Evans nie ma prawa odwiedzić mnie w pałacu? - dodał głosem miękkim jak aksamit.

- Skądże znowu! - Anastasia otworzyła szeroko oczy w udawanym zdziwieniu. Ich cielecy wyraz miał przekonać Nica, że zgadza się z każdym jego słowem.

Carrie zdała sobie sprawę, że Nico bawi się kosztem ich obu, próbując nastawić jedną przeciw drugiej. Dla niego pewnie była to chwilowa rozrywka, ona jednak nie zamierzała uczestniczyć w tej grze. Ciekawiło ją tylko, jak wiele gotowa jest znieść Anastasia, by mu się przypodobać. Bardzo wiele, uznała, obserwując, jak księżniczka zalotnie oblizuje usta.

- Mam nadzieję, że zechcesz przyjąć moje przeprosiny, principesso? - Nico gładko wszedł w rolę księcia.

Słyszając jego przymilny ton, Carrie miała ochotę rzucić się na Anastasię z pazurami i wydrapać jej oczy. Instynktownie czuła, że poza skruszonego sługi zupełnie nie pasuje do Nica, i w dodatku przerasta jego aktorskie możliwości.

Anastasia jakby w ogóle tego nie dostrzegała. Słyszając jej pobłażliwe westchnienie, Carrie uznała, że jest gotowa przyjąć Nica na każdych warunkach.

- Chyba zdążymy jeszcze na ostatni taniec? - Nico uklonił się przed nią szarmancko, a na Carrie spojrział w taki sposób, jakby chciał dać jej do zrozumienia, że w tej chwili traktuje ją jak służącą, która nie ma prawa włączać się do rozmowy wyżej urodzonych.

Odebrała to jak policzek. Nie pojmowała, czemu w tak poniżający sposób Nico ostentacyjnie pokazuje, gdzie jej miejsce.

- Jestem pewna, mój drogi, że zdążymy dziś ze sobą zatańczyć - zaświergotała Anastasia, posyłając Carrie triumfalne spojrzenie.

- Więc chodźmy. - Nico z galanterią podał jej ramię, a Carrie pożegnał ledwie widocznym skinieniem głowy.

Ona zaś pomyślała z goryczą, że jeśli chce, potrafi być czarujący.

- Każę kierowcy odwieźć cię do hotelu - rzucił przez ramię, zatrzymując się w pół kroku jak ktoś, kto nagle sobie o czymś przypomniał. - Zaczekaj tu, aż ktoś po ciebie przyjdzie.

- Dziękuję, wolę wrócić sama - odparła z godnością.

Wytrwała w swej dumnej pozie, dopóki Nico i księżniczka nie zniknęli z pola widzenia. Gdy po chwili umilkło echo ich swobodnej rozmowy i wybrzmiał perlisty śmiech Anastasii, który dla niej był prawdziwą torturą, odetchnęła z ulgą. W jej skołatanej głowie pojawiła się smutna myśl, że Nico jak zwykle zdobył wszystko, czego chciał. Najpierw cichaczem zaspokoił pożądanie, a potem, zadowolony z siebie i zrelaksowany, poprowadził swoją księżniczkę na bal. A Carrie miała usunąć się w cień. Nie pozostało jej nic innego, jak z zazdrością słuchać wytwornego szelestu jedwabiu balowej sukni.

Długo trwało, nim odważyła się ruszyć w drogę powrotną. Najpierw upewniła się, że nikt nie nadchodzi, a potem chyłkiem poszła za Nikiem i Anastasią. Nie weszła jednak jak oni na główne schody, lecz zniknęła za drzwiami prowadzącymi do schodów przeznaczonych dla służby.

Zimny kamień przyjemnie chłodził jej pokaleczone stopy, ale nie był w stanie uśmierzyć bólu zranionego serca. Nico jej nie uwierzył. Zarzucił jej kłamstwo. Posądził o to, że miała innych kochanków. Nie wiedziała, jak go przekonać, że to wszystko nieprawda. I nie pojmowała, dlaczego znów zgodziła się na seks. Jak mogła tak nisko upaść? Nico miał ochotę się kochać? Jego sprawa. Nie powinna była mu ulegać. Jednak stało się. I znów, zupełnie jak za pierwszym razem, całkiem zatracili się w cielesnej rozkoszy.

Razem tworzyli łatwopalną mieszankę, która w ułamku sekundy zmieniała się w płomień. Rozum był całkowicie bezsilny wobec mocy pożądania. W innych dziedzinach życia bywała stanowcza i łatwo dawała sobie radę, jednak Nicowi nie potrafiła się przeciwstawić. Miał w sobie coś, co sprawiało, że gdy jej dotknął, stawała się całkowicie bezradna i uległa.

Wyszła na dziedziniec i zaczęła ostrożnie podążać w stronę bramy. Starła się nie rzucać w oczy, gdyby bowiem ktoś ją teraz zatrzymał, nie potrafiłaby wytłumaczyć, co robi w pałacu. Nieopodal widziała krużganek, który dawał jako taką osłonę, lecz nawet gdyby nim poszła, i tak dotarłaby do miejsca, gdzie byłaby widoczna jak na dłoni. Zwłaszcza dla osób stojących na balkonie.

Mimo to postanowiła zaryzykować.

Szybko dotarła do punktu, z którego widać było balkon.

Wiedziała, że powinna zniknąć, ale nie mogła się powstrzymać, by nie zerknąć do góry. A tam, wysoko ponad ziemią, Nico sączył szampana w towarzystwie licznych członków królewskiej rodziny.

Carrie uznała to za symboliczne przypomnienie, że człowiek, o którym marzy, jest dla niej zupełnie nieosiągalny. Zauważyła jednak, że Nico nie uczestniczy w rozmowie i swoim zwyczajem trzyma się z boku.

Cienisty krużganek się skończył, musiała więc wyjść na otwartą przestrzeń. Zrobiła to z wysoko podniesioną głową. Kątem oka dostrzegła Anastasię. Księżniczka też ją zauważyła, po czym podeszła do Nica, i objąwszy go za szyję, pocałowała w usta.

Carrie nie mogła patrzeć na tę scenę. Jednak lęk, że już nigdy nie zobaczy Nica, okazał się silniejszy niż zazdrość. Zacisnęła więc zęby, uniosła głowę i popatrzyła na balkon. Zrobiła to akurat w chwili, gdy Nico dyskretnie wycierał sobie usta wierzchem dłoni. Poczowała się tak, jakby właśnie wygrała małą bitwę.

Z nową nadzieją w sercu energicznie ruszyła do bramy. Idąc, czuła na plecach palące spojrzenie Nica.

Nie zauważyła jednak, że z okna na piętrze obserwuje ją także starsza kobieta.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po męczącym i przygnębiającym dniu hotel wydawał jej się cichą i bezpieczną przystanią. Marzyła, żeby wreszcie tam dotrzeć, położyć się, odpocząć. I w spokoju zastanowić się, jak ratować sytuację. Ponieważ jednak wczesny wieczór był wyjątkowo piękny, w drodze powrotnej przysiadła na kamiennym murku niedaleko hotelu, by chwilę popatrzeć na morze. Siedziała tam dosyć długo, odtwarzając w pamięci ciąg fatalnych zdarzeń. Czowała się tak, jakby niechcący otworzyła puszkę Pandory. Pytała więc samą siebie, jakie inne nieszczęście może ją jeszcze spotkać.

Odpowiedź przyszła niemal natychmiast.

Oto bowiem na bezchmurnym niebie pojawił się kłęb czarnego dymu, znak, że gdzieś blisko wybuchł pożar. Kiedy zorientowała się, że pali się jej hotel, zerwała się na równe nogi i zapominając o otartych stopach, pobiegła tam co tchu.

Wokół budynku zgromadził się tłumek gapiów.

- Nikomu nic się nie stało? - zapytała starszego pana, który obserwował akcję strażaków.

- Na szczęście nie - uspokoił ją. - Pożar zaczął się w kuchni, ale szybko został ugaszony. Wszyscy goście zdążyli się ewakuować. Strażacy jeszcze sprawdzają, czy nikt nie został na górze.

- Dziękuję panu! - zawołała. - Zapytam, czy nie trzeba w czymś pomóc.

- Niech pani tam nie idzie! - zawołał za nią. - Tam jest teraz straszne pobożowisko. Strażacy mówią, że kuchnia jeszcze długo nie będzie się nadawała do użytku.

Tym bardziej potrzebują pomocy, pomyślała, wchodząc do środka. Z całego serca współczuła właścicielom, którzy musieli przeżywać teraz straszne chwile. Niewiele brakowało, a straciliby źródło utrzymania, a może nawet dorobek całego życia.

Pierwszą rzeczą, którą ujrzała, była jej mała walizka stojąca na środku holu. Odsunęła ją na bok i kierując się węchem, poszła tam, gdzie najmocniej śmierdziało spalenizną. Po chwili stanęła w progu kuchni.

Na zapleczu panował nerwowy ruch. Pracownicy obsługi w pośpiechu sprząтали bałagan. Jakaś starsza kobieta klęczała na środku kuchni i zawzięcie szorowała podłogę.

- Niech pani pozwoli, ja to zrobię! - zawołała, kucając obok niej.
- Przecież ma pani mnóstwo innych zmartwień na głowie - dodała, patrząc ze współczuciem na umazane sadzą ręce kobiety. - Proszę powiedzieć, jak mogę pomóc?

Kobieta spojrzała na nią i uśmiechnęła się słabo.

- Nie chciałabym pani fatygować... - odparła znużonym głosem.

- Ależ to żaden kłopot! Przecież wiem, że w takiej chwili dobre słowo nie wystarczy - zapewniła ją, biorąc wiadro z brudną wodą.

Wylała ją na podwórze, nabrała czystej i wróciła do kuchni.

- Dziękuję pani. - Kobieta wolno się podniosła.

- Proszę mi nie dziękować. Cieszę się, że mogę pomóc - odparła, i schyliwszy się do szafki pod zlewem, zaczęła szukać płynu do mycia. Gdy się odwróciła, kobiety już nie było. Nic dziwnego, ma teraz tyle pilnych spraw, pomyślała ze współczuciem, i uklękawszy na ręczniku, energicznie wzięła się do pracy.

Jej myśli cały czas krążyły wokół nieznanym, która wyglądała na właścicielkę hotelu. Carrie wywnioskowała to na podstawie smutnego, przygaszonego spojrzenia kobiety, charakterystycznego dla osób, które żegnają się ze swoimi marzeniami. Jej własne marzenia też właśnie się rozwiały. Może dlatego hotelarka wydała jej się dziwnie bliska.

Szorowała podłogę tak długo, aż zmyła z niej cały brud. Dopiero wtedy wstała i masując bolący kręgosłup, z satysfakcją spojrzała na efekty swojej pracy.

- A co ty tutaj robisz? Wystraszona aż podskoczyła.

- Nico?! - zawołała z niedowierzaniem.

Nie rozumiała ani skąd się tu wziął, ani dlaczego mówi do niej podniesionym głosem.

- Dopiero co słyszałem, że wszyscy goście zostali ewakuowani!

- Jak widzisz, nie wszyscy - rzuciła krótko, urażona jego zachowaniem. - Można wiedzieć, co ty tu robisz? - zapytała. Prędzej bowiem spodziewałaby się tu ducha niż jego książęcej mości.

- Nie powinnaś brać się do takich prac! - zganiał ją.

Sam jeszcze nie otrząsnął się z szoku, że ją tu spotkał. Do tego szorującą podłogę. Przeraził się, gdy pomyślał, jak bardzo musiała się

namęczyć, żeby zmyć całą sadzę i brud. Z pewnością nie jest to odpowiednie zajęcie dla kobiety w ciąży... Niestety, nie mógł jej tego powiedzieć, bo jeszcze by sobie pomyślała, że zmienił zdanie na temat ojcostwa.

- A co ciebie obchodzi, co robię? - natarła na niego. -I dlaczego jesteś taki wściekły?

- Ktoś cię prosił, żebyś tu sprzątała?

- Wyobraź sobie, że sama decyduję, co chcę robić, a czego nie!
Nie jestem marionetką!

Miała wrażenie, że przez jego twarz przemknął cień uśmiechu. To wystarczyło, by zrobiło jej się cieplej koło serca, wiedziała jednak, że nie może sobie pozwolić na sentymenty.

- Jak masz zamiar dostać się do zastępczego hotelu? - zainteresował się znienacka.

- Jak to, jak? Pójdę tam albo pojedę taksówką!

- Niech pani nie żartuje! - odezwał się ktoś za ich plecami.

Oboje odwrócili się i ujrzeli kobietę, którą Carrie wyręczyła w sprzątaniu.

- Mamo!

Nico powiedział „mamo”? Osłupiała Carrie zapomniała o dobrych manierach i otwarcie przyglądała się kobiecie, którą w swej naiwności wzięła za hotelarkę. Tymczasem była to księżna Laura z Niroli.

- Proszę zapomnieć o taksówce, moja droga!

- oznajmiła księżna. - Synu, zawieziesz panią do pałacu, gdzie będzie moim specjalnym gościem. Wiedziałeś, gdzie mnie szukać - dodała, patrząc na niego z czułością. - Widzę, że nic pani z tego nie rozumie. Już wyjaśniam. Otóż mój małżonek podarował mi ten hotel w prezencie ślubnym. Żebym miała zajęcie i nie zawracała mu głowy - uśmiechnęła się. A potem pogłaskała Nica po policzku i szepnęła:

- Moja opoka... Zawsze o mnie pamiętasz, prawda? Dziękuję ci, synu.

Carrie pomyślała, że się przesłyszała. Przyszło jej nawet do głowy, że Nico cierpi na rozdwojenie jaźni. Bo księżna Laura musiała mówić o innym mężczyźnie niż ten, którego ona знаła jako Nica Fierezzę. Nagle olśniła ją zupełnie inna myśl: dotarło do niej, że ta urocza dystygowana dama jest babcią jej dziecka. I że właśnie zaprosiła ją do pałacu.

Ta historia była całkiem niezwykła. Wręcz nieprawdopodobna.

Ocknęła się z zamyślenia i uświadomiła sobie, że prostacko gapi się na księżnę. Zawstydzona, czym prędzej odwróciła wzrok.

- Nie uważasz, synu, że byłyby z nas niezłe sprzątaczkę? - zapytała go żartobliwie matka.

- Nie wątpię, Wasza Wysokość - odparł sztywno.

- Dajże spokój z tytułami, nie jesteśmy na audiencji! - zganiła go. - I pani też niech nie tytułuje mnie w ten sposób - zastrzegła, uśmiechając się ciepło.

Carrie jak zwykle nie wiedziała, co powiedzieć.

- Ja... nazywam się Carrie Evans - wydukała wreszcie.

Wiedziała, że nie powinna być aż tak spięta, wyczuwała jednak wrogość Nica, który nie sprawiał wrażenia zachwyconego decyzją matki.

- Wydaje mi się, że widziałam panią wcześniej w pałacu, na dziedzińcu - przypomniała sobie księżna. - Proszę nie robić takiej przerażonej miny, przecież nie popełniła pani przestępstwa. O, tak jest lepiej. - Z sympatią poklepała ją po policzku. - Chcę widzieć panią uśmiechniętą. A ty, synu, dopilnuj, żeby ktoś przywiózł bagaże pani Carrie do pałacu. A my, moja droga, pojedziemy razem...

Gdy wytworna limuzyna księżnej mijiała pałacową bramę, Carrie miała wrażenie, że śni. Pierwszy szok jeszcze jej nie minął, a już przeżyła następny.

Stało się to w chwili, gdy pokojówka zaprowadziła ją do apartamentu, który wybrała dla niej księżna. Przechodząc za pokojówką z saloniku do sypialni, czuła się tak, jakby nagle wkroczyła do świata bajek.

Lekki wiatr wydymał delikatne muślinowe firanki i wypełniał pokój zapachem kwiatów rosnących w pałacowych ogrodach. Niemal na środku stało łóżko z baldachimem i jedwabnymi białymi zasłonami po bokach. Na nim zaś leżała niezwyklej urody ręcznie wyszywana kapa i poduszki ozdobione wspaniałą koronką. Nawet stojąca pod ścianą toaletka ozdobiona była jedwabną kryzą.

Carrie rozglądała się dokoła, myśląc o tym, że Alicja w krainie czarów czuła się właśnie tak, jak ona teraz.

Ten pałac to przecież naturalne otoczenie Nica, jego świat, westchnęła, żałując w duchu, że syn nie jest ani trochę podobny do swej matki. Wielka szkoda, że nie odziedziczył po niej serdecznego podejścia do ludzi.

Nico... Cokolwiek się dzieje, zawsze musi zdominować jej myśli. Bała się, jak da sobie radę z własnymi emocjami w sytuacji, gdy znów będą widywali się codziennie.

Odsunęła od siebie te obawy, nie chciała bowiem psuć sobie przyjemności z oglądania swojego nowego lokum. A było co podziwiać. Ot, choćby cudną łazienkę z różowego marmuru, z tak wielką wanną, że aż się prosiła, by w niej się zanurzyć. W tak pięknym i harmonijnym otoczeniu nie sposób nie czuć się szczęśliwym. Ona pewnie też by się tak czuła, gdyby nie świadomość, że wkrótce czeka ją kolejna konfrontacja z Nikiem.

Gdy obudziła się następnego ranka, w jej głowie od razu pojawiło się znajome pytanie: jak to możliwe, by kobieta tak urocza jak księżna Laura była rodzoną matką kogoś tak niesympatycznego jak Nico. Kręcąc głową nad tą zagadką, uznała jednak, że nie ma sensu drażnić tego tematu.

Dzień był zbyt piękny, by psuć sobie humor rozmyślaniami o paskudnym charakterze Nica. Wiedziała, że nie jest zachwycony jej obecnością w swoim domu, ale nie miała zamiaru chować się po kątach albo schodzić mu z drogi. Księżna Laura powiedziała, żeby obejrzała sobie pałacowe ogrody, byłoby więc nie tylko grubiaństwem, ale wręcz głupotą, gdyby nie skorzystała z tak miłego

zaproszenia i zamiast cieszyć się słońcem i podziwiać bujną śródziemnomorską przyrodę, przesiedziała cały dzień w pokoju.

A tak poza tym, to czy doktor nie zalecił, by dużo przebywała na powietrzu? Właśnie miała zamiar zastosować się do jego rad.

Nie wierzył, że to dzieje się naprawdę. Carrie od wczoraj mieszka w pałacu! A on nawet nie może się temu sprzeciwić. Nie miał pojęcia, jak zniesie jej natrętną obecność. Najgorsze w tym wszystkim było jednak to, że nie mógł przestać o niej myśleć i rozpraszał się w najmniej odpowiednich momentach. Czy mu się to podobało, czy nie, nie potrafił przejść obok niej obojętnie.

Rozpiął kołnierzyk koszuli i podszedł do okna, które wychodziło na rozległe, starannie wypielegnowane trawniki. Lubił ten widok, gdyż wpływał na niego kojąco. Oczywiście, w normalnej sytuacji. A ta się diametralnie zmieniła, odkąd próg pałacu przekroczyła Carrie.

Zacisnął zęby i z pochmurną miną obserwował, co dzieje się za oknem. W sumie nie mógł mieć do nikogo pretensji. Matka w swej nieskończonej dobroci pozwoliła swojej protegowanej swobodnie poruszać się po całym terenie, a ta skwapliwie skorzystała z zaproszenia i właśnie biegła bosą przez trawnik. Co ona sobie wyobraża? Że to jest miejski park? - zżymał się w bezsilnej złości.

Z niesmakiem odwrócił się od okna, rzucił na krzesło marynarkę i rozpinając po drodze koszulę, poszedł do łazienki. Tam zdjął resztę ubrania i z ulgą wszedł pod lodowaty prysznic. Mył się, energicznie masując całe ciało, i zmagął się z myślami, które uparcie krążyły wokół Carrie.

Irytowało go to, bo tak naprawdę w ogóle nie powinna go obchodzić. Wiedział, że gdy jest zestresowany, najlepiej robi mu intensywny wysiłek fizyczny. Właśnie tego było mu trzeba. Ruchu i przestrzeni wolnej od Carrie Evans.

Postanowił, że zanim zaaplikuje sobie ulubione lekarstwo, jeszcze raz stanie do konfrontacji z Carrie. Przysiągł sobie, że wreszcie dowie się, o co chodzi tej drobnej oszustce. Czuł, że musi to zrobić, zanim sprawy posuną się za daleko.

Muszę być silna, powtarzała sobie, biegnąc po świeżo skoszonej trawie. Zatrzymała się, gdy dotarła do wielkiego drzewa, którego gałęzie malowniczo zwieszały się ku ziemi, tworząc cienisty zielony namiot.

Przed chwilą rozmawiała z księżną Laurą, która okazała jej jeszcze więcej sympatii i zainteresowania niż wczoraj. Z jednej strony ucieszyło ją to, z drugiej zaś sprawiło, że czuła się wobec księżnej coraz bardziej nie w porządku.

Dręczyły ją wyrzuty sumienia, że nie może powiedzieć swojej protektorce o tym, iż niebawem zostanie babcią. A przecież dziecko ma stać się członkiem królewskiej rodziny, to zaś wiąże się z wieloma przywilejami, ale też olbrzymią odpowiedzialnością. Carrie była pewna, że matka Nica z radością wprowadziłaby swego wnuka lub wnuczkę w nieznaną dworski świat i pomogła ominąć największe rafy. Zresztą błękitna krew i koligacje były tu najmniej istotne, gdyż księżna Laura nawet bez tytułu byłaby z pewnością rewelacyjną babcią dla malucha.

Cienisty zakątek pod kopułą z liści kusił przyjemnym chłodem. A że spacer trochę ją zmęczył, bez zastanowienia położyła się na miękkiej trawie.

- Obiecuję ci, że nie wyjedziemy stąd, dopóki czegoś nie wymyślę - szepnęła swemu dziecku, po czym przymknęła oczy i zasnęła.

- Co ty sobie wyobrażasz? Masz pojęcie, jak to wygląda?

Przerażona usiadła i osłaniając dłonią zaspane oczy, usiłowała wrócić do rzeczywistości. Obok niej stał zirytowany Nico. Za jego plecami widziała słońce, które zdążyło już zbliżyć się do linii horyzontu. Zaskoczona uświadomiła sobie, że spała przez kilka godzin.

- Nie wolno ci ucinać sobie drzemki na trawniku. W sukience zadartej pod nos!

Zażenowana czym prędzej poprawiła wygniecione ubranie. Przez złośliwe uwagi Nica poczuła się jak tandetnie ubrana prostytutka. Chciała wstać, ale zrobiła to zbyt gwałtownie i straciła równowagę. Nico ją przytrzymał, wystarczyło jednak, że stanęła pewnie na nogi, i od razu ją puścił. Odebrała to jako oznakę nieufności.

- Jak długo spałam? - mruknęła.

- Niby skąd mam wiedzieć? - burknął.

A jednak wiedział. I mógł określić z dokładnością co do sekundy, jak długo leżała na murawie w aureoli wspaniałych włosów.

Jej obecność w pałacu stawała się dla niego coraz bardziej kłopotliwa. Nie dalej jak godzinę temu matka zarzuciła go gradem pytań.

Na żadne nie odpowiedział.

- Przyznaj się, wszystko to uknułaś? Zanim tu przyjechałaś, dokładnie zaplanowałaś, jak mnie skompromitować?

- Skompromitować? Nico, ja tylko zasnęłam! Uważasz, że nadużyłam gościnności twojej matki?

- Nie, tego nie powiedziałem. Chodzi mi o to, że wyglądasz strasznie niechlujnie - wypalił, nie znajdując lepszego słowa, by opisać, co czuje.

- Zabrałam mało ubrań... - zaczęła nieśmiało, lecz urwała w pół zdania, zmęczona ciągłym przeproszaniem za to, że żyje. - A tak swoją drogą, w czym, według ciebie, powinnam pójść na spacer?

Zmrużył oczy i przyjrzał jej się uważnie. Nie pierwszy raz zaskoczyła go swoim spokojem i łagodnością. I nie pierwszy raz jej znajomy zapach przypomniał mu to, o czym powinien wreszcie zapomnieć i nigdy już do tego nie wracać. Tak jak nie powinien wyjmować listków, które zaplątały się w jej włosy.

Różnica między nią a zawsze nieskazitelną księżniczką Anastasia była uderzająca. Zwłaszcza teraz, gdy jej twarz była lekko opuchnięta od snu, a na policzkach odcisnęły się żdźbła trawy...

- Mogę już iść?

Zmierzył ją czujnym spojrzeniem. Niby nic się nie zmieniło, nadal mówiła łagodnie, jednak w jej tonie wyczuł hardość. Nie odzywała się jak ktoś, kto czuje się pokonany.

- Gratuluję sprytu. To było świetne posunięcie, wkupić się w łaski mojej matki. Widzę, że jak zamkną ci przed nosem drzwi, wleziesz przez okno - zaatakował.

- Sugerujesz, że podpaliłam hotel?

- Jedyne stwierdzam, że umiesz wykorzystać sytuację.

- Jaką znowu sytuację?!

- Oczywiście nie miałaś pojęcia, kto jest właścicielem hotelu?

- Oczywiście, że nie! Niby skąd miałabym to wiedzieć? - odparła zdumiona.

- Wystarczyło trochę poczytać. Powszechnie wiadomo, że Fierezzowie prowadzą na wyspie różne interesy.

- Ty naprawdę myślisz, że zanim tu przyjechałam, zebrałam informacje o twojej rodzinie? I że celowo wybrałam hotel twojej matki?

- Myślę, że jesteś bardzo cwana. I że przyjechałaś tu w konkretnym celu. A sądząc po tym, co widziałem, kiedy dla mnie pracowałaś, na pewno dopięłaś wszystko na ostatni guzik. Inaczej by cię tu nie było.

- I tu się mylisz. Prywatnie jestem zupełnie inną osobą. Nie jestem ani tak zorganizowana, ani tak skuteczna jak w pracy. Skoro tak bardzo cię interesuje, jak znalazłam hotel, to powiem ci, że polecił mi go taksówkarz, który wiozł mnie z lotniska. To on tam zatelefonował i zarezerwował dla mnie pokój.

- Cóż za szczęśliwy zbieg okoliczności! - zadrwił.

- Możesz nazywać to, jak chcesz. Ja w każdym razie niczego nie planowałam.

- I ty naprawdę chcesz, żebym w to uwierzył? Nie wydaje ci się, że dość już nakłamałaś?

- Nigdy cię nie okłamałam, Nico.

Napięcie stawało się trudne do zniesienia. Oboje umilkli i stali naprzeciw siebie tak blisko, że mieszały się ich oddechy. Nico ocknął się pierwszy. I jak zwykle zrobił coś, czego zupełnie się nie spodziewała.

Bez pośpiechu pochylił się w jej stronę i musnął ustami jej policzek. A ona, zamiast go natychmiast odepchnąć, zamknęła oczy i przytuliła się do niego.

- Widzisz, jakie to łatwe?! Ty jesteś łatwa! Paralizujący wstyd sprawił, że nawet nie była w stanie się bronić. Nico wykorzystał tę chwilę słabości, i ująwszy ją pod brodę, zmusił ją, żeby na niego spojrzała.

- Najpierw podstępnie dostałaś się do pałacu, a teraz pewnie myślisz, że uda ci się tu zadomowić. Na twoim miejscu nie liczyłbym na luksusowe wakacje na nasz koszt. Powiem wprost: daję ci dwadzieścia cztery godziny, żebyś nacieszyła się swoim marzeniem, a potem nie chcę cię tu widzieć.

Zamknęła oczy, by uciec przed jego pogardliwym spojrzeniem. Po raz pierwszy uświadomiła sobie, że jest prawie bez szans, bo czego by nie powiedziała, Nico i tak jej nie uwierzy. Nie zamierzała jednak składać broni. Po prostu nie mogła odejść.

- Bez względu na to, co o mnie myślisz, musisz ze mną porozmawiać. Uprzedzam, że nie wyjadę, dopóki tego nie zrobisz.

- Grozisz mi?

- Tylko uprzedzam...

- To ma być rodzaj zemsty?

- Naprawdę myślisz, że chcę się mścić?

- A nie?

- Myślisz, że przyjechałam tu za tobą, bo nie mogę zapomnieć, co się między nami wydarzyło? - Instykt samozachowawczy nie pozwolił jej wyznać, jak wiele prawdy jest w tych słowach. - Nie znasz mnie, Nico. W ogóle!

- Chyba pora, żebym nadrobił ten rażący brak wiedzy - rzucił sucho. - Może zacznijmy od tego, za ile zgodzisz się dać mi święty spokój?

- Wystarczy mi pół godziny twojego cennego czasu.

- Kiedy?

- Jutro wieczorem, po kolacji. - Nie chciała działać pochopnie. Z doświadczenia wiedziała, że nigdy nie wychodzi jej to na dobre.

- Nie zrozumiałaś, co powiedziałem? Najdalej do jutra masz się wynieść z pałacu! Wydawało mi się, że wyraziłem się jasno. - Twarz poczerwieniała mu z gniewu. - Aha, rozumiem - syknął. - Moja matka zaprosiła cię na jutrzejszą kolację.

- Jestem pewna, że uda ci się znaleźć dla mnie pół godziny...

- Jesteś pewna wielu rzeczy, prawda?

- Do jutra, Nico.

Odwróciła się gwałtownie, dotknięta do żywego jego lekceważącym tonem. Chciała natychmiast odejść, ale on jej na to nie pozwolił. Złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie. Nie próbowała się wyrywać.

Stała napięta jak struna i nawet nie drgnęła. Jednak w duszy toczyła trudną walkę z samą sobą. Wiedziała, że jeśli znów ulegnie, przegra. Bardzo się starała zachować spokój, ale Nico i tak wyczuł, co się z nią dzieje. Syknął pogardliwie, puścił ją i odszedł.

Scandalous

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Biedactwo... - uparcie dźwięczało jej w uszach.

Natychmiast otworzyła oczy i wystraszona podciągnęła kołdrę pod nos. Po chwili dotarło do niej, że jest w pałacu i że poza nią w pokoju nie ma żywej duszy, a tajemniczy głos musiał jej się przyśnić.

Wstała, bosy podeszła do okna i rozsunęła ciężkie zasłony. Właśnie wstawał świt.

Zachwycona, długo wpatrywała się w srebrzystą taflę jeziora, którą wschodzące słońce rozświetliło różowymi refleksami.

Potem zamknęła oczy i odetchnęła głęboko wonnym powietrzem. Cóż za cudowny moment, westchnęła. Mogłaby czuć się bezgranicznie szczęśliwa, gdyby tylko... Nicowi na niej zależało. Chociaż trochę.

Mimo wczesnej pory już było bardzo ciepło; zapowiadał się kolejny skwarny dzień. Słońce właśnie przedarło się przez smugę porannej mgły i oświetliło łódki kołyszące się leniwie na łagodnej fali. Rozbudzona wyobraźnia podsunęła Carrie sielski obrazek, na którym ona i Nico pływają jedną z nich po jeziorze...

Wizja była tyleż piękna, co nierealna, więc postanowiła nie zaprzętać sobie nią głowy, i jak zwykle praktyczna, poszła wziąć prysznic. Długi i zimny.

Kilkanaście minut później wycierała włosy i z niesmakiem myślała o tym, że z coraz większą łatwością przychodzi jej naginanie prawdy. Co gorsza, księżna Laura bezkrytycznie dawała wiarę

każdemu jej słowu. Szybko okazało się, że są bratnimi duszami; łączyła je miłość do przyrody i sztuki. I do Nica, lecz akurat do tego Carrie nie mogła się przyznać.

Powoli pozbywała się złudzeń i wiary w cud, godząc się ze smutną prawdą, że jej marzenia nigdy się nie spełnią. Nie może dłużej śnić na jawie, bo to na pewno nie pomogłoby zabezpieczyć przyszłości dziecka.

Zgodnie z poleceniem księżnej służąca przyniosła Carrie śniadanie do pokoju.

- Może życzy pani sobie zjeść na balkonie? - zapytała sympatyczna młoda pokojówka. - Jeśli tak, zaraz nakryję do stołu.

- Jeśli nie sprawi to kłopotu...

- Skądże! - odparła zawstydzona dziewczyna. Księżna, znana ze swej wrażliwości na innych,

wybrała dla Carrie apartament sąsiadujący ze swoim własnym.

- To moje ulubione skrzydło pałacu - wyjaśniła, gdy zdumiona Carrie odkryła, że są sąsiadkami. - Zawsze umieszczam w nim moich specjalnych gości...

Carrie nie potrafiła kłamać. Najchętniej wyznałaby księżnej całą prawdę, jednak wiedziała, że nie może tego zrobić, dopóki nie pokona oporu Nica.

Z zamyślenia wyrwało ją dyskretne pukanie do drzwi. Gdy je otworzyła, ze zdumieniem stwierdziła, że na korytarzu nie ma nikogo. Dopiero po chwili spostrzegła, że u jej stóp leży koperta.

Podniosła ją i przeczytała krótki, napisany odręcznie list, w którym księżna proponowała jej, by zatrzymała się w pałacu na czas swego pobytu w Nirolu. Wyrażała również nadzieję, że potrwa on znacznie dłużej niż kilka dni. „Mamy tu mnóstwo niewykorzystanych pokoi, a twoje towarzystwo sprawia mi wielką przyjemność. Proszę, zgódź się”.

Carrie skończyła czytać i wzruszona przytuliła do serca zaproszenie. Gdyby mogła wybrać wymarzoną babcię dla swego dziecka, nie wahałaby się ani chwili. Matka Nica była bowiem chodzącym ideałem, tyle że dla jej małości zupełnie niedostępnym.

Oto powód, dla którego, mając zaledwie siedemnaście lat, wyjechałem z Nirolu, pomyślał Nico z goryczą, obserwując kątem oka zbliżającą się matkę. Właśnie skończył ostatnie okrążenie i sprawdził czas: tysiąc pięćset metrów stylem dowolnym w nieco ponad kwadrans. Może nie jest to wynik olimpijski, ale i tak sprawił mu satysfakcję.

Pora wychodzić, stwierdził, i oparłszy dłonie o brzeg basenu, lekko dźwignął do góry muskularne opalone ciało.

Sięgnął po ręcznik i zaczął wycierać twarz. Próbował w ten sposób ukryć rozbawienie, które ogarnęło go na widok srogiej miny matki. Od razu zauważył, że jest w bojowym nastroju. Jego nie była w stanie oszukać, bo nikt nie znał jej lepiej niż on. I nikt tak dobrze jak on nie wiedział, że pod maską łagodnej życzliwości kryje się żelazna konsekwencja i niezłomna wola.

Zdawał sobie sprawę, że właśnie te cechy pomogły jej przetrwać tragedię. Był matce głęboko wdzięczny za to, że właśnie taka jest. Po śmierci męża była zdruzgotana, ale nie pogrążyła się w rozpacz. Niemal natychmiast zaangażowała się w działalność charytatywną, która okazała się dla niej ratunkiem.

Wyprostował się i sięgnął po następny ręcznik, owinał go wokół bioder. Znow zerknął na matkę i pomyślał sobie, że maszeruje tak dziarsko, jakby niosła nad głową transparent z napisem: Carrie Evans.

Carrie zostanie jak długo zechce? Zacisnął zęby i zachował całkowity spokój. Dopiero gdy matka odeszła, dał upust złości. Nie miał zamiaru tolerować sprytnych zagrywek przebiegłej oszustki, która podstępnie wkradła się nie tylko do pałacu, lecz również w łaski jego rodzicielki.

Jeśli dotąd jej nie zdemaskował, to wyłącznie dlatego, że nie czuł się gotów rozmawiać z matką o jej odmiennym stanie i kłamstwach. Odniósł wrażenie, że matka nie ma pojęcia o rzekomej ciąży. Ale i tak przesadziła, mówiąc, by się opanował i przestał traktować Carrie jak podwładną. A na koniec przypomniała mu, że jego była sekretarka jest teraz pod jej skrzydłami...

Tymczasem on najchętniej przerzuciłby sobie jej ulubienicę przez ramię, zawiózł na lotnisko i wsadził do pierwszego samolotu startującego z Niroli. Tyle że to i tak nie rozwiązałoby jego problemu, bo znając Carrie, wróciłaby jak bumerang.

Nie pozostało mu więc nic innego, jak zrobić dobrą minę do złej gry i cierpliwie znosić jej obecność. I wczekać na odpowiedni moment, by pokazać matce, że jej protegowana jest oszustką i manipulatorką.

- Moja droga, musimy sprawić ci nowe ubrania. Carrie zorientowała się już, że księżna Laura nie pyta, tylko używa zdań oznajmujących.

- To naprawdę zbędne - próbowała się bronić, lecz wystarczyło, że księżna uniosła w górę brwi, i natychmiast umilkła.

- Dziś wieczorem wydajemy kolację, na którą chciałabym cię zaprosić.

Cóż, było jasne, że sukienka z bazaru nie nadaje się na taką okazję.

Kolejny raz okazało się, że księżna jest czarodziejką. Wystarczyło, że klasnęła w dłonie, i w drzwiach pojawiły się krawcowe. I od tej chwili jawa zmieniła się w bajkowy sen. Nim Carrie zdążyła zorientować się, co się dzieje, otuliły ją jedwabie i satyny, szyfony i tiule wyszywane szlachetnymi kamieniami. W ruch poszły nożyczki i szpilki. A wszystko po to, by wyczarować suknię balową piękną jak marzenie.

Może gdyby to wszystko rzeczywiście działo się w świecie fantazji, Carrie potrafiłaby wykrzesać z siebie więcej entuzjazmu. A tak z jej przeobrażenia cieszyli się wszyscy z wyjątkiem jej samej. Tylko jej nie podniecała radosna krzątanka, bo tylko ona dobrze

wiedziała, że tak naprawdę nie należy i nigdy nie będzie należała do tego świata. I że Nico nigdy jej nie zaakceptuje.

Delikatne pukanie do drzwi wyrwało ją z zamyślenia.

- Proszę! - zawołała, odwracając się od okna. Pokojówka bezszelestnie weszła do środka i dygnęła przed nią jak przed samą księżną.

- Niech pani tego nie robi - poprosiła zażenowana.

- Jak pani sobie życzy. - Pokojówka również się spieszyła. - Przyniosłam ubrania.

Carrie chciała je od niej wziąć, lecz musiała się cofnąć, by zrobić przejście dla lokaja ciągnącego wózek wyładowany pakunkami.

- Chyba zaszła jakaś pomyłka - zaniepokoiła się, idąc za nim do salonu. - Przecież ja tego nie zamawiałam...

- Księżna nalega - wyjaśniła pokojówka.

Carrie domyśliła się, że kiedy księżna wydaje polecenia, nikt, może z wyjątkiem Nica, nie śmie jej odmówić. Co miała zrobić? Lokaj już zaczął wypakowywać wózek, a pokojówka zniknęła w garderobie, z której po chwili dobiegło metaliczne szcęknięcie wieszaków i odgłos odsuwania i zasuwania szuflad.

- Jest pani pewna, że nikt się nie pomylił? - dopytywała się, wchodząc tam za pokojówką.

- Jestem pewna, proszę pani. Księżna...

- Wiem - przerwała jej z uśmiechem - księżna nalega.

W garderobie wisiała już suknia balowa, która została uszyta w rekordowo krótkim czasie. Carrie nie mogła oderwać od niej

zachwyconych oczu. Koraliaki i szlachetne kamienie, którymi wyszyta była góra, lśniły i mieniły się tysiącem barw, a dół układał się miękko i wdzięcznie spływał ku ziemi. Do materiału przypięta była koperta, a w niej liścik, w którym księżna zawiadamiała ją, że podczas kolacji będzie siedziała na honorowym miejscu, razem z całą rodziną królewską. Carrie nie wierzyła własnym oczom.

Kiedy w końcu dotarł do niej sens tych słów, wpadła w panikę. Księżna, chcąc ją wyróżnić, nieświadomie postawiła ją w wyjątkowo trudnej sytuacji. Tak eksponowane miejsce przy stole oznacza, że przez cały wieczór będzie siedziała blisko Nica i wdzięczającej się do niego Anastasii. Nie miała pojęcia, jak w tych okolicznościach zdoła zachować spokój. A przecież za nic nie chciała przynieść księżnej wstydu.

Dasz radę, nakazała sobie surowo. Rozsądek podpowiadał, że powinna być wdzięczna za wyróżnienie, dzięki któremu będzie miała okazję obserwować Nica w sytuacji oficjalnej. Miała nadzieję, że jakimś cudem zdoła zrehabilitować się w jego oczach.

Jeśli wszystko pójdzie dobrze, być może po kolacji będzie skłonny poświęcić jej więcej czasu.

Patrząc na swą piękną suknię, czuła, że nie powinna mieć żadnych oporów, by ją włożyć. Księżna Laura chciała, by była jej specjalnym gościem podczas wyjątkowej gali, więc zadbała o to, by wyglądała stosownie do okazji.

Poza tym nie było niczym dziwnym, że wybierając się w kilkudniową podróż, nie zabrała ze sobą wieczorowej kreacji.

Oczywiście włoży suknię ten jeden jedyny raz, a potem odda ją do pralni i zwróci księżnej. Wszystko da się zorganizować, pocieszała się, wiedząc, że nie ma sensu szukać na siłę wymówek, by nie pójść na kolację. Powinna raczej skupić się na tym, by jak najlepiej wykorzystać tę niepowtarzalną okazję.

Po raz drugi przeczytała list i stwierdziła, że i tak nie mogłaby odmówić. „Proszę, przyjmij moje zaproszenie. Tak bardzo bym chciała mieć obok siebie bratnią duszę. Te przyjęcia ciągną się czasem w nieskończoność i bywają okropnie męczące” - żaliła się księżna. „Dlatego tak mi zależy na przyzwoitym towarzystwie” - dodawała.

Przyzwoitym? Kilka razy powtórzyła w myślach to słowo, które nijak do niej nie pasowało. Jej postępowanie trudno było bowiem nazwać przyzwoitym.

Najchętniej wyznałaby księżnej całą prawdę, tak się jednak pechowo składało, że ich rozmowa nigdy nie zesłała na dzieci. A poruszyły już mnóstwo tematów. Carrie odważyła się nawet wyznać, że marzy o malowaniu (o czym ostatnio prawie zapomniała).

Kiedy pokojówka dyskretnie się wycofała, obiecując, że wróci, by jej pomóc się ubrać, postanowiła wybrać się na spacer po ogrodach. Z jednej strony chciała się trochę odprężyć, z drugiej poszukać ciekawych malarskich plenerów. Wpadła bowiem na pomysł, że coś dla księżnej namaluje i w ten sposób podziękuje za gościnność i opiekę.

Na rozległych terenach otaczających pałac nie brakowało pięknych widoków, więc Carrie bez trudu znalazła kilka

interesujących miejsc, w których z chęcią rozstawiłaby sztalugi. A ponieważ zabrała ze sobą szkicownik, postanowiła od razu przystąpić do pracy.

Pełna entuzjazmu zdjęła sandały i pobiegła w stronę jeziora, jednak w połowie drogi przystanęła raptownie, gdyż nad brzegiem spostrzegła Nica i Anastasię.

Księżniczka, jak zwykle piękna i efektowna w dopasowanej kolorowej sukience, właśnie zdejmowała szpilki. Śmiała się przy tym i przytulała do Nica, który pomagał jej utrzymać równowagę. Gdy już pozbyła się butów, jedną ręką przytrzymała słomkowy kapelusz z szerokim rondem i spojrzała na swego księcia wyczekująco...

On jednak zdawał się tego nie dostrzegać. Carrie zauważyła, że błądzi wzrokiem po jeziorze i powoli odwraca się w jej stronę.

Dostrzegł ją i zaczął się jej przyglądać. Zupełnie jakby łączyła ich jakaś podświadoma więź. Wtedy księżniczka Anastasia, nieprzyzwyczajona do tego, że nie skupia na sobie całej uwagi otoczenia, postanowiła interweniować i pociągnęła go za rękaw. Natychmiast się ocknął, uśmiechnął do niej i pomógł wsiąść do łódki.

Carrie pomyślała ze smutkiem, że tworzą idealną parę; obydwójce atrakcyjni, swobodni, pewni siebie. Nic dziwnego, że czuła się przy nich byle jaka i bezbarwna. W pierwszym odruchu miała ochotę uciec do pałacu, jednak nogi odmówiły jej posłuszeństwa, zupełnie jakby nagle wrosły w ziemię.

Stała więc bezradnie, patrząc, jak Nico pomaga Anastasii usadowić się w chybotałej łódce. Perlisty śmiech księżniczki niósł

się po wodzie i był jak okrutne przypomnienie, że Carrie nie ma czego szukać w ich świecie.

Nie do końca świadoma tego, co robi, zmrużyła oczy i spojrzała na nich okiem malarki. I natychmiast odkryła, że ma przed sobą klasyczną romantyczną scenkę rodzajową. Najbardziej spodobała jej się poza Nica i gra jego mięśni, gdy wiosłem odpychał łódkę od pomostu.

Zorientowała się, że zamierza płynąć z powrotem do pałacu, a to znaczyło, że będzie musiał przepłynąć obok niej. W pewnej chwili usłyszała, że Anastasia coś do niej woła. Nie zamierzała chować głowy w piasek i udawać, że nie słyszy. Odwróciła się więc i przyjaźnie do niej pomachała.

- Spójrz, kochanie, widzisz? To ta twoja pomoc biurowa - szczebiotała księżniczka. - Ależ ona jest staromodna w tej swojej słodkiej sukieneczce! Dzień dobry, moja droga!

Carrie zacisnęła zęby. Z rozkoszą wzięłaby teraz wiatrówkę i oddała parę strzałów do niewidzialnej kaczki, celując tak, by śrut przeleciał tuż przed dziobem łódki. Albo żeby tak nagle wyrosła podwodna skała...

A zresztą, co jej po skale. Nico i tak ominąłby przeszkodę.

Łódka szybko oddalała się do brzegu, a Nico i Anastasia, zajęci sobą, przestali się nią interesować. Ona zaś patrzyła w ślad za nimi, czując, jak z każdą chwilą maleje jej pewność siebie. Nigdy dotąd nie czuła się bardziej niezdarna i nieobyta w wielkim świecie. Skromna bazarowa sukienka, która pierwszego dnia niemal uratowała jej życie,

nie wytrzymała porównania z wyrafinowanym strojem księżniczki. Nico, który zerknął przez ramię - chyba po to, by sprawdzić, czy już sobie poszła - obrzucił ją takim spojrzeniem, jakby wyczuł, że porównuje się z jego uroczą towarzyszką.

A niech sobie myśli, co chce, machnęła ręką. Czuła, że nie powinna tak im się przyglądać, ale chciała uchwycić każdy detal, by potem wiernie przenieść go na płótno.

Detalem, który przykuwał uwagę i stanowił barwny kontrapunkt, był unoszony przez wiatr jedwabny szal Anastasii, który frunął za nią jak skrzydła w kolorze pudrowego różu. Carrie nie mogła się doczekać, żeby stanąć przy sztalugach i namalować tę scenę, a zwłaszcza muskularnego wioślarza, który podwinąwszy rękawy koszuli, miarowo rozgarniał wodę.

Zachwycona grą jego mięśni doszła do wniosku, że gdyby ze scenki usunąć Anastasię, obraz nic by na tym nie stracił. A kto wie, czy by nie zyskał, pomyślała i uśmiechając się pod nosem, poszła w stronę pałacu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy kilka godzin później szykowała się do wieczornej gali, targały nią sprzeczne uczucia. Z jednej strony ogarniało ją radosne podniecenie, z drugiej zaś paraliżujący lęk. Ponieważ jednak bardzo zależało jej na tym, by nie zawieść księżnej Laury, postanowiła zrobić wszystko, by wyglądać jak najlepiej. Szybko się jednak okazało, że chcieć, to nie znaczy móc, zwłaszcza gdy złośliwy los uparł się, by pokrzyżować jej ambitne plany.

Że coś się święci, zorientowała się, gdy z garderoby dobiegł krzyk zdenerwowanej pokojówki.

- Nic pani nie jest? - zawołała wystraszona Carrie, biegnąc dziewczynie na pomoc.

- Pani suknia, nie ma jej! Zniknęła! - jękała się roztrzęsiona pokojówka.

- Przecież się nie rozpląnęła - stwierdziła Carrie, nie tracąc zimnej krwi. - Poszukajmy jeszcze raz. Pani zacznie z tamtej strony, a ja z tej.

Zrobiły to raz i drugi, lecz suknia zniknęła bez śladu. Carrie czuła, jak powoli opuszcza ją spokój. Na wieszaku wisiało kilka wieczorowych i koktajlowych sukienek, lecz akurat tej jednej jedynej, przygotowanej specjalnie na ten wieczór, brakowało.

Nie chcąc dodatkowo stresować bogu ducha winnej pokojówki, nie dawała po sobie poznać, jak bardzo się martwi. A miała czym, bo

dotarło do niej, że pewnie straci niepowtarzalną okazję, by pokazać się Nicowi od najlepszej strony...

- Może wybierze pani inną suknię? - zaproponowała nieśmiało pokojówka.

- Doskonały pomysł! - odparła Carrie, by ją pocieszyć. Nie miała jednak złudzeń, że drugiej tak pięknej sukni nie znajdzie. Jeszcze raz przejrzała wszystko, co wisiało na wieszakach, lecz nie znalazła niczego, co chciałaby włożyć.

- Zajrzę do innych apartamentów i sprawdzę garderoby - zaproponowała dziewczyna. - Może zaszła jakaś pomyłka.

- Cokolwiek się stało, nie ma sensu płakać z powodu sukienki - zauważyła Carrie przytomnie. - Poza tym jest już za późno na przeszukiwanie całego pałacu.

- Ja jednak sprawdzę - uparła się pokojówka, łykając łzy. - Proszę, niech się pani zgodzi! A nuż uda mi się ją odnaleźć.

- Dobrze, ale proszę nie robić sobie wyrzutów, jeśli mimo wszystko próba się nie powiedzie. Nie jest pani niczemu winna. Niech pani biegnie, a ja w tym czasie wybiorę jakąś inną sukienkę. Tyle ich tu mam, że na pewno coś znajdę.

Zdjęła z wieszaka kilka wieczorowych kreacji, ale żadna nie przypadła jej do gustu. Jedne miały zbyt duży dekolt z przodu, drugie z tyłu, a jeszcze inne rozcięcia kończące się tam, gdzie zaczyna się pupa. Na domiar złego wszystkie buty miały bardzo wysokie i bardzo cienkie obcasy, a ona w ogóle nie umiała chodzić na szpilkach. Czas płynął nieubłaganie, nowej kreacji nie było, a pokojówka nie wracała.

Dla zabicia czasu krążyła nerwowo po pokoju. W pewnej chwili wyrzła przez okno i poczuła, jak ze zdenerwowania zasycha jej w gardle. Szeroką aleją prowadzącą do pałacu sunął sznur eleganckich limuzyn. Carrie mogła się łatwo domyślić, kogo wiozą. Wśród zaproszonych gości byli dyplomaci, milionerzy, arystokraci i celebryci znani z pierwszych stron gazet.

Księżna Laura starała się przygotować ją na spotkanie z tym wielkim światem, a tu nagle okazuje się, że wszystkie wysiłki na nic. Zdesperowana spojrzała na drzwi; nie mogła czekać ani minuty dłużej. Za nic nie chciała się spóźnić czy w jakikolwiek inny sposób sprawić zawodu księżnej. W garderobie ma tyle strojów, że po prostu musi na coś się zdecydować.

Gdy zaczęła przymierzać sukienki, dokonała kolejnego niepokojącego odkrycia. Okazało się bowiem, że wszystkie są na nią co najmniej numer za małe. Nie pojmowała, jak to się mogło stać. Krawcowa księżnej zmierzyła ją bardzo dokładnie i aż nie chciało jej się wierzyć, że osoba tak doświadczona mogła popełnić taki błąd.

Im dłużej o tym myślała, tym sytuacja wydawała jej się bardziej podejrzana. Przyszło jej nawet do głowy, że ktoś musiał zrobić to wszystko celowo, po to, by ją upokorzyć.

Ponieważ nie miała już ani chwili do stracenia, na chybił trafił wybrała naszywaną koralikami wąską suknię z trenem przypominającym syreni ogon - bynajmniej nie dlatego, że jej się podobała; po prostu spadła z wieszaka prosto pod jej nogi. Uznała to za znak i zaczęła się modlić, żeby pech wreszcie ją opuścił.

Suknia była tak wąska, że gdy z niemałym trudem się w nią wcisnęła, była cała spocona. Po chwili zorientowała się, że sama nie da rady zapiąć wszystkich maleńkich guziczków na plecach. Coraz bardziej zdenerwowana spojrzała na zegarek. Zrobiło się bardzo późno.

Wiedziała, że jeśli wejdzie do sali balowej po tym, jak król zasiądzie do stołu, popełni poważny występki przeciwko dworskiej etykietce. A przecież za nic nie chciała stawiać księżnej w niezręcznej sytuacji.

Gdzie się podziała pokojówka? Czy ją też ktoś porwał? Była niemal pewna, że suknia nie zniknęła przez pomyłkę. Ktoś celowo wyniósł ją z jej garderoby. Kto wie, czy ta sama tajemnicza osoba nie kazała pokojówce zrobić czegoś, co zatrzymało ją na dłużej.

W końcu pogodziła się z myślą, że musi liczyć na siebie. Aby zapiąć sukienkę do końca, musiała przekręcić ją tyłem do przodu. Nagimnastykowała się przy tym okrutnie, ale jakoś sobie poradziła. Tyle że tak się przy tym zziajała, że aż poczerwieniała na twarzy. I zrujnowała fryzurę, którą ułożyła jej pokojówka. Kiedy spojrzała w lustro, myślała, że się popłacze. Zasapana, czerwona jak burak, rozczochrana, wyglądała jak siódme nieszczęście. I przykład złego smaku. Obcisły stanik sukni nie mógł pomieścić jej pełnych piersi, które dosłownie wylewały się bokami.

Efektowna kreacja, uszyta z myślą o smukłej modelce, leżała na niej fatalnie i bezlitośnie eksponowała każdą zbędną fałdkę tłuszczu.

Carrie wyglądała w niej po prostu żałośnie. Niestety, nie miała już czasu się, by się przebrać. A musi jeszcze wybrać jakieś buty...

Tylko jak to zrobić? W ciasnej sukni nawet nie mogła się schylić. Nie zamierzała się łatwo poddać i zrobiła dobry użytek z palców stóp, które z powodzeniem zastąpiły ręce. I tak po chwili miała na nogach parę wieczorowych pantofli na niebotycznej szpilce. Czuła się w nich jak na szczydach, lecz na pocieszenie przypomniła sobie dobrą radę, którą serwowały niskim i przysadzistym czytelniczkom redaktorki kolorowych pism: „Wydłuż optycznie sylwetkę, dodaj sobie parę centymetrów”.

Zrobiła to, lecz efekt był taki, że wyglądała jak chwiejąca się i potykająca o własne nogi chodząca katastrofa.

Z kilkoma spinkami do włosów w zębach (miała nadzieję, że po drodze zdąży poprawić fryzurę) pokuśtykała w stronę głównego skrzydła pałacu. Spieszyła się bardzo, lecz gdy dotarła w pobliże sali balowej, zwolniła i dostosowała krok do dostojnego tempa, w jakim sunął korowód wytwornych gości. Poruszanie się z gracją w zbyt ciasnej sukience i na zbyt wysokich obcasach okazało się sporym wyzwaniem i kosztowało ją mnóstwo wysiłku.

Na domiar złego szybko zorientowała się, że tylko ona jedna jest samotna; gdzie nie spojrziała, widziała pary lub grupki gości.

Żeby podbudować swoje morale, wyobraziła sobie, że jest aktorką i właśnie odgrywa rolę wielkiej damy należącej do światowej śmietanki towarzyskiej. Kobiety wysokiej, pięknej i eleganckiej, która w pałacu królewskim czuje się jak w domu...

Szło jej całkiem nieźle, dopóki nie stanęła w progu rzeźbiście oświetlonej sali i nie dostrzegła swojej protektorki. Księżna Laura, olśniewająca w fioletowej szyfonowej kreacji i brylantowym diademie, z ożywieniem rozmawiała z grupą dostojnych gości. A u jej boku stał Nico.

Wystarczyło, że Carrie raz na niego spojrzała i natychmiast wypadła z roli. Cierpliwie budowana wiara w siebie wyparowała, ustępując miejsca paraliżującej tremie. Była na siebie zła, że nie potrafi zapanować nad emocjami.

Niestety, obawa okazała się silniejsza niż rozsądek; zdesperowana, postanowiła salwować się ucieczką. Chciała zostać na chwilę sama, by w spokoju dojść do siebie i okiełznać rozhuśtane emocje. Potrzebowała zaledwie kilku minut... Rozejrzała się nerwowo na boki i spostrzegła drzwi prowadzące do ogrodu. Właśnie tego jej trzeba!

Była pewna, że wystarczy parę chwil na powietrzu i odzyska wewnętrzną równowagę.

Lokaj z lekkim ukłonem otworzył jedno skrzydło drzwi i wypuścił ją do ogrodu. Zaledwie je za nią zamknął, od razu poczuła się lepiej. Chłodne wieczorne powietrze pomogło jej ochłonać. Kilka minut i głębokich oddechów później uznała, że jest gotowa wejść do jaskini lwa.

Jakież było jej zdumienie, gdy spostrzegła, że w ciągu tych kilku minut korytarz zupełnie opustoszał. Zaniepokojona podeszła do drzwi

i szarpnęła za klamkę, lecz z przerażeniem stwierdziła, że są zamknięte od środka. Niestety, lokaj też przepadł jak kamień w wodę.

Zdenerwowana zaczęła szarpać mocniej, ale szybko dotarło do niej, że tylko traci cenny czas. Zamiast się dobijać, postanowiła dostać się do środka inną drogą.

Słońce już zaszło i ogród szybko pogrążał się w mroku. Wysokie pałacowe mury sprawiały wrażenie groźnych i nieprzystępnych. Carrie posuwała się wzdłuż nich, lecz nawet nie wiedziała, czy idzie w dobrą stronę. Wyszywana drogimi kamieniami suknia, prócz tego że wąska i niewygodna, była na domiar złego ciężka i sztywna jak rycerska zbroja. Nic zatem dziwnego, że przeszedłszy parę metrów, Carrie była spocona jak mysz.

Nagle gdzieś w pobliżu odezwały się głosy. Zaintrygowana, zatrzymała się i zaczęła nasłuchiwać, skąd dobiegają. Czując przypływ świeżej energii, ruszyła za nimi i po paru krokach dotarła do pałacowej kuchni. Tym razem szczęście jej dopisało, bo drzwi były uchylone, więc bez trudu wśliznęła się do środka.

- Patrzcie, kto do nas przyszedł? Hej, proszę pani, chyba się pani pomyliła! - wołali za nią rozbawieni kucharze, gdy chyłkiem przemykała między stołami.

Starła się ich nie słuchać i jak najszybciej wydostać się do holu, co jednak nie było łatwe, gdyż na śliskiej kuchennej posadzce czuła się jak na lodowisku. W końcu zaspana i potargana doszła do niewielkiej stali, w której kelnerzy czekali na odbiór półmisków.

- Przepraszam bardzo - wydukała, przeciskając się przez środek kolejki. Chwila dekoncentracji wystarczyła, by znów się zachwiała. Tym razem naprawdę niewiele brakowało, a runęłaby jak długa. Na szczęście w porę odzyskała równowagę, jednak po wszystkich swych perypetiach musiała wyglądać szokująco, gdyż stojący przy drzwiach odzwierny nawet nie próbował jej zatrzymać.

Przeszła więc swobodnie przed ogromne dwuskrzydłowe drzwi i stanęła jak wryta. Oślepiło ją jasne światło kryształowych żyrandoli, skrzylenie brylantów i błysk srebrnej zastawy. Przestraszona, instynktownie zmrużyła oczy. Być może dzięki temu tak wyraźnie poczuła unoszący się w powietrzu zapach drogich perfum i mniej agresywny, za to bardziej wyrafinowany zapach dostatku. Tak właśnie pachniał wielki świat.

W pewnej chwili ze zdziwieniem stwierdziła, że w sali pełnej ludzi panuje przyjemny chłód. I martwa cisza. Nawet nie otwierając oczu, wiedziała, że wszystkie głowy zwrócone są w jej stronę.

Skuliła się w sobie pod wpływem ciekawskich spojrzeń, i nagle usłyszała czyjś śmiech. Dotarło do niej, że jest jedyną osobą, której ta sytuacja w ogóle nie bawi.

Naprzeciw siebie miała co najmniej pięćset osób, w tym rodzinę królewską siedzącą na honorowym miejscu, za sobą zaś tłoczących się kelnerów z tacami i półmiskami. Tym razem nie miała gdzie uciec...

I nagle stał się cud. Podszedł do niej Nico. Zasłonił ją przed gradem spojrzeń i pomógł doprowadzić do porządku suknię.

- Zaczekaj - szepnął jej do ucha, gdy chciała wejść w głąb sali, po czym szarmancko podał jej ramię.

Przyjęła je z ulgą. Jego siła sprawiła, że od razu poczuła się pewniej. Towarzystwo księcia Niroli od razu podniosło jej rangę w oczach obserwatorów i usprawiedliwiło obecność na bankiecie. Jej samej zaś dodało odwagi.

Patrząc na Nica, który ostentacyjnie ignorował szepty i pomruki rozlegające się z prawa i z lewa, uczyła się, jak radzić sobie w takich sytuacjach. Musiała przyznać, że Nico ma to opanowane do perfekcji. Jego spokój czy wręcz obojętność sprawiły, że niepochlebne komentarze szybko ucichły. I znów zapadła grobowa cisza.

Zaskoczyło ją, że Nico nie spieszy się z powrotem do stołu. Zamiast dołączyć do rodziny, nadal stał, jakby na coś czekał. Na przykład aż gapie do woli nacieszą oczy jego widokiem. A rzeczywiście jest na co popatrzeć, pomyślała Carrie. Musiała przyznać, że Nico w paradnym książęcym mundurze prezentuje się znakomicie. Inny mężczyzna w takim stroju wyglądałby groteskowo, on zaś w niczym nie przypominał postaci rodem z operetki.

- Nico, o co ci chodzi? - szepnęła, zaintrygowana jego bezruchem. Chciała mu powiedzieć, żeby wracał do swoich obowiązków, bo ona sama doskonale da sobie radę. - Nie musisz mnie prowadzić za rączkę. Sama mogę...

- Proszę cię, nie teraz! - uciał.

Na jego znak oboje zgodnie ruszyli w stronę podestu, na którym ustawiono stół dla rodziny królewskiej. Tam zatrzymali się, po czym

Nico uklonił się królowi i gestem podpowiedział jej, żeby zrobiła to samo.

- Kiedy masz zamiar skończyć z tą komedią? -syknął, gdy oboje pochylili głowy.

Nie zdążyła mu odpowiedzieć, gdyż musieli przesunąć się dalej i zająć miejsce za stołem.

Kiedy Carrie usiadła wreszcie obok księżnej Laury, ze zdenerwowania bolał ją brzuch. Czuła się fatalnie, zwłaszcza że księżna po raz pierwszy nie patrzyła na nią z dobrotliwą łagodnością. Jej twarde spojrzenie wyraźnie mówiło, by Carrie wzięła się w garść.

- Nie przejmuj się, mamó, usiądę trochę dalej -szepnął nagle Nico, pochylając się do ucha matki.

Carrie dopiero wtedy zorientowała się, że przez pomyłkę zajęła jego miejsce. Speszona chciała mu je natychmiast ustąpić, lecz księżna powstrzymała ją dyskretnym, aczkolwiek stanowczym gestem.

- Siedź, moja droga! Jest dorosły, poradzi sobie - rzekła z wesołym błyskiem w oku.

Nico również wyglądał na rozbawionego. Czyżby z jej powodu?

Siadał do stołu, myśląc o tym, że po raz pierwszy od bardzo dawna wymienił z matką ciepłe porozumiewawcze spojrzenie. Miał wrażenie, że upór i determinacja Carrie wywarły na nich obojgu spore wrażenie, a już na pewno pomogły rozluźnić sztywną atmosferę.

Nie pamiętał, kiedy ostatnio czuł się tak swobodnie podczas oficjalnej uroczystości. I kiedy ktoś na jego oczach złamał wszystkie

zasady protokołu po to tylko, by wkupić się w łaski króla. Co chwila zerkał na winowajczynię całego zamieszania, aż w końcu uświadomił sobie, że nie może oderwać od niej oczu. Trudna do określenia wewnętrzna siła pchała go do niej tak mocno, że musiał poddać się i usiąść obok.

Ledwie to zrobił, Carrie od razu się nastroszyła. W głowie znów miała chaos. Nie rozumiała, dlaczego Nico uśmiecha się do niej drwiąco.

- Matka wspominała, że miałaś jakiś problem z kreacją - stwierdził półgłosem, pochylając się ku niej. - No cóż, to widać. Zrób coś z tym, jeśli można cię prosić - dodał, zerkając znacząco na jej dekolt.

- Co proponujesz? - jęknęła speszona.

Szybko spuściła wzrok i przerażeniem spostrzegła, że jej piersi zaczęły żyć własnym życiem i za chwilę wyskoczą z przyciasnego gorsetu. Aby zapobiec publicznej kompromitacji, czym prędzej wcisnęła je tam z powrotem.

- Uroczo - syknął Nico, zbliżając do niej twarz. - Cóż za klasa i wdzięk. Jako specjalny gość rodziny królewskiej zafundowałaś nam niezłe przedstawienie.

- Gdybyś mnie wcześniej wysłuchał, nie doszłoby do tego! - rzuciła oskarżycielsko.

- To by dopiero była niepowetowana strata! Nie zobaczyłbym dziś twoich popisów.

- Rozumiem, że dla ciebie ta sytuacja jest komiczna, ja jednak nie widzę się w roli błazna i nie zamierzam dłużej robić z siebie pośmiewiska.

- Nie przesadzaj. - Próbował ją powstrzymać, ale była szybsza. Wstała od stołu, i pamiętając o przepisowym dygnięciu przed królem, zamaszyście zawinęła tren sukni i chwiejnym krokiem opuściła salę.

Nico nie miał innego wyjścia, jak pójść za nią.

Dogonił ją w holu, gdzie przystanęła, by zdjąć buty.

- Co ty wyprawiasz? Dlaczego wyszłaś?

Zignorowała go i najspokojniej w świecie podciągnęła do góry sukienkę, odsłaniając nogi aż do połowy ud.

- Uspokój się! - syknął, rozglądając się, czy nikt ich nie widzi.

- Muszę jakoś iść! — Głośno pociągnęła nosem. Dopiero wtedy zorientował się, że Carrie płacze.

Wiedział, że powinien powiedzieć coś sensownego, lecz zamiast to zrobić, jak zahipnotyzowany gapił się na jej nogi. Bo też w życiu nie widział zgrabniejszych. I nie miał ochoty dzielić się tym widokiem z pozostałymi gośćmi.

- Weź mnie pod rękę i nie rób z siebie widowiska - mruknął.

Wziąć go pod rękę? I co jeszcze? - zżymała się w myślach.

- Dziękuję - odparła jednak, niechętnie przyznając, że jest to najrozsądniejsze, co może zrobić.

Szybko przekonała się, że popełniła taktyczny błąd. Bliskość Nica, a zwłaszcza bijące od niego ciepło i zapach, jak zawsze działały na nią odurzająco.

- Dokąd cię zaprowadzić? - zapytał obojętnie. Przez ułamek sekundy zastanawiała się, czy czasem nie oczekuje, że odpowie mu: prosto do łóżka.

- Do mojego pokoju, jeśli łaska. - Wreszcie ma powody do zadowolenia. Odpowiedziała mu jak bohaterka powieści historycznej, a nie wystraszona prowincjuszka.

Czuła jednak przez skórę, że zabawa w heroinę może się szybko skończyć.

- Jak sobie życzysz - odparł Nico, podchwytyjąc jej ton.

Prawie go nie słuchała. Jej myśli poszybowały w rejony, w które nigdy nie powinna się zapuszczać. A jednak wbrew rozsądkowi zaczęła sobie wyobrażać, że Nico znów ją całuje. Było to tak sugestywne, że niemal czuła jego pocałunki na ustach: gorące, zmysłowe, natarczywe. Podobnie jak jego pieśczoły, od których dostawała zwrotu głowy. W marzeniach znów otwierała się przed nim jak kwiat i...

Byli już na miejscu. Pod drzwiami jej apartamentu. Co za ulga.

- Dziękuję - powiedziała uprzejmym tonem, jakim zwykła zwracać się do obcych ludzi. - Zamierzam wrócić na bankiet - uprzedziła. - Obiecałam twojej matce, że przyjdę, i dotrzymam słowa. Szybko się odświeżę i przebiorę w coś bardziej stosownego. Jeśli możesz, przeproś ją w moim imieniu i powiedz, że jeśli nie ma nic przeciwko temu, dołączę do niej w porze deseru.

- Oczekujesz, że będę cię eskortował z powrotem do sali? - zapytał z ironią, ale w głębi serca podziwiał jej hart ducha. Choć wiedział, że nie może dać się nabrać na jej sztuczki.

- Miło, że mi to proponujesz - zaczęła, ale on odwrócił się do niej plecami, nie czekając, aż dokończy.

Złościło go, że Carrie budzi w nim tak sprzeczne uczucia, jak nieufność i podziw. Wolałby oceniać ją bardziej jednoznacznie. Domyślał się, że poczuła się urażona chłodnym przyjęciem, z jakim spotkała się w sali balowej. Po czymś takim większość ludzi by spasowała. Większość, ale nie ona. Jej nie da się łatwo złamać.

Mógłby jej powiedzieć, że zarówno on, jak i jego matka są jej wdzięczni za zabawny przerywnik, jakim było jej brawurowe wejście do sali bankietowej. Mógł to zrobić, a jednak się powstrzymał. Bo czy ma sens zachęcanie kogoś, kto i bez tego wykazuje się niebywałą determinacją?

Szczerze wątpił. Musiał przyznać, że zaimponowała mu, gdy oznajmiała, że mimo fatalnego wejścia nie boi się stanąć przed obliczem króla. Sam postąpiłby identycznie. Dlatego nie pozostało mu nic innego, jak trzymać za nią kciuki.

Carrie była dozgonnie wdzięczna swojej pokojówce -nie dość, że dzielna dziewczyna odnalazła jej suknię, to jeszcze namierzyła winowajczynię. Okazała się nią księżniczka Anastasia, gdyż to właśnie w jej garderobie odnalazła się zaginiona kreacja.

- Nie mam pojęcia, jak to się mogło stać! - Pokojówka z niedowierzaniem kręciła głową.

- No cóż, zwykła pomyłka... - Carrie nie miała ochoty wchodzić w szczegóły. Chciała jak najszybciej zapomnieć o zamieszaniu z sukienką, gdyż miała o wiele poważniejsze sprawy na głowie.

Najważniejszą z nich było odzyskanie zaufania Nica. Awanturowanie się z Anastasią z pewnością nie jest drogą do celu. Intuicja podpowiadała jej, że musi udowodnić, iż potrafi zachowywać się godnie.

Z ulgą zdjęła z siebie znienawidzoną suknię z trenem i wskoczyła pod prysznic. Po chwili była gotowa, by włożyć swą cudną kreację. Gdy chłodny jedwab dotknął jej rozpalonej skóry, westchnęła z rozkoszą. A potem z zadowoleniem patrzyła na swoje odbicie w wielkim lustrze. Suknia w cudowny sposób podkreślała największe walory jej sylwetki: odsłaniała gładkie kształtne ramiona, ale nie eksponowała obfitego biustu.

Pokojówka wyszukała dla niej pantofelki z mięciutkiej skóry, leciutkie, delikatnie zdobione i na niezbyt wysokim obcasie - dokładnie takie, jakie lubiła najbardziej.

- Proszę, to na wypadek, gdyby zrobiło się pani chłodno - powiedziała, podając jej lekki szal. - A teraz proszę usiąść, uczeszę panią - rzekła i z wprawą upięła jej włosy w luźny kok, z którego wymykały się pojedyncze pasma. Na koniec wpięła jej we włosy dwie wonne róże.

Efekt był tak niezwykły, że Carrie nie wierzyła własnym oczom.

- To niesamowite. Ja czuję się piękna... - szepnęła.

- Mówi pani tak, jakby było to dla pani czymś nowym - zdziwiła się pokojówka. - A przecież jest pani bardzo piękną kobietą.

Carrie była pewna, że dziewczyna powiedziała to z uprzejmości, mimo to chciała się zrewanżować za komplement.

- Jestem pani bardzo wdzięczna za wszystko, co pani dla mnie zrobiła - odparła.

- Jestem osobistą pokojówką księżnej Laury, a ona kazała mi zadbać o panią najlepiej, jak potrafię. Czy jestem pani jeszcze potrzebna?

- Nie, niech pani wraca do swoich zajęć. Jeszcze raz dziękuję za pomoc.

Dziewczyna ukloniła się i wyszła, a Carrie po raz pierwszy od przyjazdu do Niroli poczuła się spokojna i zadowolona. Jej optymizm nie trwał jednak długo.

Wystarczyło, że uświadomiła sobie, iż za chwilę musi wrócić do sali balowej, i znów poczuła nieprzyjemne mrowienie w brzuchu. Na dodatek Nico chciał jej podczas drugiego wejścia towarzyszyć. Czyżby uważał, że bez niego nie da sobie rady? Jeśli naprawdę chce zapewnić swemu dziecku dostatnią przyszłość, musi najpierw udowodnić jego ojcu, że jest osobą w pełni samodzielną i gotową do podejmowania wyzwań.

Jeszcze raz zerknęła do lustra i zauważyła, że bardzo zbladła. Sięgnęła więc po kosmetyki i zrobiła lekki makijaż. Nie ma zamiaru stchórzyć. A ponieważ nie miała już żadnej wymówki, by opóźnić wyjście, odetchnęła głęboko i nacisnęła kławkę.

Nico spojrzał dyskretnie na zegarek. Carrie zniknęła w swoim apartamencie i nie dawała znaku życia, a on nie mógł dłużej zwlekać. Wrócił więc na swoje honorowe miejsce za stołem i niecierpliwie czekał na kolejne „wielkie wejście” w jej wykonaniu.

Właśnie uniósł się, by powiedzieć coś matce, gdy kątem oka dostrzegł poruszenie przy głównych drzwiach. Zaintrygowany znieruchomiał, a potem wolno opadł na krzesło.

Carrie weszła do sali bez eskorty. Widocznie zapamiętała jego wskazówki, bo na moment przystanąła w drzwiach. Jej wygląd musiał wyrzucić na gościach spore wrażenie, gdyż po sali przeszedł pomruk zdumienia i aprobaty. Nico nie był pewny, czy przypadkiem sam też nie wydał stłumionego okrzyku.

Carrie wyglądała olśniewająco. Tym razem poruszała się dostojnie i z gracją. I była piękna. Bardzo piękna. Patrzył na nią i nie potrafił uwierzyć w tak niezwykłą przemianę. Dosłownie nie mógł oderwać od niej oczu. A gdy wreszcie to zrobił, spostrzegł, że lokaje kłaniają jej się w pas, wyraźnie oczarowani jej urodą.

Kiedy ruszyła w stronę królewskiego stołu, śledził każdy jej ruch, próbując zrozumieć, na czym polega fenomen jej wyglądu. Dopiero teraz spostrzegł, że ma wspaniałą jasną karnację, a z jej błyszczących oczu wyziera mądrość i dobro. Ale nie chodziło jedynie o urodę, która zaśniła pełnym blaskiem niczym klejnot w odpowiedniej oprawie. Od odmienionej Carrie bił jakiś blask.

Szła otoczona jasną poświatą, a mężczyznom na jej widok przyspieszał puls. Dopiero teraz widać było bijącą od niej siłę niezłomnego ducha.

Nico nagle zorientował się, że nie tylko on zastygł w bezruchu; w sali panowała absolutna cisza, jakby wszyscy na trzy cztery wstrzymali oddech i czekali, czym jeszcze Carrie ich zaskoczy. On w każdym razie najchętniej siedziałby i cieszył oczy jej pięknem. Bał się, że gdy do niej podejdzie, czar pryśnie. Ocknął się dopiero, gdy podchwycił jej skupione spojrzenie...

Od tej chwili cały czas patrzyli sobie w oczy.

- Pięknie wyglądasz - powiedział, gdy przed nim stanęła. Czuł, że komplement jest banalny, ale nie potrafił znaleźć lepszych słów.

Wiedział tylko, że stojącej przed nim kobiety nie da się łatwo zaszufladkować. Gdy już mu się wydawało, że ją rozgryzł, w pełni ukazała swoją złożoną i zwodniczą naturę. Nie rozumiał jej, ale bardzo pragnął.

- Dziękuję - odparła z godnością.

Nie pojmował, co się dzieje. W ciągu godziny sytuacja zmieniła się diametralnie; teraz to Carrie była chłodna i opanowana, a on zapominał języka w ustach.

Nigdy by nie pomyślał, że skromna dziewczyna, którą kiedyś przyjął do pracy, jest obdarzona taką wiarą w siebie. I że może być tak wytworna i elegancka. Prosty krój sukni był idealnie dobrany do jej figury. Ten, kto zaprojektował tę kreację, miał doskonale wycucie i

wiedział, że nie należy przesadnie eksponować walorów, które i tak są ewidentne.

Zauroczony wstał nie tylko po to, by zrobić jej miejsce, lecz aby okazać szacunek. A potem ukłonił się przed nią nisko jak przed królową.

Scandalous

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Toasty i oficjalne wystąpienia ciągnęły się w nieskończoność, a przy honorowym stole trwały przetasowania. Carrie wprawdzie nie mogła się skupić na treści kolejnych przemówień, ale od razu zauważyła, że księżniczka Anastasia zamieniła się z kimś miejscami i usiadła obok Nica. On zaś z wdziękiem wywiązywał się ze swych obowiązków gospodarza i przez cały czas zabawiał ją rozmową. Nie zapominał przy tym o Carrie i starał się równo obdzielić uwagą obie sąsiadki przy stole.

Księżna Laura próbowała rozweselić Carrie, opowiadając jej zabawne historie z dzieciństwa Nica. Anastasia również ich słuchała i co chwila wybuchała irytującym śmiechem. A Carrie myślała ze smutkiem, że komplement, który z łaski rzucił jej Nico, był wprawdzie miły, lecz nie zmieniał faktu, że pod względem urody nie może równać się z księżniczką. Na osłodę zostawała jej świadomość, że Nico często na nią zerka. Podejrzewała, że w ten sposób sprawdza, czy zachowuje się przyzwoicie i czy go przypadkiem nie kompromituje.

Wymiana powłóczystych spojrzeń okazała się ryzykowną zabawą. W pewnej chwili w oczach Nica pojawił się bowiem niebezpieczny błysk, który natychmiast rozpoznała. Nie było to neutralne spojrzenie księcia czy szefa, lecz pałający wzrok mężczyzny, który poczuł pożądanie.

Już zawsze będzie we mnie widział łatwą zdobycz, pomyślała rozzalona. Jeśli przed chwilą był dla niej miły, to pewnie dlatego, że znów miał ochotę pójść z nią do łóżka. Księżniczka Anastasia nie nadawała się do zaspokajania erotycznych potrzeb, gdyż grała o znacznie wyższą stawkę niż gorący romans.

- Jesteś zamyślona...

Drgnęła jak obudzona ze snu. Nim zdążyła wymyślić odpowiednią ripostę, Nico odwrócił się do Anastasii.

Carrie nie miała czasu się tym martwić, gdyż król Giorgio dał znak, że zamierza zabrać głos. Tym razem słuchała uważnie, tak by nie uronić ani jednego słowa.

- Szanowni państwo, pragnę serdecznie powitać naszego niezwykle gościa, księżniczkę Anastasię, która zechciała zaszczyścić nas swą obecnością i przyjęła nasze zaproszenie - zaczął uroczyście sędziwy monarcha, po czym długo wychwalał zalety charakteru i wielką urodę księżniczki. - Witam również mego wnuka i następcę, księcia Nica Fierezzę, który pewnego dnia zasiądzie na tronie Nirolu.

Król mówił coś jeszcze, lecz Carrie już go nie słuchała. Była zbyt zszokowana. Nigdy bowiem nie brała pod uwagę, że Nico może pretendować do tronu.

Nagle poczuła się, jakby ktoś wylał jej na głowę kubel zimnej wody; oto bowiem z całą brutalnością dotarła do niej okrutna prawda, że w życiu króla nie ma miejsca dla dziecka z nieprawego łoża. Co więcej, kobieta, która była na tyle lekkomyślna, by zająć z nim w ciążę, będzie traktowana jak wróg publiczny numer jeden. Zwłaszcza

przez Nica, który nie znosił skandali i plotek. I bardzo się starał, by nie stać się bohaterem brukowców. Nie miała złudzeń, że gdy zostanie królem, z pewnością będzie jeszcze ostrożniejszy.

Pograżona w myślach nawet nie zauważyła, że wyłamuje sobie palce. Za to Nico musiał dostrzec nerwowe ruchy jej rąk, gdyż w pewnej chwili delikatnie położył dłoń na jej dłoni. Chciała go zapytać, dlaczego interesuje się tym, co ona robi, lecz przeszkodził jej kelner, który podszedł, by nalać jej wina.

Jednak ludzki odruch Nica obudził w jej sercu cień nadziei, że nie wszystko jeszcze stracone. Tak bardzo chciała wierzyć, iż Nico zmienił o niej zdanie, że gdy zagrała muzyka i Nico wstał, ona również lekko się uniosła. Zupełnie niepotrzebnie, gdyż on wybrał Anastasię, i skłoniwszy się lekko, zaprosił ją do tańca.

Carrie czuła się strasznie, gdy na jej oczach ukłonili się królowi i weszli na parkiet, by otworzyć bał. Z zaciśniętym gardłem obserwowała ich pełne gracji ruchy i walczyła ze sobą, by się nie rozkleić. Próbowwała sobie tłumaczyć, że Anastasia jest honorowym gościem i Nico po prostu musi zatańczyć z nią pierwszy taniec.

Rozsądne tłumaczenia niewiele jednak pomogły. Każda minuta tańca pięknej pary była dla niej istną torturą. Anastasia płynęła w ramionach Nica, dumna i dostojna jak królowa. Zupełnie jakby chciała pokazać światu, że miejsce u jego boku po prostu jej się należy. Carrie nie wiedziała, skąd czerpać siłę, by to znieść.

Odpowiedź nasunęła jej się niemal natychmiast. Musi być silna dla dobra dziecka. Dla niego przetrwa wszystko, także i to.

- Brawo. Tak trzymaj - szepnęła księżna Laura tak cicho, że Carrie nie była pewna, czy się nie przesłyszała.

Nico z ulgą odprowadził swą tancerkę na miejsce za stołem. Zauważył, że Carrie bardzo zbladła i że stara się omijać go wzrokiem. Król Giorgio również nie wyglądał najlepiej. W ciągu ostatnich dni Nico miał aż nadto okazji, by się przekonać, że w ostatnim czasie dziadek bardzo się posunął. Rozumiał więc niecierpliwość, z jaką sędziwy monarcha szukał następcy.

Miał też świadomość, że wystarczyłoby jedno jego słowo, by oszczędzić mu zgrzyoty. Zwłaszcza że dziadek nigdy dotąd o nic go nie prosił. Do niedawna mógł przytoczyć tysiąc argumentów, dlaczego nie zamierza wkładać korony. Jednak teraz, patrząc na podupadającego na zdrowiu króla, zaczął wyliczać powody, dla których powinien tę koronę przyjąć.

Po pierwsze, spędzałby więcej czasu z rodziną. Może w przyszłości przeniósłby do Nirolu swoją pracownię i przywykł do ograniczeń związanych z życiem na niewielkiej wyspie...

Praca i obowiązki monarchy? Zmarszczył brwi i odsunął rękę, tak by Anastasia nie dosięgła jej swymi chwyтлиwymi palcami. Nie uznawał półśrodków. W życiu kierował się zasadą: „Wszystko albo nic”. Gdyby zgodził się wstąpić na tron, musiałby zamknąć firmę i zrezygnować z projektowania. Dylemat był tak poważny, że rozmyślając o nim, na moment zapomniał o Anastasii. A ta natychmiast wykorzystała chwilę jego nieuwagi i znów zaczęła zalotnie muskać jego dłoń. Widząc jej manewry, uśmiechnął się

kątem ust. Obiecał sobie, że jeśli zostanie królem, najpierw ześle tę kobietę na banicję bez prawa powrotu.

Coraz bardziej rozdrażniony i zmęczony jej zachowaniem odsunął się najdalej, jak mógł. Miał już dość duszącego zapachu jej perfum. Ona jednak była głucha na mowę jego ciała. Dotykane i głaskane po rękach już jej nie wystarczało, więc zaczęła poczynać sobie coraz śmielej. W pewnej chwili zsunęła pantofelek i bosą stopą zaczęła go głaskać po łydce. Odsunął nogę tak gwałtownie, jakby się oparzył. Starał się być dla niej miły, bo tego wymaga etykieta i dobre obyczaje. Ale żeby zaraz pójść z nią do łóżka? Na samą myśl o tym aż się wzdrygnął. Nikt nie miał prawa wymagać od niego takiego poświęcenia!

Ignorując natarczywe zaloty zuchwałej księżniczki, wrócił myślami do problemów związanych z ewentualnym objęciem tronu. Nie wątpił, że byłby dobrym królem. Miał wrodzone cechy przywódcze, potrafił radzić sobie z trudnościami i nie bał się wyzwań. Poza tym miał dwóch braci, którzy bez trudu zapewniliby sukcesję...

Znudzona Anastasia westchnęła ostentacyjnie, wyrywając go z zamyślenia. Zamiast jednak poświęcić jej uwagę, której tak uparcie się domagała, spojrzął na Carrie i przez moment uważnie studiował jej profil.

Widział jej wysoko uniesioną głowę i dumne spojrzenie, lecz intuicyjnie wyczuwał, że to jedynie maska, pod którą kryją się zagubienie i poczucie osamotnienia. Wzruszyła go tym. I zmusiła do refleksji, że trudno o dwie bardziej różne kobiety niż ona i Anastasia.

Nagle przyszło mu do głowy, by sprawdzić, co o tym myśli jego matka.

- Mam wrażenie, że z łatwością sprostałbym królewskim obowiązkom, mając u boku kogoś takiego jak Anastasia. Co o tym sądzisz, mamó? Nie uważasz, że księżniczka ma doskonale manieri?

Księżna Laura udawała, że nie słyszy.

- Nie wydaje ci się, że to idealna kandydatka na żonę? - ciągnął ze złośliwą satysfakcją.

- Na żonę?! - Księżna w końcu nie wytrzymała.

- Wydawało mi się, że potrafisz odróżnić brylant od taniego świecidełka, ale najwyraźniej się pomyliłam - dodała, zniżając głos.

Zadowolony, że padły słowa, które chciał usłyszeć, usiadł wygodniej na krześle i wsunąwszy kciuki w kieszonki kamizelki, wrócił do dyskretnego obserwowania Carrie.

Coraz bardziej podobał mu się jej spokój, skromność i dyskrecja, a jego męską dumę mile łechtala świadomość, że tylko on zna całą złożoność jej natury. Nagle ogarnęła go przemożna chęć, by znów zostać z nią sam na sam. I znów się do niej zbliżyć. Posiąść jej ciało...

Musiała wyczuć, że jej się przygląda, bo odwróciła się i spojrzała mu w oczy. Czując przyjemny dreszcz podniecenia, uniósł lekko brwi, dając jej znak, by wymknęli się z sali.

Widział, że się zawahała, lecz po chwili posłusznie wstała i ukloniła się królowi. Nico odczekał chwilę, po czym również wstał. Goście, zajęci tańcem lub rozmowami, nie zwracali na nich uwagi. A nawet jeśli ktoś by ich zauważył, nic wielkiego by się nie stało. Nico

zupełnie się tym nie przejmował, wychodził bowiem z założenia, że są sprawy, których nie można odkładać na potem.

- Nico? - zawahała się, zaniepokojona tym, że nie odchodzi spod jej drzwi.

- Nie zaprosisz mnie do środka?

Zaproszę cię i co dalej? - zapytała go w myślach. Znów wystąpię w roli prostytutki? Bo przecież nawet nie była jego kochanką.

Wyciągał po nią rękę, ilekroć nudził się, czuł potrzebę rozładowania frustracji albo miał wolną chwilę w swym napiętym grafiku.

- Anastasia nie będzie za tobą tęskniła? - rzuciła niewinnie.

Nico skwitował to pytanie uśmiechem. Wiedziała, że jej nie odpowie. Trudno. Tak bardzo chciała przytulić się do niego, poczuć go, mieć wyłącznie dla siebie. I raz na zawsze pozbyć się Anastasii.

Z wyrazu jego oczu odgadła, że jest rozbawiony. Zupełnie jakby wiedział, co jej chodzi po głowie.

Lubiła, kiedy się przy niej śmiał. Wspólnie przeżywana radość była dla niej ważniejsza niż pożądanie, gdyż świadczyła o tym, że ludziom jest ze sobą dobrze. Kiedy widziała w jego oczach wesołe błyski, zapominała o ostrożności.

Jak miała mu się oprzeć, skoro tak bardzo go pragnęła? I skoro widziała, że on też jej pragnie? W takich chwilach łatwo zapominała, że musi ustalić jasne reguły dotyczące ich nietypowego związku. Nico potrafił jednak sprawić, że zamiast o wytyczaniu granic, myślała tylko o tym, by wreszcie wziął ją w ramiona i pocałował. Znów czuła, że do

niego należy, i że to się nigdy nie zmieni. Bo po prostu nie ma dość siły, by walczyć z nim i ze sobą.

Wzięła go za rękę i wprowadziła do środka. Od razu spostrzegła, że opada z niego napięcie. Ledwie zaniknęła drzwi, objął ją i mocno przytulił. Zrozumiała, że potrzebuje jej tak samo jak ona jego. Zupełnie jakby nie mogli bez siebie żyć. Jakby byli sobie potrzebni jak powietrze. Kiedy pogładził jej nagie ramiona, wydała z siebie odgłos, w którym zawarła całą miłość, tęsknotę i pożądanie. Nico od razu ją zrozumiał. Zresztą nie mogło być inaczej. Były chwile, gdy mówili jednym językiem...

- Pocałuj mnie - szepnęła, odchylając głowę.

Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie poczuje jego usta. Drżała z niecierpliwości, a widząc jego podniecenie, rozpalala się jeszcze bardziej. Chciała go posiąść. Chciała, żeby on posiadał ją. Natychmiast. Była gotowa przyjąć go na każdych warunkach.

Na każdych warunkach?

- Nie! - zawołała i odepchnęła go od siebie. - Nawet ty nie możesz mieć wszystkiego na zawołanie!

Słyszała swój głos, lecz nie wierzyła, że naprawdę to mówi. Jednak słów nie dało się już cofnąć; popłynęły wartko jak woda, która przerwała tamę.

- Nie chcę tego robić, Nico. Nie chcę i nie mogę! Już nigdy więcej, bo... - To mnie zabija, dodała w myślach.

Milczał. A potem odwrócił się i wyszedł.

Tej nocy przyśnił jej się piękny, lecz okrutny sen. W tym śnie Nico został z nią i kochali się tak, jak zawsze chciała się z nim kochać: czule i bez pośpiechu.

- Kocham cię - powtarzał, patrząc jej w oczy. A ona mu wierzyła...

Oczywiście we śnie nie była sobą, tylko zupełnie inną Carrie; księżniczką w cudnej sukni, mieszkającą w pałacu i przyzwyczajoną do tego, że ma u stóp cały świat. Wiedziała, że jest kochana i podziwiana. I że u jej drzwi pokornie czeka tłum wielbicieli, pośród których jest też Nico Fierezza. Ona jednak nie miała pojęcia o jego istnieniu. Dla niej był po prostu jednym z wielu mężczyzn zebrzących o jej względy.

Pewnego dnia w końcu go dostrzegła i skinąwszy jak na lokaja, zaprosiła do swej sypialni. A potem się kochali. Ale nie na stole ani nie przy ścianie, tylko w ogromnym, wygodnym, łącie królewskim łóżu, gdzie spragnieni siebie kochankowie mogą spędzić długie godziny na miłości i poznawaniu swoich sekretów. I właśnie na takie łóżo padli roześmiani, wtuleni w siebie, a potem nagle zaczęli spadać...

Wtedy się obudziła. Gdy dotarło do niej, że to był tylko sen, poczuła wewnętrzną pustkę, jakiej nie doświadczyła nigdy wcześniej.

Usiadła na łóżku z kolanami podciągniętymi pod brodę, i zaczęła przypominać sobie wydarzenia poprzedniego wieczoru. A zwłaszcza moment, gdy Nico zostawił ją i odszedł, bo ośmieliła się

zaprotestować i pokazała, że nie jest lalką, którą można się pobawić, a potem rzucić w kąt.

Chwilami żałowała, że tak postąpiła, zaraz jednak przychodziło otrzeźwienie. Doskonale wiedziała, że nawet gdyby pozwoliła mu zostać na noc, w niczym nie zmieniłaby swojej sytuacji. Nadal kroczyłaby ścieżką donikąd. Wprawdzie i tak na niej jest, ale przynajmniej pokazała, że ma własne zdanie i jeśli trzeba, potrafi o nie walczyć. Chciała być silna, bo przecież niebawem ma stać się wzorem dla swego dziecka. Nie byłoby dobrze, gdyby rosło w przekonaniu, że ma słabą matkę, która pozwala się wykorzystywać.

Kto wie, czy nie byłoby lepiej, gdyby natychmiast wyjechała z Niroli i zaszyła się gdzieś na wsi, z dala od świata, i tam w spokoju leczyła rany...

Pomysł był kuszący, lecz w obecnej sytuacji niemożliwy do zrealizowania. Nie mogła przecież zapominać, że gdyby prawda o tym, kto jest ojcem jej dziecka, wyciekła do prasy, mogłoby ono stać się ofiarą niezdrowego zainteresowania mediów. Mało tego, jakiemuś szaleńcowi mogłoby przyjść do głowy, by porwać je dla okupu. Nie mogła go narażać.

Nie miała więc innego wyjścia, jak zapomnieć o upokorzeniach i zrobić wszystko, co w jej mocy, by zminimalizować ryzyko.

Ocknęła się z zamyślenia i spojrzała na zegarek. O dziesiątej była umówiona z księżną Laurą.

- To będzie wprowadzenie do życia w pałacu - żartowała księżna, wciąż nieświadoma prawdziwych powodów, które sprowadziły Carrie pod jej gościnny dach.

- Skoro zgodziłaś się zostać u nas nieco dłużej, nie zaszkodzi, jak się trochę wdrosisz. Nigdy nie wiadomo, co się w życiu przyda. Lepiej się zawczasu przygotować. Na wszystko - dodała matka Nica z zagadkowym błyskiem w oczach.

Carrie bardzo cierpiała, że musi okłamywać kogoś tak dobrego i przyjaznego jak matka Nica. Mimo wyrzutów sumienia nie zamierzała jednak jej unikać. Szczególnie że chciała raz jeszcze podziękować za piękną suknię.

Tak wiele się zmieniło w ciągu zaledwie kilku godzin. Zaskakujący bieg zdarzeń zmusił Nica, by zajrzał w głąb swego serca i zastanowił się, co naprawdę czuje do kobiety, która postawiła na głowie jego uporządkowany świat.

Do wczoraj widział w niej oszustkę, która z chęci zysku postanowiła go zaszantażować. Jednak po tym, jak na jego oczach dokonała się w niej zdumiewająca przemiana, zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem nie ocenił jej zbyt pochopnie. Musiał przyznać, że tylko ona potrafiła obudzić w nim tak skrajne uczucia. Doprowadzała go do furii, ale też tonowała swym spokojem i łagodnością. Wydawało mu się, że potrafi przewidzieć jej reakcje, a tymczasem ona znów go zaskoczyła. Uśmiechnął się z uznaniem, przypominając sobie, jak go odepchnęła.

- Nawet ty nie możesz mieć wszystkiego! - rzuciła mu prosto w twarz. Doceniał ją za hart ducha, zwłaszcza że okazała go w chwili, gdy był absolutnie pewny, że za moment znów ją będzie miał. A jednak musiał obejść się smakiem. W efekcie zapragnął jej jeszcze goręcej. I bodaj pierwszy raz spojrzął na nią innym wzrokiem.

To, co zobaczył, sprowokowało go do ważnych przemyśleń. Teraz miał już pewność, że pod maską spokoju Carrie kryje się zdecydowanie i niezłomna wola. Musiał przyznać, że nie docenił tej kobiety. Mogła wyglądać jak polny kwiatek w porównaniu z księżniczką, którą wybrał dla niego dziadek (a która jemu kojarzyła się z jaskrawą sztuczną różą w oknie zakładu pogrzebowego), ale mylił się ten, kto uważał, że można ją łatwo zdeptać.

Carrie miała w sobie niebywałą siłę. Gdyby go nie okłamała, chętnie ofiarowałby jej znacznie więcej niż niezobowiązujący seks. Tylko jak budować związek na kłamstwie? Nie potrafił pogodzić się z myślą, że zaszła w ciążę z innym. Ale też nie wyobrażał sobie, by mógł na zawsze usunąć ją ze swojego życia.

Księżna Laura okazała się świetną przewodniczką. Opowiadała o pałacu tak zajmująco, że Carrie zapomniała o bożym świecie i z zapalem chłonęła informacje. Wycieczka byłaby dla niej cudownym przeżyciem, gdyby nie wyrzuty sumienia, które zatruwały jej każdą chwilę spędzoną w towarzystwie księżnej.

W rozmowach kilka razy padło imię Anastasii.

- Miła osoba, ale męcząca - skwitowała księżna Laura, czym niepomrotnie ją zaskoczyła.

Ta luźno rzucona uwaga na temat przyszłej żony Nica sprawiła, że zaniepokojona Carrie zadała sobie pytanie, czy aby na pewno dobrze robi, zmuszając go, by uznał dziecko. Przecież nie mogła przewidzieć, jaką macochą byłaby Anastasia. Czy na przykład umiałaby okazać serdeczność nie swojemu dziecku, czy raczej na każdym kroku dawałaby mu odczuć, że jest gorsze?

Carrie nigdy by sobie nie wybaczyła, gdyby tak się stało. Przecież sama na własnej skórze odczuła, jak cierpi dziecko, które nie jest kochane. Dlatego za nic nie dopuściłaby, żeby jej maleństwo przeżyło to samo.

Im dłużej o tym myślała, tym bardziej robiła się niespokojna. W końcu tak się zdenerwowała, że postanowiła natychmiast wyjechać z Niroli, nie zamieniwszy z Nikiem ani słowa. Wymyśliła nawet, że do księżnej napisze pożegnalny list, w którym podziękuje za wszystko, co dla niej zrobiła. A potem zamówi taksówkę, każe się zawieźć na lotnisko i wyjedzie tam, gdzie nikt jej nigdy nie znajdzie...

W pewnej chwili ogarnęła ją tak przemożna chęć ucieczki, że musiała zmobilizować całą siłę woli, by zostać w pałacu. Długo przekonywała samą siebie, że powinna dać Nicowi szansę, by udowodnił, że naprawdę jest takim mężczyzną, za jakiego go uważa.

Odważnym, bezkompromisowym, gotowym stanąć w obronie słabszych.

Zamyślona przestała zwracać uwagę na pokojówkę, która pomagała jej ubrać się do kolacji. Ocknęła się dopiero, gdy

dziewczyna położyła przed nią kwiaty, którymi zamierzyła przyozdobić jej suknię.

- Jakie piękne! - Carrie uśmiechnęła się do niej.

- Będą idealnie pasowały - dodała, spoglądając z uznaniem na prostą długą kreację z jedwabiu w kolorze miodu.

- Co pani na to, żebyśmy nie upinały włosów?

- zapytała pokojówka chwilę po tym, jak pomogła jej się w nią ubrać. - Założymy pani opaskę i zostawimy je rozpuszczone.

- Ojej, strasznie młodo wyglądam - zmartwiła się Carrie, przyglądając się krytycznie swemu odbiciu.

Po tym, jak odważyła się sprzeciwić Nicowi, nie chciała wyglądać jak mała kobietka, która szuka kogoś, kto poprowadzi ją przez życie. Już miała się upierać przy bardziej dorosłej fryzurze, lecz wyraz rozczarowania na twarzy pokojówki sprawił, że dała za wygraną. W końcu rozpuszczone włosy o niczym nie świadczą. A już na pewno nie o braku determinacji w walce o dobre imię.

- Życzę pani miłego wieczoru - powiedziała pokojówka, wyraźnie zadowolona.

- Cóż, dziękuję - odparła, choć szczerze wątpiła, że będzie mogła zaliczyć ten wieczór do udanych.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Czy to się nigdy nie skończy? - wzdychał Nico, znużony długim siedzeniem przy stole. Jeśli dotąd udawało mu się wytrzymać przymusowy bezruch, to wyłącznie dlatego, że mógł do woli przypatrywać się Carrie. A im dłużej na nią patrzył, tym bardziej nie mógł się nadziwić zmianom, jakie w niej zaszły.

Zauważył, że niemal z godziny na godzinę przybywa jej pewności siebie. Domyślał się, że nie bez znaczenia jest tu pomoc jego matki, która na pewno udzielała swej podopiecznej cennych wskazówek. A że trafiła na pojętną uczennicę, efekty przeszły najśmielsze oczekiwania.

Nico z satysfakcją stwierdził, że tego wieczoru to Carrie wygląda i zachowuje się jak księżniczka, a Anastasia jak oszustka, która jedynie podszywa się pod osobę szlachetnie urodzoną.

Nie tylko on dostrzegł wyjątkowość Carrie. Jego dziadek również był nią zachwycony. Z matką sprawa była oczywista, więc tylko on jeden wciąż żywił jakieś wątpliwości. Ale cieszyło go, gdy widział, z jaką godnością Carrie znosi protekcyjny ton i mało wybredne komentarze Anastasii. Kusiło go, by się wtrącić i utrzcęć nosa tej zarozumiałej, pobawionej klasy snobce, ale Carrie jednym spojrzeniem przekazała mu, by się do tego nie mieszał. Zastosował się zatem do jej prośby i z przyjemnością przysłuchiwał się, jak z wdziękiem odparowuje słowne ciosy, a także sama inteligentnie atakuje swą przeciwniczkę.

Robiła to tak skutecznie, jakby przez lata wprawiała się w słownej szermierce. Nie traciła przy tym zimnej krwi i zachowywała się z godnością i powściągliwością kobiety, która zna swoją wartość i jest gotowa do końca bronić swoich racji. I która będzie walczyła o swoje dzieci jak lwica...

Zirytowany odwrócił się od niej. Właściwie nie powinno go obchodzić, jaką będzie matką. Bo kogo jak kogo, ale jego ten problem nigdy nie będzie dotyczył. Coraz bardziej rozdrażniony, zaczął się kręcić na wyściełanym krześle. Przypomniawszy sobie, że długie i nudne ceremonie dworskie były jednym z powodów, dla których wyjechał z Niroli. Teraz też chętnie by opuścił już wyspę, nie mógł jednak tego zrobić, dopóki nie rozstrzygnie najważniejszych spraw. Nurtowało go zwłaszcza jedno pytanie, na które musiał znaleźć jednoznaczną odpowiedź. Od tego bowiem zależała decyzja, na którą czekał jego dziadek.

Czując, że nie usiedzi przy stole ani chwili dłużej, wstał i uklonił się królowi i matce.

- Carrie, o ile pamiętam, chciałaś ze mną porozmawiać? - powiedział, pilnując, by w jego słowach nie było żadnych podtekstów.

Żadna z osób siedzących przy stole się nie odezwała. W absolutnej ciszy Carrie wstała, i wykonawszy przepisowy ukłon, podeszła do niego. Ucieszył się, że jej wczorajszy bunt był tylko chwilowy, i że znowu jest mu posłuszna.

- Dziękuję, że domyśliłaś się, o co chodzi - rzekł z ulgą, gdy lokaj zamknął za nimi olbrzymie drzwi. -Nie mogłem dłużej znieść zachowania tej kobiety!

Carrie zrozumiała, że mówi o Anastasii, nie była jednak pewna, co mają znaczyć jego słowa. I zaskakujące zachowanie. Podejrzewała, że Nico próbuje w ten sposób przygotować sobie grunt do negocjacji albo uśpić jej czujność. Tak czy owak nie zamierzała dać się zwieść.

A ponieważ zdawała sobie sprawę, że wchodzenie w otwarty konflikt z Nikiem to najgorsze, co mogłaby zrobić, postanowiła spokojnie czekać na rozwój wypadków.

I przede wszystkim wykorzystać fakt, że zechciał z nią porozmawiać w cztery oczy.

Idąc z nim przez puste korytarze, zerkała na niego ukradkiem i podziwiała jego męską urodę, której wyjątkowo służył książęcy mundur. Przy okazji spostrzegła, że ma małą szramę w kąciku ust. Zdziwiła się, jak mogła coś takiego przeoczyć. Ciekawe, co jeszcze uszło jej uwadze?

Patrząc na tę pamiątkę po jakimś małym wypadku, pomyślała, że Nico wygląda jak typowy twardy facet, który przez pomyłkę znalazł się w innej bajce i próbuje odnaleźć swoje miejsce w obcym i dziwnym świecie, jakim jest królewski dwór. Intrygowało ją, jak długo jeszcze tu wytrzyma. I czy naprawdę przymierza się do wstąpienia na tron.

- Pójdziemy do mnie - oznajmił, kierując się w stronę swojego apartamentu.

Widocznie uznał za oczywiste, że ona za nim pójdzie. Pewnie był przekonany, że po jednorazowym wyskoku z jej strony sytuacja wróciła do normy. Właściwie dlaczego miałby tak nie myśleć? Wystarczyło, że mrugnął okiem, a ona w lot pojęła, o co chodzi i posłusznie wyszła za nim. Teraz też bezbłędnie wyczuwała jego intencje. Widziała, że jest niespokojny i że musi rozładować napięcie, trochę się rozruszać. Tyle że spacer czy ciekawa rozmowa mu nie wystarczały. On musi się wyżyć. Najlepiej uprawiając z nią seks. Bo przecież jest pod ręką, więc nie musi tracić czasu na poszukiwania kobiety, która go zaspokoi...

- Co się stało? - zapytał zaskoczony, zatrzymując się w pół kroku. - Dlaczego nie idziesz?

- Wolałabym, żebyśmy poszli do biblioteki - powiedziała.

- Do biblioteki? - Powędrował za jej spojrzeniem i popatrzył na drzwi po przeciwnej stronie holu.

- Napiałabym się kawy albo herbaty, jeśli wolisz. - Mężnie wytrzymała jego spojrzenie, ale z emocji prawie nie mogła oddychać.

- Myślałem, że chcesz porozmawiać ze mną w cztery oczy.

To zdanie było jak zaszyfrowana wiadomość, którą Carrie potrafiła bezbłędnie odczytać. Wystarczyło, że popatrzyła, jak łagodnieje twarda linia ust Nica, i już wiedziała, o co mu chodzi.

- Przecież w bibliotece też nikt nam nie będzie przeszkadzał - zauważyła. - Wszyscy są teraz na bankiecie.

Od razu zorientowała się, że jest na nią zły. Zdradziły go nerwowe ruchy szczęk. Była niemal pewna, że za moment odwróci się

na pięcie i odejście. On jednak został. Po chwili namysłu, która dla niej była wiecznością, zdecydowanym ruchem głowy dał jej znak, by szła przodem.

Odetchnęła, lecz do biblioteki wchodziła z bijącym sercem. Niełatwo jej było sprzeciwiać się Nicowi, ale zdawała sobie sprawę, że jeśli będzie uległa, on tylko zwiększy swoją nad nią przewagę. Poza tym bardzo nie chciała, by pewnego dnia jej dziecko dowiedziało się, że mama świadczyła erotyczne usługi swojemu szefowi.

Kochała Nica całym sercem, lecz nie była na tyle zaślepiona, by nie rozumieć, że on widzi w niej jedynie obiekt seksualny. Poza tym znała jego pociąg do wszystkiego, co nietypowe, zaskakujące, dziwne. A ona niewątpliwie taka była. Zaskakiwała go. Bo któż by się spodziewał, że szara myszka, za jaką ją uważał, zmienia się w łóżku w dziką tygrysięcę. Nic więc dziwnego, że świetnie nadaje się na kochankę. Zwłaszcza że w jej życiu nie ma innych mężczyzn.

Za jej plecami stuknęły drzwi. Drgnęła przestraszona i ze smutkiem pomyślała, że tak naprawdę jest w beznadziejnej sytuacji. Jej miłość do Nica nigdy się nie skończy, bo nie kochała go za to, jaki jest, ale za to, jaki mógłby być.

- Czy coś państwu podać? - zapytała pokojówka, która dyskretnie wśliznęła się za nimi.

- Kawę.

- Tak jest, Wasza Wysokość. - Dziewczyna dygnęła i wyszła równie bezszelestnie, jak się pojawiła.

Carrie nie mogła oprzeć się refleksji, że ta prozaiczna sytuacja idealnie opisuje życie, do jakiego przywykł Nico. Wychowany w pałacu uważał za oczywiste, że wszystkie jego prośby i polecenia są natychmiast wykonywane, a życzenia nierzadko spełniane, ledwie o nich pomyśli. Podejrzała, że dla kogoś takiego jak on jest jeszcze jedną osobą spośród licznej służby zatrudnionej do obsługi dworu.

Milczała, zastanawiając się, od czego zacząć. On też nic nie mówił. Pewnie czuł się dotknięty, że znów ośmieliła się mieć własne zdanie. Stał odwrócony do niej plecami, ona zaś przycupnęła na brzegu fotela i trwała w bezruchu, dopóki pokojówka nie wniosła tacy z kawą.

- Niech nikt nam nie przeszkadza - nakazał Nico.

- Jeśli będziemy czegoś potrzebowali, wezwę kogoś.

Carrie naląka kawę do filiżanek.

- Proszę, napij się? - szepnęła.

- Nie, dziękuję. - Zdecydowanie pokręcił głową..

- Oboje wiemy, że nie przyszedł tu na kawę - rzekł stanowczo, bo obiecał sobie, że będzie spokojny, racjonalny i chłodny.

Walczył ze sobą i nie pozwalał, by go rozpraszał jej delikatny zapach. Bardzo go lubił, bo działał na niego kojąco i kojarzył mu się z wonią polnych kwiatów. Często zresztą porównywał Carrie z takim niepozornym kwiatkiem, który niespodziewanie przemienił się w kłujący oset.

- Chciałaś ze mną rozmawiać, więc mów, co masz do powiedzenia - rzucił sucho.

A potem słuchał jej w skupieniu, nie ponagłając ani jej nie przerywając. Ze spokojem zniósł kłamstwa, które powtarzała, patrząc mu prosto w oczy.

- Jak już ci mówiłam, spodziewam się dziecka. Twojego dziecka, Nico. Jestem tego w stu procentach pewna - oznajmiła, a on z kamienną twarzą przyjął słowa, które od zawsze pragnął usłyszeć, wiedząc, że akurat to marzenie nigdy się nie spełni.

Zamilkła, a on zaniknął dla niej swoje serce. Mógł tylko czerpać wątpliwą pociechę z faktu, że badania, którym postanowił się poddać, bezlitośnie zdemaskują jej intrygę. Nigdy dotąd nie sprawdzał, czy rzeczywiście nie może mieć dzieci. Nie widział sensu ani powodu, by na własne życzenie robić coś tak upokarzającego.

Teraz jednak musi rozwiązać wszelkie wątpliwości i raz na zawsze ustalić, jak to z nim jest naprawdę.

Carrie przyglądała mu się w napięciu, od razu więc spostrzegła, że zmienił się wyraz jego oczu. Nie pojmowała jednak, dlaczego nagle stały się chłodne i nieprzyjazne. Odważyła się z nim porozmawiać, gdyż sam ją do tego zachęcał. Teraz jednak wcale nie była pewna, czy dobrze odczytała jego intencje.

Zdumiewało ją jego postępowanie. Chwilami odnosiła wrażenie, że Nico wie o czymś, co stawia ją w negatywnym świetle i przemawia na jej niekorzyść. Niestety, nie miała pojęcia, o co może mu chodzić, ale przypomniało jej się powiedzenie, które mówiło, że „ludzie z reguły wolą nie znać prawdy, nawet jeśli wierzą, że ta ich wyzwala”.

- Możesz mi wierzyć lub nie, ale jesteś ojcem mojego dziecka - powtórzyła z uporem.

Milczał. Bo niby co miał powiedzieć, skoro lekarze nie dali mu nawet cienia nadziei, iż kiedykolwiek doczeka się potomstwa?

- Jako młody mężczyzna przeszedł pan chorobę wieku dziecięcego, która dla ludzi dorosłych jest szczególnie groźna - tłumaczyli, - Bezpłodność to i tak niewielka cena. Niech pan się cieszy, że pan żyje.

Do tej pory był święcie przekonany, że badania potwierdzą tę diagnozę, lecz Carrie mówiła o jego ojcostwie z takim przekonaniem, że w głębi duszy poczuł cień niepewności. Aby w ogóle dopuścić do świadomości taką możliwość, musi zrobić jedną z dwóch rzeczy: albo całkowicie zmienić sposób myślenia, albo zaufać nauce. Wybrał to drugie.

Bolesna świadomość, że nigdy nie zostanie ojcem, prowokowała go do ryzykownych wyczynów. To dlatego ciągle kusił los, podejmował coraz większe ryzyko; jeździł coraz szybciej, latał coraz wyżej, skakał coraz dalej. Tragiczna śmierć ojca nauczyła go, że życie jest wyjątkowo kruche i w każdej chwili może dobiec kresu. Od tego momentu bezustannie igrał z ogniem, przekonany, że wolno mu ryzykować, bo i tak nie ma nic do stracenia.

Tak było do dziś...

Doskonale rozumiał, że dopóki istnieje bodaj cień szansy, że Carrie nosi jego dziecko, nie może pozwolić jej odejść. W końcu w medycynie zdarzają się cuda, a lekarze nie są nieomylni. Postanowił

zatrzymać ją w pałacu, dopóki nie otrzyma ostatecznej diagnozy. W tej jednej sprawie nie zamierzał ryzykować.

Z zamyślenia wyrwał go jej cichy głos:

- Zostawię cię samego, żebyś mógł w spokoju wszystko przemyśleć.

Obruszył się. Jak to? Tak po prostu uznała rozmowę za zakończoną? Przecież niczego jeszcze nie ustalili, a ona znów usiłuje postawić na swoim. Czyżby sprawdzała, jak daleko może się posunąć?

Jeśli tak, wybrała niewłaściwego mężczyznę. On nie zamierza dać się nabrać na jej sztuczki.

- Śpij dobrze - rzucił z ironią, wiedząc, że nie będzie mogła zmrużyć oka.

Był pewny, że Carrie nie wyjdzie z biblioteki. Już widział, jak zatrzymuje się z ręką na kłamce, chwilę się zastanawia, a potem biegnie do niego i rzuca mu się w ramiona.

- Ty też śpij dobrze, Nico. Spokojnej nocy - powiedziała i uchyliwszy drzwi, wymknęła się bezszelestnie na korytarz. Jak mysz.

Odebrał wyniki, ale ich nie przeczytał. Schował kopertę do kieszeni i sięgnął po nią dopiero, gdy ujechał ładnych parę mil za miasto.

Postanowił potrenować wierzchowca, na którym zamierzał wystartować w dorocznym wyścigu Palio. Krewki ogier nie miał nic przeciwko temu, by z jego pomocą rozładował frustrację, gnali więc na złamanie karku, dopóki obaj nie mieli dość.

U podnóża gór Nico mocno ściągnął lejce i zeskoczył z siodła.

- Jedz, jedz... - mruknął, klepiąc po szyi konia, który od razu zaczął skubać wąż, wypaloną słońcem trawę. - Napijesz się później, jak trochę ochłoniesz - obiecał, widząc, że zwierzę obraca łeb w stronę wartkiego potoku, którym z gór spływała lodowata woda.

Przysunął twarz do delikatnych chrapów i przez chwilę oddychał razem ze swym ulubieńcem, który według niego był pewnym faworytem wyścigu.

- Bądź cierpliwy, Fuoco - szepnął. - Powiem ci, kiedy będziesz mógł się napić. Ze mną jesteś bezpieczny. Obiecuję, że nic ci się nie stanie.

Obdarzony wyjątkowo ognistym temperamentem koń w pełni zasługiwał na swe imię, które po włosku znaczyło płomień. Nico był pewny, że dosiadając takiego ogiera, ma zwycięstwo w kieszeni - o ile obaj przeżyją szaleńczą gonitwę wąskimi uliczkami starego miasta. Wyścig trwał zaledwie dwie minuty, ale był wyjątkowo niebezpieczny i ryzykowny, gdyż jeźdźcy pędzili po bruku, który był bezlitosny dla podkutych końskich kopyt.

Wystarczyło, że wierzchowiec się pośliznął, i zabawa kończyła się katastrofą.

- My będziemy uważali, prawda? Nie damy sobie zrobić krzywdy - szeptał Nico, przytulając policzek do szorstkiej grzywy. Jeszcze raz poklepał ogiera po karku, a potem go zostawił i odszedł w stronę pobliskich skał.

Stanął nad urwiskiem i wyjął kopertę z kieszeni, lecz nie spieszył się z jej otwarciem. Wsparł stopę o ostry głaz i spojrzął na otaczającą go przyrodę. Znajdował pocieszenie w myśli, że jeśli wszystko zawiedzie, zawsze będzie mógł czerpać siłę z absolutnego piękna. Czuł, że nadchodzi chwila prawdy. Nie ma sensu dłużej zwlekać...

Mijały kolejne minuty. Przeżywał taką huśtawkę emocji, że chwilami miał uczucie, jakby w jego głowie wybuchały fajerwerki. Raz po raz popatrywał na zaklejoną kopertę, ale nie miał odwagi jej rozerwać. Wolał, by niepewność trwała jak najdłużej. Bo jak najdłużej chciał mieć nadzieję na własne dziecko...

W końcu, przygotowany na gorzkie rozczarowanie, zdecydowanym ruchem rozerwał elegancki papier. Wyjął ze środka złożoną na pół kartkę, lecz zanim ją przeczytał, zacisnął dłoń w pięść. Tak mocno, że aż zbieleły mu kostki. Starał się oddychać spokojnie, lecz nie było to łatwe. Nigdy w życiu się nie wahał. Aż do teraz...

Może mieć dzieci. W pierwszej chwili poczuł się tym przytłoczony. Gdy nieco ochłonął, chciał natychmiast wracać do pałacu, by zobaczyć się z Carrie. W drodze powrotnej myślał o tym, że skoro dziecko jest jego, ma obowiązek kochać je i chronić przed wszelkim złem. W związku z tym nie ma mowy, by Carrie stawiała mu jakieś warunki. Od tej chwili to on będzie decydował za nich troje.

Kiedy ją wreszcie zobaczył, poczuł niewypowiedzianą ulgę. Najchętniej od razu odciągnąłby ją na bok, by zakomunikować jej, co

postanowił. Nie zrobił tego, i choć kosztowało go to mnóstwo wysiłku, jakoś dotrwał do lunchu.

Zdawał sobie sprawę, że jeden fałszywy krok może go wiele kosztować, więc bardzo starannie przygotował sobie grunt. Zaczął od tego, że przez lokaja wysłał Carrie liścik, w którym prosił, by zgodziła się zjeść z nim lunch na tarasie wychodzącym na jezioro. Potem dokładnie wszystko przemyślał i zaplanował.

Chciał sprawić jej niespodziankę, lecz przede wszystkim zapewnić sobie pełną kontrolę nad sytuacją.

- Cieszę się, że przyjęłaś moje zaproszenie - powiedział, gdy usiadła obok niego przy pięknie nakrytym stole.

Zauważył, że wygląda wyjątkowo ładnie, co znaczyło, że musiała spędzić trochę czasu przed lustrem. Uznał to za dobry znak.

- Może pójdziemy na spacer? Czy wolisz najpierw zjeść?

- Chcę z tobą porozmawiać - odparła stanowczo, patrząc mu prosto w oczy.

- Porozmawiamy, ale zanim to nastąpi chciałbym ci coś pokazać - oznajmił i wstał, nie czekając na jej odpowiedź. Zupełnie jakby chciał jej pokazać, kto rozdaje karty.

Milcząc, Carrie nieznacznie pochyliła głowę. On zaś nie był pewien, czy oznacza to, że się zgadza, czy wręcz przeciwnie.

- Myślę, że będziesz zaskoczona - uprzedził, niecierpliwie czekając, aż do niego dołączy.

- Mam nadzieję, że na plus - odparła.

- Na to liczę... - Pilnował się, by nie zdradzić tonem głosu, że zaczyna się irytować. - Idziemy? - zapytał, podając jej ramię.

Najpierw niespiesznie oprowadził ją po pałacu. Sam nie wiedział, jakim cudem znalazł w sobie cierpliwość, by odbyć z nią tę wycieczkę. Gdyby mógł, najchętniej zamknąłby się z nią w pierwszym z brzegu pokoju i zażądał, aby i ona poddała się badaniom. Tak bardzo chciał być pewny swojego ojcostwa, że gotów był nalegać, by się zgodziła. Instynkt podpowiadał mu jednak, że musi działać roztropnie. Jeśli chce mieć dobre relacje z kobietą, która może być matką jego dziecka, musi zdobyć jej zaufanie. A to wymaga subtelnych i przemyślanych działań.

Właśnie dlatego zacisnął zęby i prowadził ją z sali do sali, pokazując dzieła sztuki, których zwykły śmiertelnik nie ma szans zobaczyć. Ona zaś słuchała go uważnie i zadawała tysiące pytań, próbując zrozumieć, w jaki sposób jego przodkowie zgromadzili tak wielką fortunę. Odpowiadał na nie cierpliwie, i nawet się uśmiechał, rozbawiony jej dociekliwością. Kiedy doszli do wąskich stromych schodków prowadzących na szczyt wieżyczki, po raz pierwszy od wielu godzin poczuł się odprężony.

Właściwie powinien się denerwować, bo dotarli do miejsca, które było najważniejsze. Nico liczył, że kiedy Carrie zobaczy, co dla niej przygotował, przestanie się buntować i znów stanie się potulna. Bardzo chciał widzieć ją jak dawniej łagodną i wpatrzoną w niego jak w obraz.

Powoli zaczynało mu brakować wyrazu miłości i uwielbienia w jej oczach, które od pewnego czasu spoglądały na niego hardo. Miał nadzieję, że już za moment to się zmieni.

Carrie nigdy dotąd nie widziała bardziej romantycznej scenerii niż mały jasny pokoik na samym szczycie wieży. Światło było w nim naprawdę idealne.

- Okna wychodzą na północ? - zapytała Nica, choć wcale nie musiała, bo doskonale wiedziała, że tak jest.

- Idealne miejsce na pracownię malarską - podsunął, wpatrując się w nią uważnie.

Jej entuzjazm natychmiast osłabł. Zrozumiała, że Nico nie tracił czasu i skrupulatnie przekopał się przez jej życiorys. Szkoda, że nigdy dotąd nie zadał sobie tego trudu. Nie miała złudzeń, że skoro tak nagle zainteresował się jej pasją, musi mieć ku temu ważny powód.

Wietrząc w jego działaniu jakiś postęp, raz jeszcze rozejrzała się po niewielkim wnętrzu. Z żalem pomyślała o tym, jak byłoby cudownie, gdyby Nico przyprowadził ją tu z miłości, a nie z wyrachowania. To, co się właśnie wydarzyło, mogło być wyjątkowo piękną chwilą szczęścia we dwoje. Wielka szkoda, że jeszcze nigdy tego z nim nie zaznała. Wszystko, co się między nimi działo, zawsze miało jakiś podtekst, który nie zawsze potrafiła rozszyfrować.

I co teraz? Spojrzała na niego dyskretnie i od razu spostrzegła, że jest spięty. Jak zawsze, gdy miał ochotę na seks. A jednak czuła przez skórę, że tym razem chodzi mu o coś innego.

- Przepraszam za bałagan. Poprzedni lokator zapomniał po sobie posprzątać. - Nico próbował żartować, ale czuł, że chwila temu nie sprzyja.

Carrie dopiero teraz spostrzegła, że pod ścianami stoją jakieś pudła i graty. Zachwycona widokiem z okien, przestrzenią i światłem, o jakim marzy każdy artysta, nie zwróciła uwagi na takie detale jak śmieci. W jej marzeniach pomieszczenie natychmiast przemieniło się w pracownię. Nico oczywiście przewidział jej reakcję. Pokój w wieży miał być jego asem atutowym.

Ciekawe, co chce dzięki niemu ugrać? - pomyślała zaintrygowana. Czyżby zamierzał zrobić z niej swoją metresę? Nowe wcielenie madame Pompadour? Próbowała się uśmiechnąć, ale podobnie jak Nico, nie była w nastroju do żartów.

Zdawała sobie sprawę, że Nico czeka na odpowiedź. Ale co miałyby mu powiedzieć? Że bardzo go pragnie, że liczy się tylko on i że tak naprawdę niczego więcej nie trzeba jej do szczęścia? Gdyby miała powiedzieć mu prawdę, musiałyby wyznać, że jego podarunek zaciążył jej na sercu jak kamień. Po pierwsze nie tego od niego oczekiwała, a po drugie jego hojny gest był nieco spóźniony.

- I co o tym myślisz? - zapytał, zniecierpliwiony jej długim milczeniem.

- Sama nie wiem. Może będzie lepiej, jeśli powiesz, co mi proponujesz. Pracownię, z której będę mogła od czasu do czasu skorzystać? - Smutno pokręciła głową. - Co?

Widziała, jak mruży oczy, i pomyślała, że nie potrafi ukryć, iż jej słowa są dla niego afrontem. To, że ktoś śmie odrzucić jego podarunek, musi być dla niego sporym zaskoczeniem. Może teraz żałuje, że nie miał czasu dopracować szczegółów... Może myśli, że gdyby bardziej się postarał, i na przykład wstawił tu sztalugi, przyniósł paletę i farby, łatwiej dałaby się przekupić. Tylko czego chciałby w zamian? Obietnicy, że zawsze będzie gotowa pójść z nim do łóżka? Ciekawe, czy dotarło do niego, że ona spodziewa się dziecka.

- Zamówiłem dla ciebie oleje...

Przeraziła ją łatwość, z jaką zgadywał jej myśli. Zawsze był o krok przed nią. Mimo to nie zamierzała tańczyć do jego muzyki. Obiecała sobie, że po powrocie do Anglii wynajmie nieduży dom, w którym znajdzie się miejsce na małą pracownię, koniecznie wychodzącą na północ. I będzie malowała wyłącznie radosne kolorowe obrazy. Chciała, by jej dziecko wychowywało się w świecie pełnym barw, a nie ponurych szarości, które odbierają człowiekowi chęć do życia i wiarę w to, że marzenia naprawdę się spełniają.

Nagle zdała sobie sprawę, że nie zamierza już tracić czasu na bezsensowne poszukiwania. Zdecydowana, by raz na zawsze skończyć z dziecinnymi mrzonkami o szczęśliwym związku z Nikiem, opiekuńczym gestem objęła swój brzuch i po raz ostatni rozejrzała się po pokoju.

Zaskoczony jej odruchem, jakże typowym dla wszystkich kobiet w ciąży, nie mógł oprzeć się refleksji, że Carrie zawsze najpierw

myśli o dziecku, a dopiero potem o sobie. Niespodziewanie obudziły się w nim uczucia, których dotąd nie doświadczał. Ogarnął go zachwyty pomieszany z czułością i radosnym podnieceniem. I pierwotne pragnienie, by wspólnie z Carrie przeżywać długie miesiące oczekiwania na dziecko, a potem brać udział w jego wychowaniu, odegrać ważną rolę w jego życiu. Carrie nie miała prawa mu tego odebrać. W każdym razie nie zamierzał jej na to pozwolić.

- To dla ciebie - rzekł z naciskiem. - Pomyślałem, że to idealne miejsce - dodał, niecierpliwie czekając na oznaki radości z jej strony. - Chcę, żebyś była szczęśliwa.

- Szczęśliwa...

- Wkrótce zostaniesz matką.

Poczuła przyjemne ciepło w okolicy serca. Więc jednak dotarło do niego, co mówiła.

- To moje dziecko? - zapytał, w napięciu marszcząc brwi.

- Przecież wiesz. - Spojrzała na niego niepewnie, lecz znalazła w sobie odwagę, by zadać pytanie, które od dawna nie dawało jej spokoju. - Nico, czy jest coś, o czym nie wiem?

- Być może...

- Powiesz mi, o co chodzi? - Myślała, że nie zniesie głuchoj ciszy, która zapadła po tych słowach.

- We wczesnej młodości poważnie zachorowałem. Wyszedłem z tego, ale lekarze uprzedzili mnie, że nie będę mógł mieć dzieci.

Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Byłem pewny, że jestem bezpłodny – wyrzucił z siebie, a ona wreszcie poczuła, że znalazła klucz do rozwikłania zagadki.

- Coś się zmieniło? - zapytała cicho.

- Owszem. Wiem, że to nieprawda.

- Jak się dowiedziałeś?

- To proste. Zrobiłem badania.

Uczepił się jej spojrzenia jak tonący tratwy ratunkowej, lecz nagle w jego oczach pojawił się niepokój. Chyba bał się, że po tym, do czego się przyznał, ona go odrzuci. Jej zaś nawet to przez myśl nie przeszło. Ulżyło jej, że wreszcie dowiedziała się, co go dręczy. Pełna współczucia podeszła do niego, wzięła go za rękę i przytuliła je do swojej twarzy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nico poczuł, jak ogarnia go radość, jakiej nigdy dotąd nie zaznał.

- Niewykluczone, że dziecko jest moje - szepnął wzruszony.

Odkąd poznał wyniki badań, inaczej spojrzał na świat, na Carrie, na siebie samego...

- Niewykluczone? - Jej głos, nadal czuły i łagodny, podszyty był niepokojem.

- Jeśli okaże się, że to prawda - ciągnął, ignorując jej pytanie - zostaniesz ze mną i...

- Mam to potraktować jak zaproszenie - wtrąciła, zmieniając ton - czy zakaz opuszczania Niroli?

Spojrzał na nią kompletnie zbity z tropu. Po tym, jak wreszcie okazała mu trochę czułości, nie spodziewał się tak nagłej zmiany frontu. A powinien, zwłaszcza po tym, jak potraktowała go poprzedniego wieczoru. Żałował, że nie uchwycił momentu, w którym zaczęła się zmieniać. Gdyby mógł cofnąć czas, najchętniej wróciłby do dni, gdy była zgodna i uległa. Zresztą jej bunt i tak nie ma większego znaczenia. Chce czy nie, i tak będzie musiała dostosować się do jego planów. Innej możliwości nie przewidział.

- Myślałam... łudziłam się, że gdy w końcu przyjmiesz do wiadomości, że będziemy mieli dziecko, ucieszysz się tak, jak ja się ucieszyłam...

- Przecież się cieszę!

Nie wyglądała na przekonaną. W dodatku odwróciła się od niego i spojrzała gdzieś w dal. Tyle że wcale nie widziała rozpościerającego się za oknem cudownego pejzażu, a jedynie kurz zalegający w opuszczonym pomieszczeniu. Zrozumiała, że pomysł z pracownią wpadł Nicowi do głowy w ostatniej chwili. Ona sama zaś jest dla niego złem koniecznym, z którym musi jakoś żyć, bo tak naprawdę myśli wyłącznie o sobie i swoim ojcostwie.

- Dopóki dziecko się nie urodzi, nie mogę mieć stuprocentowej pewności, że jest moje. - Jego suche stwierdzenie brutalnie przerwało ciszę.

- A co będzie potem? - zapytała chłodno, odwracając się w jego stronę.

- Zrobię badanie DNA. Jest szybkie i bezbolesne. Pobiorą ode mnie próbkę śliny i poddadzą analizie. Wyniki będą gotowe niemal od ręki, bo...

- Jako członek rodziny królewskiej zostaniesz przyjęty poza kolejnością? - rzuciła, znów wyglądając przez okno.

- Carrie, nie stwarzaj problemów tam, gdzie ich nie ma.

- Ja stwarzam problemy? - zdziwiła się.

- Chyba nie do końca rozumiesz, co ci proponuję.

- Owszem, rozumiem. Aż za dobrze. Chcesz, żebym zrobiła badanie na ustalenie ojcostwa.

Patrzyła mu prosto w oczy, nawet nie próbując ukryć uczuć. Na jej zaczerwienionej twarzy odmalowały się silne emocje. Był wśród

nich gniew, była uraza. Ostatecznie zwyciężyło uczucie, którego Nico bał się najbardziej. Pogarda.

- Wydawało mi się, że właśnie o tym marzysz... - Szerokim gestem wskazał pokój.

Gdybyś wiedział, jak bardzo się mylisz i jak mało o mnie wiesz, pomyślała z goryczą. I w tym momencie się poddała. Nie zamierzała dłużej o niego walczyć. Pogodziła się z myślą, że bez względu na to, jak głęboko ją zrani, i tak nie przestanie go kochać. Po prostu będzie musiała nauczyć się żyć z brzemieniem tej miłości.

Zresztą może Nico ma rację, zarzucając jej, że postępuje nierozsądnie. Przyjechała do Niroli, by zmusić go do uznania dziecka. Właśnie oznajmił, że gotów jest to zrobić. Osiągnęła swój cel. Na czym więc polega problem? Czyż nie wmawiała sobie, że jej uczucia są nieważne, bo liczy się wyłącznie dobro dziecka?

- Oczywiście, jeśli badania dadzą wynik negatywny, nie będziesz musiała zostawać w Niroli - mówił, jakby już przystała na jego propozycję.

Jeśli dadzą negatywny wynik? Pomyślała, że Nico sobie z niej żartuje. Bo chyba nie dopuszczał ewentualności, że po tym, co od niego usłyszała, mogłaby go okłamać. Jeśli naprawdę sądził, że mogłaby być tak okrutna, naprawdę w ogóle jej nie zna. A ona go znała i rozumiała o wiele lepiej, niż myślał. Bez trudu odgadła, że uważał swoją bezpłodność za rodzaj kalectwa i że niemożliwe do spełnienia marzenie o dziecku zdeterminowało całe jego życie. To dlatego igrał z niebezpieczeństwem i zachowywał się jak człowiek,

który nie ma nic do stracenia. I dlatego był szorstki w obejściu, bo swym aroganckim zachowaniem próbował odstraszyć wszystkich tych, którzy mogliby odkryć jego słabość.

- Musisz się zdecydować, czego chcesz. - Była tak zamyślona, że docierały do niej tylko fragmenty tego, co mówił. - Cieszę się, że to rozumiesz - rzucił tonem kontrahenta, który właśnie ubił dobry interes. - Kiedy dziecko się urodzi, zrobimy jeszcze badanie...

Wyciągnęła przed siebie rękę, nakazując mu, by zamilkł. Wszystko się w niej buntowało przeciwko traktowaniu niewinnej istotki jak królika doświadczalnego.

- To badanie to nic strasznego. Jest nieinwazyjne. Wystarczy odrobina krwi pępowinowej.

Nie słyszała, co mówi. I nie miała zamiaru słuchać.

Zaatakowała go bez uprzedzenia.

- Ty naprawdę nic nie rozumiesz, Nico, czy tylko udajesz?! - krzyczała rozjuszona. - To jest moje dziecko! Przede wszystkim moje, a dopiero potem twoje. I nie pozwolę, żebyś męczył je bezsensownymi badaniami, które mają dowieść czegoś, o czym ja wiem najlepiej!

Zszokowała go gwałtowność jej reakcji. Nigdy by mu nie przyszło do głowy, że potrafi podnieść głos, tymczasem darła się na niego i nie zamierzała przestać. Próbował do niej podejść, ale go odgoniła. Naprawdę niewiele brakowało, by rzuciła się na niego z pazurami.

- Nie waż się mnie tknąć! - syknęła. - Dość już od ciebie usłyszałam. Myślałam, że chcesz ze mną porozmawiać, żeby znaleźć jakieś sensowne rozwiązanie, a ty co robisz? Obrażasz mnie i dziecko, domagając się jakichś idiotycznych badań! Ty mi nie wierzysz! - zawołała, odtrącając jego rękę. - Nie wierzysz!

- Uspokój się, Carrie! Nie wolno ci się denerwować! Przecież to może zaszkodzić dziecku.

Natychmiast przestała się szarpać, po czym znieruchomiała.

- Nie mów mi, co jest dobre dla mojego dziecka. Kogo jak kogo, ale akurat ciebie nie powinno to obchodzić, bo podobno ono nie jest twoje!

Wiele razy słyszał, że kobiety w ciąży są nadpobudliwe, jednak nigdy by nie pomyślał, że histeria może przybrać takie rozmiary. Przerażony tym, co widzi, odczekał, aż Carrie trochę się uspokoi.

- Próbuję ci pomóc - zaczął pojednawczo.

- Pomóc? - Gwałtownie obróciła się w jego stronę.

- Przyjąłem do wiadomości, że jesteś w ciąży - tłumaczył cierpliwie. - Jak również to, że dziecko może być moje...

- Że może być twoje? Czy ja się nie przesłyszałam? Może być? Mówisz, że przyjąłeś to do wiadomości? Pięknie, Nico. Bardzo pięknie!!!

- Ja naprawdę chcę, żebyś była szczęśliwa. -Urwał, bo spostrzegł w jej oczach łzy. Gniew wypalił się w niej tak gwałtownie, jak ją ogarnął. Widział, jak bezradnie rozgląda się po pokoju, którym w swej

naiwności próbował ją przekupić, i czuł się winny. - Proszę, wysłuchaj mnie.

- Nie, Nico. - Była już o wiele spokojniejsza.

- Nie masz do powiedzenia niczego, co chciałabym usłyszeć.

Próbowała go ominąć, ale chwycił ją z rękę i przyciągnął do siebie. Nawet nie drgnęła. Miał wrażenie, że obejmuje posąg.

- Puść mnie. Nie mamy o czym rozmawiać.

- Najpierw musisz zgodzić się na moje warunki.

- Jakie znowu warunki? - zapytała głucho. Puścił ją i natychmiast się cofnął. Nigdy w życiu nie użył siły przeciwko żadnej kobiecie.

- Chcę ci zapewnić dach nad głową...

- Jak bezdomnemu psu?

- Jak kobiecie, która może być matką mojego dziecka. Wiem, że w Londynie nie masz własnego kąta. I że praktycznie jesteś bez pieniędzy.

- Proszę, proszę. Twój szpieg spisał się na medal. Gratuluję skuteczności.

- A co myślałaś? Że będę siedział z założonymi rękami?

Była zbyt przygnębiona, by mówić, więc tylko pokręciła głową.

- Wszystko już zaplanowałem - oznajmił spokojnie. Dałby wiele, by znów zobaczyć ją uśmiechniętą i miał nadzieję, że jego propozycja ją zadowoli.

- Wkrótce ogłosimy nasze zaręczyny i zaraz po tym weźmiemy ślub.

Wydawało jej się, że się przesłyszała. Nico zaproponował jej małżeństwo? Chyba tak, skoro wpatruje się w nią wyczekująco.

- Przyznasz, że to ma sens - powiedział z naciskiem.

- Masz na myśli małżeństwo? - upewniła się.

- A co będzie potem, Nico? Ekspresowy rozwód? Albo jeszcze lepiej, oficjalne unieważnienie małżeństwa? I czy masz plan B na wypadek, gdyby badania wykazały, że nie ty jesteś ojcem?

- Istnieje taka możliwość?

- Skoro badania mają być wykonane w Niroli, wszystko jest możliwe. Zwłaszcza gdy w grę wchodzi dobre imię członka rodziny panującej.

- Nie obrażaj mnie i mojej ojczyzny! - warknął.

- Zapewniam cię, że tutejszy szpital ma świetną renomę, a próbki pobrane do badań będą anonimowe. Daję ci słowo honoru, że nikt nie będzie przy nich majstrował. Jak również, że nigdy nie zgodziłbym się na bolesne badania. Za nic nie chciałbym narazić swojego dziecka na niepotrzebne cierpienie i stres.

- Naszego dziecka!

Pora spojrzeć prawdzie w oczy! - pomyślała. Tak naprawdę nic się nie zmieniło. Wprawdzie Nico pokazał ludzką twarz, w istnienie której zawsze wierzyła, lecz smutna prawda była taka, że gdy chodzi o niego, była gotowa uwierzyć we wszystko. Na dodatek Nico zaproponował, by za niego wyszła, co przecież było spełnieniem jej najskrytszych marzeń. Ironia losu polegała na tym, że gdy przyszło co do czego, najpiękniejszy ze snów zmienił się w koszmar.

Oświadczyły nie były bowiem niczym innym jak taktyczną zagrywką, w której chodziło o to, by zatrzymać ją w Niroli, dopóki nie urodzi dziecka. I dopóki Nico nie sprawdzi, czy rzeczywiście jest ojcem.

- Nie musisz się ze mną żenić - odparła. - Chcę tylko, żebyś uznał nasze dziecko.

- Jeśli okaże się, że jest moje, dostaniesz wszystko, czego zapragniesz.

Jeśli, jeśli, jeśli!!! Ciągłe to samo!

- Już ci mówiłam, że niczego nie chcę.

- Nawet tego, żeby twoje dziecko było chronione jak każdy z członków rodziny królewskiej?

Natychmiast dopadły ją dawne lęki. Bezpieczeństwo dziecka jest przecież najważniejsze, a ona ze swym skromnym budżetem nigdy nie będzie w stanie zapewnić mu ochrony, o jakiej mówił Nico.

- Czy moglibyśmy podpisać umowę, w której zobowiązałbyś się do pokrycia kosztów związanych z ochroną? - zapytała.

- Chcesz podpisywać ze mną umowę? Przecież małżeństwo to nic innego jak kontrakt, w którym obie strony zobowiązują się do pewnych rzeczy. W tym przypadku warunki będę dla ciebie wyjątkowo korzystne, gdyż w myśl prawa obowiązującego w Niroli każde dziecko urodzone w naszym związku będzie podlegało ochronie.

Carrie poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Nico wszystko dokładnie przemyślał. Mówił o małżeństwie w taki sposób, jakby

naprawdę nie było niczym więcej jak formą umowy niezbędnej do legalizacji związku. Podczas gdy dla niej ona i dziecko stanowili jedność i tworzyli rodzinę, Nico usiłował zabezpieczyć interesy jednostki.

- Nie wyjdę za ciebie - oświadczyła.

- Co takiego?! - Nie posiadał się ze zdumienia. - A to niby dlaczego?

- Dlatego, że mnie nie kochasz.

- A co tu ma do rzeczy miłość? Wydawało mi się, że chcesz zabezpieczyć swoje dziecko.

Małżeństwo zawarte bez miłości było dla niej farsą. Czy Nico naprawdę sądzi, że ona zgodzi się na taki układ? Czyżby zapomniał, że każdy chce być kochany i ma do tego prawo?

- Więc proponujesz mi małżeństwo z rozsądku, które szybko i dyskretnie załatwi całą sprawę?

- Właśnie!

- Nic z tego, Nico! W życiu się na to nie zgodzę. Jej upór zaczął go irytować. Robiła problemy, a przecież tak naprawdę nie ma się nad czym zastanawiać. Proponował jej wspaniały układ, w dodatku korzystny dla nich obojga. Badania są kluczową sprawą; nie miał zamiaru kupować kota w worku. Co do małżeństwa, to można je z łatwością unieważnić. Dziecko też chciał uznać, ale najpierw musiał mieć stuprocentową pewność, że jest naprawdę jego.

- Będzie, jak powiedziałem - oznajmił kategorycznym tonem. Był pewny, że Carrie jest głęboko wdzięczna, iż zdjął z jej barków

ciężar niepewnego jutra. - Wyjdiesz za mnie, żeby zapewnić dziecku bezpieczeństwo, a ja będę się o nie troszczył bez względu na wynik badań. - Cały czas jej się przyglądał, ale nie potrafił stwierdzić, czy w pełni zdaje sobie sprawę, jak wiele jej oferuje. - Bez względu na to, czy dziecko jest moje czy nie, będę chronił was oboje.

- A jeśli się nie zgodzę?

Nie wierzył własnym uszom. W życiu nie spotkał bardziej odpornej kobiety.

- Zgodzisz się albo odejdiesz z niczym - rzekł bez ogródek.

- Chcesz się ze mną ożenić nie dlatego, że mnie kochasz, ale po to, żeby uniknąć skandalu, który z pewnością by wybuchł, gdyby wyszło na jaw, że masz dziecko z nieprawego łoża?

Musiał przyznać, że trafnie oceniła sytuację.

- Decyzja należy do ciebie - odparł swobodnie.

Był tak pewny swego, że wreszcie się trochę odprężył. Nie wyobrażał sobie, by jakkolwiek kobieta dobrowolnie zrezygnowała z bogactwa i statusu, które mógł jej zapewnić. Dlatego bardzo się zdziwił, gdy blada twarz Carrie poczerwieniała ze złości.

- A ty ciągle myślisz o pieniądzach, tak? - rzuciła oskarżycielskim tonem, i nim zdążył odpowiedzieć, oznajmiła: - Mam gdzie twoje pieniądze. I twój królewski tytuł też.

- Odważne słowa. Zastanów się jednak, czy przypadkiem o kimś nie zapominasz.

- Masz na myśli dziecko? Więc dowiedz się, że właśnie ono jest dla mnie najważniejsze. Nie wyjdę za ciebie między innymi dlatego,

że nie chcę, żeby miało do czynienia z człowiekiem, który nie potrafi kochać. Myślisz, że nie wiem, dlaczego mi się oświadczyłeś? Czy przypadkiem nie po to, żeby mnie zatrzymać, dopóki się nie wyjaśni, czy naprawdę urodzę ci prawowitego następcę?

- Nie mam ochoty wdawać się w niepotrzebne dyskusje - uciał krótko. - Przedstawiłem ci swoje warunki. Możesz je przyjąć albo odrzucić.

- A więc je odrzucam! - stwierdziła z pogardą. -I nie martw się o to, jak dojadę na lotnisko. Poradzę sobie!

Hola, hola, nie tak szybko! - ostrzegł ją w myślach. Przecież nie może stracić z oczu kobiety, która twierdzi, że jest matką jego dziecka. To byłby niewybaczalny błąd. Wiedział, że na siłę nic nie wskóra, więc postanowił dać jej czas, by trochę ochłonęła i zaczęła myśleć rozsądnie.

- Nie podejmuj pochopnych decyzji - poradził.

- Najpierw dokładnie przemyśl, co powiedziałem!

- zawołał, gdyż wyszła, nie czekając, aż dokończy. Nie był pewny, czy go usłyszała, ale nie pobiął za nią. Zaczekał, aż ucichną jej szybkie kroki, a potem raz jeszcze rozejrzał się po pomieszczeniu, które wspaniałomyślnie chciał jej podarować, a ona je bez wahania odrzuciła. Naprawdę nie podejrzewał, że będzie do tego zdolna.

Chwilę później wolno ruszył za nią. Idąc, odtwarzał w myślach przebieg ich rozmowy. Najbardziej irytował go fakt, że Carrie pod wieloma względami miała rację. Nie pojmował, jak mógł wziąć ją za szarą myszkę.

Cóż, westchnął ciężko, nie od dziś wiadomo, że cicha woda brzegi rwie. Wiedział, że nie może jej zbyt mocno naciskać, postanowił więc pójść na długi spacer. Miał nadzieję, że Carrie zdąży w tym czasie ochłonąć. Zdawał sobie sprawę, że postawił ją przed wyjątkowo trudnym wyborem, ale był przekonany, że podjęcie decyzji nie przerasta jej możliwości.

Gorąco pragnął, żeby z nim została. Co prawda związek z nią przypominał przejażdżkę szaloną kolejką w wesołym miasteczku, ale gotów był podjąć ryzyko. Przemierzając wypielegnowany trawnik, odruchowo spojrzął w stronę jej ulubionego miejsca nad brzegiem jeziora i uzmysłowił sobie, że dopiero kiedy z nią jest, czuje, że naprawdę żyje. I że życie ma sens. Oczywiście nie bez znaczenia było to, że jak nikt umiała zaspokoić jego wieczny głód adrenaliny. W dodatku robiła to tak skutecznie, że nie mógł się z nią równać żaden ekstremalny sport.

Poza tym ma urodzić mu dziecko.

Nagle przebiegł go niezwykle silny dreszcz. W mgnieniu oka pojął, że nie potrzebuje już żadnych badań, bo ma stuprocentową pewność, że Carrie jest jedyną kobietą, której pragnie. I z którą chciałby mieć dziecko.

Matka jego dziecka musi być tak odważna i waleczna jak ona. Głęboko poruszony tym odkryciem przysiągł sobie, że zrobi wszystko, by ją do siebie przekonać. Dla niej jednej gotów był nawet zrzec się tronu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Carrie starannie zakleiła kopertę, po czym sięgnęła po dzwonek.

- Proszę oddać to księżnej Laurze - poprosiła lokaja, który niezwłocznie stawił się na żądanie.

- Oczywiście, panno Evans. - Ukłonił jej się z szacunkiem i zabrał list.

Kiedy wyszedł, jeszcze raz rozejrzała się po swoim pięknym apartamencie. Wiedziała, że nigdy nie zapomni tych kilku niezwykłych dni, które spędziła w pałacu. Żałowała, że musi wyjechać i jednocześnie dziękowała losowi, że pozwolił jej znaleźć się w tak niezwykłym miejscu i poznać tak serdeczną i przyjazną osobę jak księżna Laura.

Wolałaby pożegnać się z nią osobiście, ale stchórzyła i zdecydowała się napisać kilka ciepłych słów. Obawiała się, że księżna będzie ją namawiała do pozostania w Niroli. Wiedziała już, że Carrie spodziewa się dziecka, gdyż była świadkiem jej porannych mdłości, lecz nadal nie miała pojęcia, kto jest ojcem. Carrie wolała zatem zniknąć, zanim księżna odkryje prawdę.

Zresztą po rozmowie z Nikłem nie miała innego wyjścia. Najbardziej obawiała się, że gdy księżna dowie się prawdy, zechce wystąpić w roli jej adwokata lub, co gorsza, uzna ją za sprytną oszustkę, która podstępnie wkradła się w jej łaski, by zdobyć potężnego sprzymierzeńca. Carrie za nic nie chciała stracić zaufania i

sympatii osoby, którą nie tylko lubiła i szanowała, lecz także szczerze podziwiała.

Z ciężkim westchnieniem zamknęła walizkę i ruszyła do drzwi. W jej głowie z wolna krystalizował się plan dalszego działania. Doszła do wniosku, że będzie najlepiej, jeśli po powrocie do Anglii znajdzie prawnika, który będzie reprezentował ją w kontaktach z Nikiem. Sama nie zamierzała dłużej z nim pertraktować, zmarnowała już bowiem wystarczająco dużo cennego czasu na udowadnianie, że nie jest wielbłądem.

Zresztą Nico, proponując jej małżeństwo z rozsądku, wiele stracił w jej oczach. Gdyby ktoś zapytał ją, czego pragnie, odpowiedziałaby, że chce jak najszybciej wrócić do domu i zacząć wszystko od nowa. Jej desperacka misja w Niroli dobiegła końca.

- W jakich okolicznościach panna Evans opuściła pałac? - Rozsierdzony Nico zasypał gradem pytań jednego z pracowników pałacu. - A przede wszystkim, dlaczego nie zostałem poinformowany o jej wyjeździe? - zżymał się, lecz w końcu dał sobie spokój.

Zawsze uważał, że napadanie na służbę jest przejawem prostactwa. Poza tym wolał nie ryzykować, że obrażony mężczyzna w odwecie sprzeda swoją historię brukowcom.

- Nieważne - burknął po chwili ponurego milczenia. - Może pan wracać do swoich zajęć - rzucił sucho.

Gdy wystraszony człowiek bezszelestnie zaniknął za sobą drzwi, Nico oparł się o nie i odetchnął. Awantura zaczęła się od tego, że nie mógł dodzwonić się do Carrie. Poszedł więc do jej apartamentu, a gdy

jej w nim nie zastał, zaczął jej szukać w ogrodach, potem w pałacu, w końcu zaś na starym mieście. A gdy jej nigdzie nie znalazł, pobiegł prosto do matki. Ta jednak nie zechciała go przyjąć, ale przez jednego ze swych zaufanych ludzi przekazała mu wiadomość, że z jego powodu Carrie postanowiła wracać do domu w Londynie.

Do domu w Londynie? O ile wiedział, nie miała tam żadnego domu!

Szybko podszedł do biurka i sięgnął po słuchawkę. Nie miał zwyczaju działać chaotycznie, do wszystkiego lubił się dobrze przygotować, lecz jedyną rzeczą, którą mógł w tej chwili zrobić, był telefon do szefa Ochrony lotniska i prośba, by zatrzymano Carrie przy odprawie paszportowej. Jak na złość, zanim zdążył wybrać numer, telefon zadzwonił.

- Jego Wysokość chce z panem natychmiast rozmawiać - oznajmił sekretarz dziadka.

- Obawiam się, że Jego Wysokość będzie musiał zaczekać - odparował, a słysząc jęk zgorznienia, zdobył się na krótkie wyjaśnienie. - Niech pan przeprosi króla i powie mu, że skontaktuję się z nim, jak tylko załatwię pilną sprawę.

Ledwie się rozłączył, telefon znów się odezwał. Tym razem dzwoniła matka.

- Synu, błagam cię, zastanów się, co robisz! Nie marnuj szansy na szczęście - przekonywała go żarliwie.

Jakiej znowu szansy na szczęście?! - pytał, wciskając do maksimum pedał gazu swojego srebrnego aston martina.

Sam wie najlepiej, gdzie tego szczęścia szukać, za to wszyscy próbują uszczęśliwić go na siłę. A on nie chciał ani tronu Niroli, ani ślubu z Anastasia. Szczęśliwy czuł się tylko z Carrie Evans, którą tak nieroztropnie uznał za swoją szarą myszkę.

Zanim opuścił pałac, napisał oficjalną rezygnację z prawa do ubiegania się o tron. Jako powód podał starą zasadę, w myśl której: „członkom rodziny królewskiej zabrania się wstępować w związki małżeńskie bez zgody aktualnie panującego monarchy. Wstąpienie w taki związek jest równoznaczne z utratą wszystkich tytułów oraz przywilejów”.

On zaś postanowił ożenić się z Carrie z miłości, a nie z rozsądku. Była dla niego ważniejsza niż jakieś nonsensowne zasady, które odbierają ludziom prawo do szczęścia. To ona pokazała mu, jak żyć w zgodzie z samym sobą. Nie mógł odżałować, że uczynił jej z tego zarzut. Miał nadzieję, że los się do niego uśmiechnie i pozwoli mu złapać samolot do Londynu, zanim ten wystartuje.

Spóźnił się. Nie potrafił znaleźć słów, by opisać, co czuł, gdy okazało się, że samolot już odleciał. Na bezchmurnym niebie nie została po nim nawet smuga białych spalin, która symbolicznie wskazałaby mu drogę. Nie miał pojęcia, gdzie szukać Carrie; nie zostawiała żadnego adresu.

Jak miała zostawić, skoro go nie ma, pomyślał z goryczą, coraz bardziej niespokojny o jej los. Nienawidził bezradności. Gwałtownie odwrócił się od panoramicznego okna, które sam zaprojektował, i siarczyście zaklął.

Pierwsze dni po powrocie spędziła w skromnym pensjonacie, z którego wyprowadziła się do wynajętego mieszkania. Na szczęście znalezienie odpowiedniego miejsca zajęło jej niecały tydzień. Nieduże mieszkanie na piętrze domu od razu przypadło jej do gustu.

- Biorę je - zdecydowała bez wahania, niezrażona bałaganem, który został po poprzednich lokatorach. Niewielki spadek po rodzicach wystarczył na kaucję w wysokości trzymiesięcznego czynszu, i na zakup środków czystości.

Wreszcie ma swój własny kąt. Co prawda w niczym nie przypominał on bajkowej pracowni w pałacowej wieży, ale dawał jej poczucie bezpieczeństwa i wiarę, że poradzi sobie w życiu. Wynajęcie pierwszego własnego lokum nie uwolniło jej wprawdzie od smutku i melancholii, ale nauczyło ją cieszyć się z tego, co osiągnęła.

Patrząc w lustrze na swoją ubrudzoną farbami twarz, dziękowała opatrności, że dała jej siłę do przeprowadzenia ważnych zmian. Tak jak sobie obiecała, po powrocie z Niroli schowała na dno szafy wykrochmalone białe bluzki i smutne biurowe kostiumy.

Przysięgła sobie, że już nigdy nie będzie stała z boku, potulnie czekając, aż dostrzeże ją ktoś taki jak Nico. I że już nigdy nie będzie knuła żadnych intryg. Wreszcie czuła, że żyje naprawdę i że los ma z zanadrzu jeszcze niejedną miłą niespodziankę. Wspomnienie Nica nadal sprawiało jej ból i mąciło wewnętrzny spokój, lecz powoli godziła się z myślą, że i tak nigdy o nim nie zapomni, więc nie ma innego wyjścia, jak przywyknąć do życia z tym brzemieniem.

Sięgnęła do kieszeni dzinsów i wyciągnęła szmatkę do wycierania pędzla. Z braku chusteczki próbowała otrzeć nią łzy, ale tylko zatarła sobie oko i dopiero wtedy zaczęła płakać naprawdę, więc ze złością cisnęła ją w kąt.

- Weź się w garść, kobieto! - syknęła. - Skoro na samą myśl o nim zaczynasz ryczeć, lepiej będzie, jak nie będziesz myślała o nim wcale!

Do następnego razu!

Ponieważ jak ognia unikała plotkarskiej prasy, nie miała pojęcia, co dzieje się w Niroli. Czasem zastanawiała się, czy Nico zaręczył się już z Anastasia. Odkąd przekonał się, że może spłodzić następcę, nic nie stało na przeszkodzie, by się ożenił. Anastasia na pewno nie dałaby się długo prosić.

Aby uniknąć niepotrzebnych wyjaśnień i komplikacji, Carrie całkowicie odcięła się od dawnego życia. Nowego adresu i numeru telefonu nie podała nikomu, nawet Soni. Powiedziała sobie, że pewnego dnia odnowi stare kontakty, lecz jeszcze nie czuła się gotowa. Teraz potrzebowała spokoju. I czasu, który ponoć leczy rany.

Chciała też trochę okrzepnąć w nowej sytuacji. I zatrzeć za sobą wszelkie ślady, bo wymyśliła, że jako ktoś całkiem anonimowy łatwiej zapewni dziecku bezpieczeństwo. Zdawała sobie sprawę, że bez finansowej pomocy Nica nie będzie to łatwe, ale nie niemożliwe. Zwłaszcza gdy nikt nie będzie wiedział o jej związkach z najbogatszą monarchią świata.

Chwilami miała wątpliwości, czy dobrze robi, osiedlając się w Londynie. Pocieszała się jednak, że czasem najbezpieczniej jest ukryć się w tłumie. Poza tym w wielkim, tętniącym życiem mieście pełnym biur i galerii łatwiej jest o pracę.

W sprawach zawodowych już na wstępie spotkała ją miła niespodzianka. Jej pierwsze obrazy i szkice, tworzone pod wpływem silnych emocji tuż po powrocie do Londynu, zwróciły uwagę właścicieli mniejszych galerii i spodobały się tak bardzo, że dostała sporo zamówień na kolejne płótna. Właśnie nad nimi pracowała, mając nadzieję, że skończy je przed Bożym Narodzeniem.

Nareszcie czuła się jak prawdziwa artystka. Miała więc wszystko, czego pragnęła.

No, prawie wszystko.

Niezupełnie wszystko...

- Przestań! Koniec z tym! - nakazała sobie surowo. Sięgnęła po paletę i przechyliwszy głowę, przyjrzała się obrazowi, nad którym właśnie pracowała.

Przedstawiał pnące bugenwilli spływające amarantową kaskadą po kamiennej ścianie pałacu. Jak na złość nawet ten niewinny widoczek kojarzył jej się Nikiem. Widziała go dosłownie wszędzie. I zdawała sobie sprawę, że to nigdy się nie zmieni.

Zacisnęła zęby i z zapalem wzięła się do pracy. Malowanie sprawiało jej ogromną radość i pozwalało zapomnieć o problemach. Stojąc przy sztalugach, skupiła się tak bardzo, że nawet nie usłyszała groźnych pomruków nadciągającej burzy. Zorientowała się, że

nadchodzi, dopiero wtedy, gdy czarne chmury całkiem zabrały jej światło.

Marszcząc czoło, odsunęła się, by krytycznie spojrzeć na płótno. A potem, zadowolona z efektu, podeszła do okna i wyjrzała na ulicę. Nie zanosiło się na to, by ulewa miała się prędko skończyć, więc aby nie tracić czasu, postanowiła pójść do sklepu po nowe farby. Pracowała tak intensywnie, że tubki kończyły się w rekordowym tempie.

Gdy nad drzwiami sklepiku z przyborami artystycznymi brzęknął dzwonek, nawet się nie odwróciła. Nie spodziewała się nikogo tu spotkać, gdyż jako nowa w tej dzielnicy nie miała tu znajomych.

Jednak zanim dźwięk dzwonka zdążył wybrzmieć, poczuła dziwne, nienaturalne napięcie. Miała wrażenie, że nagle coś się zmieniło. Coś ważnego i fundamentalnego. Wrażenie było tak sugestywne, że aż przebiegł ją dreszcz, od którego zjeżyły jej się maleńkie włoski na karku. Nagle w zatęchłym wnętrzu rozszedł się znany, przyjemny zapach wody kolońskiej. Aby się upewnić, czy się nie pomyliła, wciągnęła go głęboko do nozdrzy i po chwili wydała z siebie głęboki, rwący się oddech.

- Carrie?

Chwyciła się mocno kontuaru i dopiero wtedy odważyła się odwrócić.

- Jakim cudem... - Głos jej się załamał, zanim zdążyła dokończyć zdanie.

Gdyby nie Nico, który w porę zdołał ją podtrzymać, chyba osunęłaby się na podłogę. Dopiero po chwili spostrzegła, że jest przemoczony i nieogolony. I że wygląda na przemęczonego, ale...

- Nareszcie. - Posłał jej jeden ze swych ironicznych półuśmieszków i schował do kieszeni zdjęcie.

- Jak mnie znalazłeś? - Czuła się jak aktorka zawieszona na linie nad sceną, która nie bierze udziału w przedstawieniu, tylko ogląda je z góry. Chciała się nawet uszczypnąć, by sprawdzić, czy przypadkiem nie majaczy, ale bała się, że jak tylko się ruszy, Nico zniknie.

- Pomogły mi twoje obrazy. - Odetchnął głęboko, z ulgą.

Znajomy tembr jego głosu poruszył zapomnianą strunę w jej duszy, sprawiając, że miała ochotę na przemian śmiać się i płakać. Wpatrywała się w oczy Nica, pełne triumfu, rozjaśnione radością, i udawała, że nie dostrzega w nich ognia, który знаła aż za dobrze.

- Ale jak mnie znalazłeś w tym sklepiku? W Londynie są ich dziesiątki - zapytała, aby przerwać niezręczną ciszę.

- Setki - sprostował.

Gdy płaciła za farby, czuła się jak w transie. Jakby zupełnie straciła kontakt z rzeczywistością. Nawet torba pełna tubek i buteleczek oleju lnianego wydała jej się nagle surrealistyczna.

- Daj, będę to niósł...

- Nie! - Nerwowo przycisnęła torbę do piersi. - Dziękuję, nie trzeba. Poradzę sobie.

Powiedziała, że sobie poradzi? Przecież ledwie trzyma się na nogach. Chciała jak najszybciej wyjść na ulicę i wystawić rozpaloną

twarz na deszcz; Może wtedy wreszcie uwierzy, że Nico naprawdę stoi obok. Wpatrywała się w jego jasne oczy, ale nie potrafiła odgadnąć, o czym myśli. Za to bez trudu wyczuwała jego aurę...

Jego nieposkromiona energia zagarniała ją jak sieć. Musiała bardzo się starać, by nie stracić głowy. Ułożenie myśli w logiczny ciąg przychodziło jej z wielkim trudem. Nie potrafiła ocenić, czy Nico naprawdę cieszy się, że ją odnalazł, czy raczej z tego, że pościg za zwierzyną dobiegł wreszcie końca. Nie mogła zapominać, że podczas ich ostatniego spotkania próbował ją zaszantażować, a ona i tak mu się wymknęła. Znała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że na pewno jej tego nie darował...

Naprawdę nie chciała więcej przez niego cierpieć. Nie chciała czuć się poniżana, żyć w ciągłej niepewności, a zwłaszcza godzić się na związek, w którym tylko ona byłaby zaangażowana uczuciowo. Nagle okazało się, że życie postawiło ją przed dylematem, którego nie potrafiła rozwiązać. Nie mogła być z Nikiem, ale czuła, że nie przeżyje kolejnego rozstania.

Wolała nie myśleć, co będzie, jeśli okaże się, że on w ogóle się nie zmienił i nadal oczekuje od niej uległości i całkowitego posłuszeństwa. Nie mogła uciekać przed nim do końca życia, bo przecież chciała stworzyć swemu dziecku stabilny szczęśliwy dom, pełen ciepła i miłości. Pragnęła osiąść gdzieś na stałe, zapuścić korzenie.

Z zamyślenia wyrwało ją donośne kichnięcie. Przemoczony Nico tarł zaczerwieniony nos. Widząc to, natychmiast wróciła na ziemię.

- Chodźmy do mnie. Musisz się wysuszyć, bo inaczej się przeziębisz - powiedziała, ale zaraz ugryzła się w język, i aby uniknąć nieporozumień, szybko dodała: - Jeśli wolisz, możemy wstąpić gdzieś na kawę.

Poczuła ciepło na twarzy i przestraszyła się, że za chwilę zdradzi się z tym, że wciąż go kocha, że bardzo za nim tęskni i myśli o nim prawie non stop.

- Dobry pomysł z tą kawą - podchwycił Nico. - Chodźmy poszukać jakiejś kawiarni.

Przeszli na drugą stronę ulicy i po paru krokach weszli do restauracji, którą wybrała. Miała nadzieję, że muzyka i odgłosy rozmów skutecznie zagłuszą krępującą ciszę, której bardzo się bała. Przez całą drogę powtarzała sobie, że nie powinna zbyt wiele oczekiwać po wizycie Nica, a tym bardziej robić sobie niepotrzebnych nadziei.

Oczywiście zadał sobie sporo trudu, żeby ją odnaleźć, ale to wcale nie znaczy, że zaczęło mu na niej zależeć. Zapewne odszukał ją, bo nie potrafi pogodzić się z porażką.

- Musisz jechać ze mną do Niroli - oznajmił bez ogródek, gdy tylko usiedli przy stoliku.

Oślupiała. Nico zachowuje się tak, jakby w ogóle się nie rozstali. Postanowiła być równie konkretna jak on.

- Nigdzie z tobą nie pojedę. - Mężnie wytrzymała jego przeszywający wzrok, dziwiąc się, że tak szybko zapomniała, co to znaczy sprzeciwić się Nicowi. - Już raz próbowałeś mnie zmusić, żebym z tobą została. Posunąłeś się nawet do szantażu. Ja nie chcę wyjeżdżać z Londynu. I ty mnie do tego nie zmusisz.

Nawet nie mrugnął okiem.

- Przyjechałem, żeby porozmawiać z tobą o przyszłości naszego dziecka.

Zawsze wiedział, jak trafić prosto do jej serca.

- Więc rozmawiajmy. Ale tu, w Londynie - odparła.

- Obawiam się, że to niemożliwe. - Pochylił głowę, lecz niemal natychmiast się wyprostował. - Wydarzyło się coś nieprzewidzianego. Muszę natychmiast wracać.

Carrie pobladła.

- Coś z twoją matką?

- Nie, u niej wszystko w porządku. Po prostu są pewne sprawy, które nie mogą czekać.

Domyśliła się, że prawdopodobnie chodzi o króla, który musiał jeszcze bardziej podupać na zdrowiu. Współczuła mu z całego serca, ale powiedziała sobie, że to nie jej problem.

- Nico, mój dom jest tutaj...

- Uwierz mi, że gdybym mógł, zostałbym dłużej. Ale wiem, że akurat teraz jestem tam bardzo potrzebny.

Jeśli nie chodzi o matkę, to może o Anastasię, pomyślała z niechęcią. Skoro tak, to tym gorzej dla niego; nie miała zamiaru grać drugich skrzypiec w orkiestrze jego narzeczonej.

- Mój młodszy brat, Max, który zarządza naszymi winnicami, ma teraz poważne kłopoty - wyjaśnił. - Muszę mu pomóc, to mój obowiązek.

Pożałowała, że tak pochopnie posądziła go o najgorsze. Jednak po tym, jak potraktował ją w Niroli, miała prawo podchodzić do niego z rezerwą.

- Carrie, sytuacja jest poważna. Ja naprawdę muszę tam lecieć jeszcze dziś. Przykro mi, ale jak każdy mam swoje zobowiązania. Nie ukrywam, że byłbym wdzięczny, gdybyś nie zwlekła z decyzją. Nie mogę czekać.

Domyśliła się, że szukał jej do ostatniej chwili. Cały Nico, pomyślała ze smutkiem. Zawsze praktyczny, skoncentrowany na swoich celach, patrzący na świat okiem biznesmena. Wraca do domu, by wyciągnąć brata z opresji, a po drodze próbuje pozałatwiać niedokończone sprawy osobiste. Ona i dziecko są dla niego luźnym wątkiem, który chciał w miarę szybko doprowadzić do końca.

- W Niroli będziesz miała świetną opiekę lekarską - przekonywał, instynktownie uderzając w kolejny czuły punkt. - Pomyśl tylko, niedługo będziesz musiała zrobić pierwsze USG. - Popatrzył na nią wyczekująco.

- Już się zapisałam na badanie, Nico. Odbędzie się jutro.

- Chciałbym przy tym być.

Długo mieszała kawę, byle tylko na niego nie patrzeć.

- Co ty na to? - naciskał. - Powiedz mi, co myślisz.

Nie podnosząc wzroku znad filiżanki, powiedziała mu prawdę.

- Myślę, że grasz nie fair, Nico. To był chwyt poniżej pasa.

- Czasem nie da się inaczej...

- A co na to wszystko powie księżniczka Anastasia? - zapytała, patrząc mu w oczy.

- A co ona może mieć do powiedzenia?

- Jako twoja przyszła żona, całkiem sporo.

- Przyszła żona? Co ty opowiadasz? - skrzywił się.

Odwróciła wzrok. Nie chciała rozniecać iskierki nadziei, która tylko czekała, by strzelić w górę niczym płomień.

- Nie myśl o Anastasii. Zapomnij, że ją kiedykolwiek znałaś. Ja naprawdę nie zamierzam się z nią żenić.

Poczuła tak wielką ulgą, że miała ochotę rzucić mu się na szyję. Zdusiła jednak w sobie radość i aby zmienić temat, nawiązała do problemów, o których wspominał.

- Rozumiem, że musisz jechać do domu. To jasne, że rodzina jest najważniejsza. Może wrócimy do tej rozmowy, kiedy zażegnasz kryzys w winnicach? - zaproponowała pojednawczo. - Chyba że planujesz osiąść w Niroli na stałe?

Bała się zapytać go wprost, czy zdecydował się wstąpić na tron.

- Mam firmę w Londynie - odparł dręt看ym głosem.

- Więc będziesz tu przyjeżdżał?

- A co z tobą, Carrie? - odpowiedział pytaniem na pytanie. -
Wrócisz do nas, jak trochę odchowasz dziecko?

- Pytasz mnie, czy znów będę dla ciebie pracowała? Powiem szczerze, nie wiem. - Nie mogła wykluczyć takiej ewentualności, bo przecież musi utrzymać siebie i dziecko. - Nie jestem pewna, czy uda mi się pogodzić opiekę nad maluchem i malowanie z regularną pracą w biurze.

- Będzie nam ciebie brakowało.

Nico doskonale wiedział, którą strunę trącić. Grał na jej uczuciach z wprawą wirtuoza. W ciągu kwadransa, bo tyle mniej więcej zajęło im wypicie kawy, zdołał sprawić, że zmieniła do niego stosunek. Przy okazji obudził w niej dawne marzenia o tym, by odnaleźć swoje miejsce na ziemi, wreszcie mieć poczucie, że gdzieś przynależy. Znów zapragnęła znaleźć się w gronie przyjaciół i mieć przy sobie tę jedną jedyną osobę... Czyli jego.

Starannie omijała go wzrokiem, choć najchętniej nie odrywałaby od niego oczu.

- Pojedziesz ze mną do Niroli i spokojnie wszystko omówimy, tak? - powiedział to z takim przekonaniem, że kiedy wstał, niemal zrobiła to samo.

- Rozumiem, że mówić będziesz ty, a ja ma siedzieć i słuchać? - stwierdziła ze smutkiem. - Nic z tego, Nico. To się nie uda. Już nie...

- Więc wymyśl coś innego - poprosił i sięgnąwszy do kieszeni kurtki, wyjął długopis. Napisał coś na serwetce i podał jej. - To mój numer. Zadzwoń, kiedy poczujesz, że jesteś gotowa.

Wyszedł, nie czekając na jej reakcję.

Patrzyła przez okno, jak wymija przechodniów, a potem biegnie, by złapać taksówkę: Najchętniej pobiegłaby za nim. Jej serce wyrywało się do niego, a rozum buntował się przeciw temu, że Nico znów od niej odchodzi, choć zadał sobie tyle trudu, by ją odnaleźć. A jednak odchodził. I nawet raz nie obejrzał się za siebie.

Scandalous

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Nico, wytrawny negocjator. Tak o nim myślała, chodząc w tę i z powrotem po swym małym saloniku. Nie dał jej czasu do namysłu, bo interesowała go tylko szybka i konkretna odpowiedź: tak lub nie. Zdaje się, że wspomniał, iż może ją jutro umówić na USG w szpitalu w Niroli? Pewnie właśnie tam leci swym prywatnym odrzutowcem. Na pewno już go nie ma w Londynie.

Przecież mogła to sprawdzić. Zostawił jej numer komórki...

Natychmiast do niego zadzwoniła.

- Zaraz wsiadam w taksówkę - rzucił krótko. - Podjadę po ciebie w drodze na lotnisko.

- Dziękuję. - Tylko tyle zdążyła powiedzieć, zanim się rozłączył.

Badanie USG miało się odbyć nazajutrz późnym popołudniem. Carrie rozlokowała się w pałacu i po cichu liczyła na to, że w ciągu dnia Nico do niej zajrzy. Tymczasem widziała go zaledwie dwa razy, w dodatku przez okno. Pierwszy raz tuż po przyjeździe, gdy w pośpiechu szedł spotkać się z bratem, a potem po lunchu, gdy wybierał się na konną przejażdżkę.

Obserwując go, jak idzie szybko przez dziedziniec, poczuła lekkie ukłucie zazdrości. A potem spojrzała na swoje odbicie w szybie i zaczęła się śmiać. Nie rozumiała, jak mogła upaść tak nisko, by zrobić się zazdrosną o konia.

Trzeci raz zobaczyła go tuż przed wyjściem do szpitala. Tym razem już nie przez okno, tylko we własnym apartamencie.

Od dawna była gotowa i czekała na niego, lecz gdy w końcu zapukał, dyplomatycznie odliczyła do dwudziestu i dopiero potem otworzyła drzwi.

- Przepraszam, nie mamy na to zbyt wiele czasu - rzucił od progu i minawszy ją, wszedł do środka, nie czekając na zaproszenie.

- Spokojnie, jestem gotowa.

- Nie o tym mówię! - Zniecierpliwiony pokręcił głową. - Już dawno chciałem ci to dać, ale ciągle brakuje mi czasu. - Nerwowo sięgnął do kieszeni koszuli i wyjął małe pudełeczko.

- Co to jest? - zdziwiła się.

- Wiem, że chwila jest mało romantyczna. - Wzniósł oczy do nieba z taką miną, jakby liczył na boską interwencję. - To pierścionek.

- Pierścionek? - Zaskoczona zacisnęła palec na aksamitnym wieczku.

- Zaręczynowy - wyjaśnił takim tonem, jakby mówił o czymś oczywistym. - Dlaczego nie otwierasz? Daj, pomogę ci. - Jak zawsze niecierpliwy, wziął od niej pudełeczko, i otworzywszy je, wyjął pierścionek z największym brylantem, jaki w życiu widziała.

- Większych nie mieli? - rzuciła z przekąsem.

- Nie. - Z zaciśniętymi ustami, skoncentrowany jak chirurg przed operacją, próbował wcisnąć go jej na palec.

- Chciałabym wiedzieć, czym kierowałaś się przy wyborze? - Nawet nie spojrzała na monstrualny kamień osadzony na platynowej obrączce, która z trudem wchodziła jej do połowy palca.

Wyobrażała sobie, że ekspedient rzucił okiem na Nica, a zorientowawszy się, z kim ma do czynienia, podał mu pierścionek w rozmiarze odpowiednim dla top modelki o palcach chudych jak patyczki.

- Nie znam się na biżuterii, kupowałem coś takiego pierwszy raz - wyznał, niezrażony ewidentnym brakiem entuzjazmu z jej strony.

Powinnam się cieszyć, pomyślała, patrząc na jego twarz rozjaśnioną triumfalnym uśmiechem.

- Zabierz to, Nico! - powiedziała, z trudem zsuwając pierścionek, który wcale nie chciał zejść. - Nie przyjmę go.

- Nie przyjmiesz? - spytał z niedowierzaniem.

- Nie słuchałeś, co mówiłam, prawda? Więc powtórzę. Nie wyjdę za ciebie. Nie potrzebuję twoich pieniędzy ani tytułów. Gdybyś nie wiedział, sama potrafię na siebie zarobić, więc nie muszę się czepiać męskiego ramienia. - Wzięła od niego pudełeczko i włożyła pierścionek w szczelinę wyciętą w atlasie. - Proszę, na pewno będziesz mógł go zwrócić.

- Nie martw się, wziąłem go na próbę, żeby ci pokazać.

- Super. Cieszę się, że oszczędzisz sobie kłopotów.

- Carrie, przepraszam. Wiem, że nie wypadło to najlepiej.

- Zgadza się. - Tym razem samo przepraszam jej nie wystarczało. - Widzę, że udało ci się wyskoczyć do sklepu w porze lunchu, a teraz oczekujesz, że będę ci za to wdzięczna? - Uśmiechnęła się trochę smutno, a trochę ironicznie. - Małżeństwo to sakrament, przysięga składana raz na całe życie. Nie chcę, żeby moje dziecko

pewnego dnia odkryło, że rodzice złożyli ją tylko dlatego, gdyż oboje widzieli w małżeństwie świetny interes, korzystny dla obojga.

- Uważam, że powinniśmy ustalić wszystkie szczegóły...

- Jak przed podpisaniem kontraktu?

- Właśnie! - Odetchnął, zadowolony, że wreszcie zaczęła mówić rozsądnie. - Chyba chcesz, żeby twoje dziecko urodziło się w prawowitym związku i miało dwoje rodziców? - zapytał podstępnie.

Carrie zrozumiała, że łatwo się nie podda. Kapitulacja po prostu nie leżała w jego naturze.

- Znam mnóstwo samotnych matek, których dzieci są bardzo szczęśliwe - stwierdziła spokojnie. - A układ, który mi proponujesz, może tylko człowieka unieszczęśliwić. Nie udawaj, że tego nie wiesz.

- Myślałem, że jako matka... Obrzuciła go pogardliwym spojrzeniem.

- Przykro mi, że nie rozumiesz, na czym polega miłość matki do dziecka. Dziwi mnie to tym bardziej, że wiem, jak cudowną i kochającą masz matkę. Mogę cię jednak zapewnić, że matczynej miłości nie dekretuje się aktem zawarcia związku małżeńskiego.

Nico spoglądał na nią groźnie, ale powstrzymał się od komentarza.

- Chodźmy, bo spóźnimy się na badanie - burknął, otwierając drzwi.

Zdarzają się chwile, które zmieniają bieg życia.

Dla nich obojga taka chwila właśnie nadeszła. Carrie była głęboko przekonana, że jest to najważniejszy moment jej życia. Czuła, że Nico przeżywa to podobnie.

Milczący lekarz wpatrzony w ekran, na którym widać niewyraźne barwne plamy, niepodobne do niczego znanego. Twarda szpitalna kozetka pod jej plecami i zimny żel na brzuchu. Nico siedzący obok i ogromne wzruszenie, gdy lekarz wskazuje małe faskolkowaty kształt i mówi:

- To państwa dziecko.

- Wiemy - odpowiada Nico przez zaciśnięte gardło. - Może pan to dla nas wydrukować?

- Oczywiście.

Carrie wiedziała, że do końca życia będzie pamiętała to zdarzenie, sekunda po sekundzie.

Kiedy lekarz poprawiał coś w aparacie, odwróciła głowę od ekranu i spojrzała na Nica. Widziała, że jest poruszony w takim samym stopniu jak ona. Nie mogła znieść widoku jego twarzy, bo miała świadomość, że za parę chwil magia się skończy i on znów powie coś, co odbierze jej chęć do życia.

Kiedy patrzył na monitor i słuchał bicia serca ich dziecka, czuł to samo co ona. Ale nie chciał bądź nie potrafił odwzajemnić jej miłości. Nagle pożałowała, że pozwoliła mu uczestniczyć w tak ważnym wydarzeniu. Zaraz jednak uzmysłowiła sobie, że przecież nie ma prawa odmawiać mu tak wielkiego szczęścia. Jeśli jednak miałyby

się okazać, że po tym, co razem zobaczyli, wciąż wątpi w swoje ojcostwo, nigdy mu tego nie wybaczy.

- Carrie, popatrz na to! - Pomógł jej usiąść, a potem pokazał czarno-biały wydruk. - To dla nas? — zapytał lekarza.

- Naturalnie. Mogą to państwo zatrzymać.

- Nie płacz, Carrie - szepnął. - Lepiej popatrz, jakie ono jest cudowne.

Zacisnęła mocno powieki, starając się nie myśleć o tym wszystkim, co ich różni. Ani o wspaniałych chwilach, które mogliby razem spędzać, lecz pewnie nigdy tak się nie stanie. Kiedy otworzyła oczy, przeżyła szok. Po policzkach Nica płynęły łzy...

- Ty płaczesz?

- No co ty?! Nie żartuj! - Poderwał się z krzesła i zaczął coś poprawiać przy mankietach koszuli.

Nagle wydał jej się duży i niezdarny, jak słoń w składzie porcelany. Widać było, że marzy o tym, by jak najszybciej wyjść z gabinetu i wreszcie zostać sam na sam ze swymi emocjami.

- Wyjdę, żebyś mogła się ubrać - powiedział-lecz gdy był już przy drzwiach, zawołał go lekarz.

- Zostawię was samych. - Zaczęła się pospiesznie ubierać, lecz gdy skończyła, spostrzegła, że lekarz wyszedł.

- Niesamowite - szeptał Nico, wpatrzony w zdjęcie.

- Mogę zobaczyć?

- Jasne! - Z trudem oderwał wzrok od małej karteczki. - Siadaj. Widzisz, to są nóżki. Jak myślisz, to będzie chłopiec czy dziewczynka?

- Ma to dla ciebie jakieś znacznie? - Spojrzała na niego badawczo, lecz on tak był pochłonięty studiowaniem zdjęcia, że w ogóle nie zwracał na nią uwagi.

- Oczywiście, że nie. Najważniejsze, żeby było zdrowe.

Rozbawiło ją, że jest tak bardzo przejęty. Mogła się domyślać, że nie odpuści i będzie chciał mieć decydujący głos w sprawie wychowania dziecka. Nagle przestraszyła się, że nie będzie chciał jej go oddać. I z tego strachu bezmyślnie go zaatakowała.

- Nie martwisz się, że będziesz musiał odczekać sześć miesięcy, żeby się dowiedzieć, czy naprawdę jest twoje?

Magia chwili została zniszczona. Mogła sobie darować to pytanie, jednak lęk okazał się silniejszy niż radość.

- A co, nie jesteś pewna? - zapytał z wyrzutem.

- Jestem...

Zrozumiała, że nie powinna ciągle go prowokować. Przecież nie chce mieć w nim wroga, tylko sprzymierzeńca. Powinna się cieszyć, że Nico chce się włączyć w proces wychowywania własnego dziecka. Nie ma sensu wymagać od niego więcej.

- Nie będziesz miała nic przeciwko temu, żebym zatrzymał zdjęcie?

W pierwszej chwili chciała powiedzieć, że wolałaby je mieć, ale uznała to za przejaw egoizmu. W końcu ona ma małenstwo na co dzień.

- Poproszę, żeby wydrukowali drugie.

- Naprawdę?

- Przecież wiesz, że tak.

Spojrzała mu w oczy i wiedziała, że mówi prawdę.

- Wyjdę, a ty spokojnie dokończ się ubierać. Gdy została sama, z żalem pomyślała, iż właśnie

skończyła się chwila największej bliskości i zażyłości, jaką kiedykolwiek przeżyła z Nikiem. Gdyby naprawdę mieli być kiedyś razem, będą musieli odbudować tę kruchą, lecz niezwykle intymną więź.

W drodze powrotnej prawie nie rozmawiali. Gdy przyjechali do pałacu, Nico zostawił ją w towarzystwie swojej matki, a sam poszedł spotkać się z Makssem.

- Musimy dopracować szczegóły planu awaryjnego - wyjaśnił na odchodnym.

Carrie znów dyskretnie obserwowała go przez okno i myślała o tym, że dobrze jest mieć w swojej drużynie takiego zawodnika jak on. Wiedziała, że w kieszeni na sercu ma pierwsze zdjęcie ich dziecka. Zastanawiała się, czy od czasu do czasu na nie spogląda.

Kiedy wrócił, siedziała nad jeziorem i beztriosko pluskała nogami w wodzie. Oparła dłonie o chłodną trawę i zamknawszy oczy, odchyliła się do tyłu. Tak się zamyśliła, że nawet nie usłyszała jego

kroków. Dlatego przestraszyła się, gdy znienacka położył się obok niej.

- I co? Udało wam się rozwiązać problem? - zapytała, osłaniając dłonią oczy.

- Tak. Mam nadzieję. - Wyciągnął rękę, by odsunąć pasemko włosów z jej policzka, ale drgnęła i się uchyliła.

- Nie ufasz mi? - zapytał. Nie odpowiedziała.

- Przepraszam, jeśli ci w czymś przeszkodziłem.

- Nie przeszkodziłeś. Podziwiałam widok.

- Z zamkniętymi oczami? Nie mogła się nie uśmiechnąć.

- Pozwolisz, że się do ciebie przyłączę? - zaproponował i zamknął oczy.

- Nico, jesteś niemożliwy!

- No wreszcie się w czymś zgadzamy! - Z łobuzerską miną uchylił jedną powiekę. A potem przysunął się do niej tak blisko, że była pewna, iż za chwilę ją pocałuje.

On jednak niespodziewanie poderwał się na równe nogi, i zostawiając ją spragnioną jego pocałunków, stanął nad brzegiem jeziora.

- Powiedz, co czujesz po tym, jak wreszcie zobaczyłaś swoje maleństwo?

- Nawet nie potrafię tego opisać - wyznała. -Wiem tylko, że było cudownie.

- Tu też jest nieźle, prawda? - powiedział, spoglądając na spokojną taflę jeziora. Odniosła wrażenie, że z rozkoszą chłonie

scenerię i muzykę wczesnego wieczoru, na którą składał się zapierający dech w piersi widok, radosny śpiew ptaków, brzęczenie owadów i cichy szum wiatru.

- Szczęściarz z ciebie, że możesz mieszkać w takim miejscu - powiedziała. - Chodź, usiądź koło mnie. - Dla zachęty poklepała bujną trawę.

Chwilę się wahał, lecz w końcu do niej podszedł. Kiedy usiadł, natychmiast poczuła rodzącą się między nimi bliskość. Jeszcze chwila, i gotowa była zapomnieć, że stoją po przeciwnych stronach barykady.

- Kiedy się kochaliśmy pierwszy raz, naprawdę byłaś dziewicą? - szepnął.

- Tak. Po co miałabym cię okłamywać? Czasem, kiedy ludzkie uczucia zawodzą, daje o sobie znać nadprzyrodzona moc. Chyba ona popchnęła ich ku sobie i kazała połączyć się w pocałunku, który w niczym nie przypominał żadnego z tych, które dotąd wymienili. Ów pocałunek był symbolem nowego początku. I już sam w sobie wystarczył, by Carrie poczuła pożądanie, jakiego dotąd nie znała.

Wątpliwości i lęki okazały się jednak silniejsze. Odsunęła się od Nica, ale złapał ją za przegub i przytrzymał.

- Dokąd to?

- Wiem, że zrobisz wszystko, żeby mnie zatrzymać. Jeśli to ma być jeszcze jeden sposób, ja tego nie chcę.

Gdyby potrafił wyrazić, co czuje, gdyby umiał znaleźć słowa, które w pełni oddałyby, jak mocno jej pragnie... Rzeczywiście, kiedyś

chodziło mu tylko o to, by w jej ramionach zaspokoić żądzę. Jednak tamto dawno minęło. Jego uczucie do niej stało się o wiele głębsze.

Pociągnął ją ku sobie i delikatnie położył na trawie. Nie wrywała się, tylko ułożyła wygodnie na plecach z jedną ręką pod głową. Jej ciało mówiło mu, że jest ufna i czuje się przy nim bezpieczna. Patrząc na nią, wzruszył się tak samo jak podczas oglądania płodu na ekranie. Znow ogarnęło go pragnienie, by kochać ją i bronić przed wszelkim złem. Tak samo jak maleństwo, które nosiła pod sercem. Chciał oddać jej hołd jako matce swego dziecka, gotów był zrobić dla niej wszystko.

Uniósł się na łokciu i spojrzał na jej zarumienioną twarz. Wydała mu się niesamowicie młoda i delikatna, a jednocześnie ponętna, jak dojrzała kobieta. Z czułością nawinął na palec pasmo jej miękkich włosów. Niczego bardziej nie pragnął, niż kochać się z nią, złączyć się z nią w jedno, stać się częścią jej świata.

- Nie pocałujesz mnie? - mruknęła ochryple.

- Nie. Będę tu siedział i na ciebie patrzył. I dopiero potem będziemy się kochać - uspokoił ją, widząc wyraz rozczarowania na jej twarzy. Pokusa, by kochać się z nią pod gołym niebem, była wprost ogromna.

- Więc jak? Pocałować cię czy nie? - dociekał.

- Naprawdę mam ci odpowiedzieć? Pierwszy pocałunek był delikatny i czuły. Każdy następny coraz bardziej namiętny. Gdy Carrie w pewnej chwili otworzyła oczy, spostrzegła, jak ponad nimi przesuwa się wielka ciemna chmura. Zadrżała, jakby nagle ogarnął ją

przenikliwy chłód. Miała wielką ochotę kochać się z Nickiem nad brzegiem jeziora, ale wiedziała, że jest to ryzykowna zabawa, gdyż ktoś może ich zdybać na gorącym uczynku.

Nico najwyraźniej nic sobie z tego nie robił. Niewykluczone, że podniecała go świadomość, iż mogą zostać nakryci. Carrie jeszcze raz spojrzała na czarną chmurę żeglującą po niebie i pomyślała, że jego skłonność do ryzyka zaczyna ją przerażać.

Scandalous

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Nico nie zostawił jej zbyt wiele czasu na rozmyślenia. Przytulił ją mocno i zaczął całować, a ona bez zastanowienia odwzajemniła jego pieśczoć.

- Jesteś pewny, że nikt nas nie zobaczy? - pytała niespokojnie w krótkich przerwach między pocałunkami, gdy oboje z trudem łapali oddech.

- Prędzej usłyszysz... W każdym razie będę się o to starał - odparł z ironią.

- Nie wygłupiaj się! Mówię poważnie.

- Ja też. Krzycz na całe gardło.

- Skąd pewność, że będę miała ochotę?

- Już cię trochę znam. I wiem, że będziesz krzyczała.

Znów zaczęli się całować i pieścić, turlając się po gęstej pachnącej trawie. Carrie przeczuwała, że tym razem Nico nie będzie się spieszył, by zaspokoić podniecenie. Wiedziała, że po raz pierwszy będzie kochał się z nią tak, jakby naprawdę robił to z miłości, a nie tylko z pożądania.

Nico nie byłby jednak sobą, gdyby znów jej czymś nie zaskoczył.

- Mam pomysł! - oznajmił, wyplątując się z jej objęć.

- Jaki znowu pomysł? - zapytała rozkojarzona.

- Masz jedyną w życiu szansę, żeby poczuć się jak nimfa i wykąpać nago w jeziorze. Chyba nie przepuścisz takiej niepowtarzalnej okazji? - spytał, wyraźnie z siebie zadowolony.

- Woda jest zimna - zauważyła, patrząc bez entuzjazmu na gładką taflę. - Skoro taki z ciebie romantyk, to wchodź pierwszy!

Powinna była przewidzieć, że dla niego zimna woda nie jest żadną przeszkodą. W mgnieniu oka zrzucił z siebie ubranie, wziął długi rozbieg i dał nurka.

- Rozbieraj się i chodź do mnie! - zawołał, parszcząc.

Rozejrzała się niepewnie, a potem zdjęła ubranie i zasłaniając się rękami, chyłkiem pobiegła za nim.

Pierwsze zanurzenie było dla jej rozpalonego ciała ogromnym szokiem. Woda była nie tyle zimna, co tak lodowata, że aż zaparło jej dech w piersiach. Broniąc się przed chłodem, który przenikał ją aż do kości, popłynęła do Nica szybkim kraulem.

Przez chwilę płynęli ramię w ramię, a gdy dotarli do pierwszej płyty, Nico zatrzymał się i chwycił ją za rękę.

- Wystarczy - powiedział, i przyciągnąwszy ją do siebie, uniósł ją i posadził sobie na biodrach.

Nie sądziła, że seks w wodzie jest tak fantastycznym przeżyciem. Jezioro otoczyło ich i masowało łagodnie ich złączone ciała, dostarczając niezwykłych doznań. Przyjemny chłód wody kontrastował z płomieniem, który ogarniał ją przy każdym ruchu Nica.

Była tak zmęczona miłością, że nie miała siły płynąć, więc Nico najpierw ją holował, a potem wziął na ręce i wyniósł na brzeg.

- Następnym razem zrobimy to w łóżku - obiecał, sadzając ją na trawie.

- Mówisz? - mruknęła sennie.

Nigdy dotąd nie czuła się tak cudownie zaspokojona i odprężona. Wiedziała, że to dlatego, iż wreszcie poczuła się bezpiecznie. Nico się zmienił. Nie miała co do tego wątpliwości. Zrobił to dla niej, lecz w pierwszej kolejności dla ich dziecka.

Pierwszy raz Nico został u niej na noc i tak jak obiecał, kochał się z nią w łóżku, co było dla nich obojga zupełnie nowym doświadczeniem.

- Tak bardzo cię kocham - wyszeptała, gdy otworzywszy rankiem oczy, spostrzegła, że Nico wpatruje się w nią z czułością. - Co ty na to, żebyśmy nie wychodzili dziś z łóżka? - zapytała, tuląc się do niego.

Jej zapach szybko jednak ostygł, bowiem wyczuła w nim nerwowe podniecenie.

- Innym razem, moja piękna - odparł, głaszcząc jej włosy.

- Czy chociaż możesz zostać ze mną trochę dłużej? - spytała, zapominając o dumie.

Bardzo potrzebowała jego bliskości. Przypomniała sobie jednak o problemach w winnicach i zrozumiała, że byłoby z jej strony egoizmem, gdyby akurat teraz próbowała zatrzymać go przy sobie.

- Przepraszam, zapomniałam... - mruknęła speszona.

- O czym? - zdziwił się.
- O twoim bracie...
- A tak... - odparł roztargniony, lecz jeszcze nie wstawał.

Wytrzymał nie dłużej niż minutę.

- Zobaczę cię później? - zapytała z nadzieją, gdy po kwadransie wyszedł spod prysznic i zaczął się ubierać. Nie wiedzieć czemu, miała dziwne wrażenie, że chmura, która poprzedniego wieczoru przesunęła się nad ich głowami, znów nad nimi zawisała, blokując dostęp światła.

- Oczywiście, że mnie zobaczysz - odparł, ale widać było, że myślami jest zupełnie gdzie indziej.

- Będziesz dziś jeździł konno? - zapytała niezbyt inteligentnie, bo przecież widziała, jak wkłada bryczesy.

Odpowiedział jej niepewnym uśmiechem.

- Uważaj na siebie - poprosiła.

- Zawsze uważam - odparł butnie.

Nie lubiła, gdy się tak zachowywał. Podeszedł do niej, by się pożegnać, lecz zamiast ją pocałować, musnął ustami swoje palce i położył je na jej ustach.

- Nie będziesz się pakował w żadne niebezpieczne historie? - dociekała, tknięta złym przeczuciem.

- No wiesz? O co ty mnie posądzasz! - obruszył się, ale nie potrafił ukryć zdenerwowania.

Jego zachowanie wydało jej się podejrzane. W pewnej chwili przyszło jej do głowy, że próbuje coś przed nią ukryć.

- Nico, powiedz, co ty knujesz?

- Knuję? Nie przesadzaj! - Podniósł do ust jej dłonie i pocałował.

Patrzył jej w oczy, ale ona miała

wrażenie, że w ogóle jej nie widzi, bo jest myślami w zupełnie innym miejscu.

- Dlaczego wywieszono flagi? - zapytała księżną Laurę podczas wspólnego posiłku.

- Ach, no tak. Przecież ty o niczym nie wiesz -zreflektowała się matka Nica. - Dziś po południu odbędzie się Palio.

- Palio? A cóż to takiego? - zapytała niespokojnie.

- Doroczna gonitwa uliczkami starego miasta - tłumaczyła księżna. - Jeźdźcy, którzy biorą w niej udział, ścigają się pod barwami najstarszych tutejszych rodów. Wyścig jest bardzo ekscytujący, ale też strasznie niebezpieczny, zarówno dla zawodników i ich wierzchowców, jak i dla widzów, którzy muszą stać za specjalnymi barierkami ochronnymi. Gonitwa zaczyna się na głównym placu, a potem trasa wiedzie wąskimi uliczkami.

- Jeźdźcy walczą o jakąś cenną nagrodę? - zapytała Carrie.

- Ten, kto wygra, zdobywa stary sztandar, jednak nie o niego tu chodzi, tylko o honor - wyjaśniła księżna. - Jak więc widzisz, stawka jest wysoka. Dlatego ci nieszczęśnicy podejmują tak wielkie ryzyko.

- Czy Nico, jako członek najstarszego rodu, też bierze udział w tej gonitwie? - Carrie czuła, że dłużej nie zniesie niepewności.

- Ależ skąd! Nigdy bym mu na to nie pozwoliła!

- zapewniła ją księżna. - Ani jemu, ani żadnemu z jego braci.
Paliło to naprawdę niebezpieczna zabawa.

Carrie poczuła, jak ze zdenerwowania zasycha jej w gardle. Skoro wiadomo, że z wyścigiem wiąże się ogromne ryzyko, byłoby dziwne, gdyby Nico, który przecież uwielbia igrać z ogniem, nie zechciał wziąć w nim udziału. Ciekawe, kiedy ostatnio przejął się tym, że mama mu na coś nie pozwala? Może powstrzyma go świadomość, że wkrótce on sam zostanie ojcem?

Nie będzie się ścigał, jest na to zbyt rozsądny, pocieszała się Carrie, wracając do swojego apartamentu.

Odetchnęła z ulgą, gdy jakiś czas potem Nico zajrzał do niej bez uprzedzenia. Wprawdzie o nic go nie pytała, ale ani na moment nie spuszczała go z oczu, wypatrując znaków, które zdradziłyby, czy przypadkiem nie szykuje się do wyścigu. Była tak zdeterminowana, by odkryć prawdę, że poszła za nim aż do łazienki.

- Przepraszam, czy ja ci czasem nie przeszkadzam? - zażartował, gdy stanęła nad nim jak kat nad dobrą duszą.

- Powiedz, że nie będziesz...

- Co znowu? - burknął, wycierając ręcznikiem twarz.

- Że nie będziesz narażał się na niebezpieczeństwo - dokończyła.

- To nie ja jestem w ciąży - zauważył cierpko. - Nie ma powodu, żebym przez całe dni leżał z nogami na poduszce.

- Ja też nie muszę tego robić. I bardzo cię proszę, żebyś nie zmieniał tematu. Dobrze wiesz, o co cię pytam.

- Pojęcia nie mam. Nie zapominaj, że nie umiem czytać w twoich myślach.

- Weźmiesz udział w Palio?

- A jeśli powiem, że tak?

- A jeśli ja powiem, że nie chcę, żebyś się ścigał, bo to zbyt niebezpieczne?

- Wtedy poproszę, żebyś się dobrze nad tym zastanowiła.

Jego postawa ją przeraziła.

- Powiedz, czy po to przywiozłeś mnie do Niroli, żeby na moich oczach skręcić sobie kark?

- Przyjechałem, żeby pomóc bratu. A to, że akurat teraz odbywa się wyścig, jest zwykłym zbiegiem okoliczności.

- Zbiegiem okoliczności? Takim samym jak ja? I nasze dziecko?

- Carrie, proszę cię, nie zaczynaj znowu.

- Wiesz, co ci powiem? Moim zdaniem powinieneś się leczyć, bo jesteś uzależniony od adrenaliny! - wyrzuciła z siebie.

- A ty jesteś histeryczką!

- Tak? Dlatego, że tak bardzo cię kocham i boję się o ciebie?

- Na litość boską, kobieto! Przecież to tylko wyścig!

- Wyjątkowo niebezpieczny! Niepodobny do innych!

- Widzę, że odrobiłaś pracę domową.

- Nie drwij! I nie odchodź, bo jeszcze nie skończyłam! -

Podbiegła do niego i kurczowo złapała go za rękaw. - Nico, ja cię kocham! Błagam, nie rób mi tego!

Jego twarz miała beznamienny wyraz.

- Nie jestem dziesięcioletnim chłopcem. - Wyrwał się z jej uścisku. - A ty nie wtrącaj się do spraw, o których nie masz pojęcia.

W Palio chodzi o naszą narodową dumę.

- Nieprawda! Ten wyścig to nic więcej jak wojna na testosteron!

- Mówisz jak typowa kobieta!

- Mówię jak matka twojego dziecka! Nie chcę, żeby było półsierotą! Ty się w ogóle nie zmieniłeś - szepnęła z rezygnacją, czując, że dalsza dyskusja nie ma sensu.

- Przykro mi, jeśli cię rozczarowałem.

- Jeśli oczekujesz, że będę cię dopingować, gorzko się zawiedziesz!

- Niczego od ciebie nie oczekuję. I to mi oszczędzi zawodu.

Zamarła. Nico właśnie pokazał, że jej miłość nic dla niego nie znaczy. Nie zamierzała go powstrzymać. Zrozumiała, że nie zatrzyma go ani prośbą, ani groźbą. Nico już taki jest, że zawsze musi postawić na swoim.

A jednak nie wytrzymała w pałacu i poszła go szukać. Chciała mieć pewność, że nic mu nie grozi. Księżna mówiła wcześniej, że z okazji wyścigu do miasta ściągnie tłum turystów.

- Spodziewamy się co najmniej trzydziestu tysięcy widzów - stwierdziła.

Musiało ich być dwa razy tyle, bo wąskie uliczki były zapchane do granic możliwości. Carrie przedzierała się przez tłum, wypatrując oczy za Nikiem.

Nie zważając na zaduch i upał, zdołała precyzyjnie się do pierwszego rzędu, skąd doskonale widziała jeźdźców szykujących się do wyścigu. Niestety, nie było wśród nich Nica. Wycofała się więc i wróciła na plac. Patrzyła na wąskie, wysypane piachem uliczki, w których z ledwością mieściły się dwa konie, i czuła, że z przerażenia robi jej się słabo. Zdesperowana, zaczęła pytać ludzi, czy przypadkiem nie widzieli gdzieś Nica.

- Nico Fierezza? - zainteresowała się jakaś ubrana na czarno kobieta. - Pewnie, że go znam. W tym roku pojedzie w barwach mojego rodu.

- W barwach pani rodu? - Carrie przyjrzała się z niedowierzaniem kobiecie, która miała na sobie tradycyjny strój, jaki noszą mieszkanki małych wiosek.

- Tak, tak. Nasza rodzina jeszcze nigdy nie wygrała Palio, a Nico sam zaproponował, że będzie się dla nas ścigał.

- Powie mi pani, gdzie go szukać?

- W tej chwili powinien być już na starcie.

- Mogę do niego podejść? - gorączkowała się.

- Nie, serdecznie. To zbyt niebezpieczne. Ale chodź ze mną.

Staniemy tuż przy podium i będziemy na niego czekać z gratulacjami.

- Ale ja koniecznie muszę z nim porozmawiać

- zawołała, lecz jej głos zagłuszyło donośne bicie dzwonów.

- Ucichną dopiero, jak zacznie się wyścig - wyjaśniła kobieta. -

Chodźmy, szkoda czasu. Zapraszam cię do naszej kwatery.

Kwatera okazała się niewielkim fragmentem placu oznaczonym wstęgami w barwach rodu. Carrie stanęła obok kobiety, czując się tak, jakby pod stopami miała rozżarzone węgle, a nie bruk. Gdy w pewnej chwili spostrzegła Nica, chciała do niego biec, ale kobieta jej na to nie pozwoliła.

- Jak długo będą się ścigali? - pytała nerwowo.

- Muszą trzy razy okrążyć trasę.

- Co takiego? Aż trzy razy!

- Tak. Ale nie stójmy tu, trzeba przecisnąć się jak najbliżej podium.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Tłum gęstniał w miarę, jak przybywało chętnych do obejrzenia ostatniej prostej. O tym, że konie są coraz bliżej, świadczył narastający krzyk publiczności. Carrie jeszcze ich nie widziała. W ogóle nie dostrzegała niczego prócz głów, ramion i pleców. Podnieceni ludzie tłoczyli się coraz bardziej, napierając na nią ze wszystkich stron. Upał stawał się trudny do zniesienia. Dosłownie nie było czym oddychać.

Nagle zobaczyła jeźdźców! Nico był cały i zdrowy! On i jego rywal szli dosłownie łeb w łeb...

Zostawili pozostałych jeźdźców o dobrych kilka długości i pędzili w jej stronę jak bezlitosne tornado. Mogła już wychwycić ich zapach; ostrą prymitywną woń dzikiej walki na śmierć i życie. Wrzawa ciągle narastała, aż stała się ogłuszająca. Podkowy tłukły o zabytkowy bruk, krzesząc iskry. Nico leżał na mokrym od potu karku swego wierzchowca, który z wysiłku wykrzywił pysk i gnał co tchu, szczerząc zęby i dziko błyskając białkami oczu.

Carrie poczuła, że zaczyna pulsować jej w skroniach. Ludzie darli się prosto do jej uszu. Na niebie rozbłysły barwne pióropusze fajerwerków. Meta była coraz bliżej. Czerwone i żółte wstążki zdobiące kotyliony frunęły po obu stronach końskich łbów, wplątując się w rozwiane grzywy. Rozpędzone ogiery były już tak blisko niej, że dokładnie widziała ich rozdęte chrapy. Patrzyła na nie jak

zahipnotyzowana, nie czując nic prócz przerażenia. Nie mogła dłużej znieść duchoty i naporu spoconych ciał.

Nagle ktoś ją popchnął. Poleciała do przodu, rozpaczliwie próbując odzyskać równowagę. Czowała, że za moment się przewróci, wpadnie prosto pod rozpędzone konie. Nogi ugięły się pod nią i zaczęła spadać...

I nagle stał się cud. Nico mocno trzymał ją w ramionach i krzyczał do ludzi, by się odsunęli. A potem niósł ją poprzez skłębiony tłum, który rozstępował się przed nimi jak rzeka. W głowie jej wirowało. Nie wiedziała, które z przesuwających się przed jej oczami obrazów są jawą, a które snem. Nie rozumiała, co się z nią dzieje. Nagle zapadła się w absolutną ciemność.

- Nie, nie - mamrotała, szarpiąc się i odsuwając od siebie rękę trzymającą kubek. Nie od razu zorientowała się, że to Nico próbuje wlać jej coś do ust. - Wszystko popsułam... Och, Nico, błagam, wybacz mi!

Gdy za jego plecami mignęła zatroskana twarz wieśniaczki, z którą wcześniej rozmawiała, poczuła się jeszcze gorzej. Bała się myśleć, ilu osobom zepsuła ten niezwykły dzień.

- Kochanie, powiedz, nic ci się nie stało? Czy coś cię boli? - pytał przerażony Nico, który był pewien, że jej cierpienie wynika z fizycznego bólu. - Szukałaś mnie. To wszystko moja wina. Zostawiłem cię w niepewności i zniknąłem. Jak mógłbym mieć do ciebie jakiegokolwiek pretensje? Mogę tylko dziękować Bogu, że nic ci

się nie stało. Tak bardzo się bałem, że cię stracę! Naprawdę, niewiele brakowało... - Zdruzgotany, wtulił twarz w jej ramiona.

- Uratowałeś mnie, ryzykując własne życie - szepnęła.

- Kocham cię! - wyznał jej, unosząc głowę, by spojrzeć jej w oczy. - Jak mógłbym cię nie ratować? Gdybyś zginęła, i tak nie mógłbym żyć.

- Naprawdę mnie kochasz? - Próbowała podciągnąć się wyżej. - Kochasz mnie?

- Kiedy zobaczyłem, jak tłum wypycha cię na ulicę, a ty się potykasz i przewracasz, w jednej sekundzie przed oczami mignęło mi całe moje życie. Bez ciebie.

- Ale ja wszystko ci zepsułam. Przeze mnie nie wygrałeś wyścigu - jęknęła.

- Wyścigu? Kiedy cię zobaczyłem, zupełnie o nim zapomniałem. Masz pojęcie, co by się stało, gdybyś...

- Ale Palio...

Powstrzymał ją, kładąc palce na jej ustach.

- Jesteś dla mnie najważniejsza! Nic innego się nie liczy! - Przytulił ją do siebie ostrożnie.

- Ludzie skandują twoje imię! Dlaczego? Co się stało?

- Widziałaś cały wyścig?

- Nie, chyba nie. Wydaje mi się, że pod koniec zemdlalam.

Nico nie zdążył jej powiedzieć, co się wydarzyło, gdyż podeszła do nich starsza kobieta, z którą wcześniej rozmawiała.

- Jak się czujesz, serdeńko? - zapytała z troską w głosie. -
Powiedz, lepiej ci?
Żal chwycił Carrie za gardło.
- Przepraszam panią - wykrztusiła, łykając łzy. - Tak mi przykro...
- Przykro ci? - zdumiała się kobieta. - Powinnaś skakać z radości, że podbiłaś serce zwycięzcy Palio.
- O czym ona mówi? - Carrie spojrzała pytająco na Nica.
- O tym, że wygrałem!
- Jak to? Jak mogłeś wygrać, skoro nie dojechałeś do mety? -
Nadal nic nie rozumiała, a on nie kwapił się w wyjaśnieniach. -
Dlaczego się śmiejesz?
- A co, mam płakać? Przecież wygrałem.
- Wygrałeś Palio? - Z niedowierzaniem pokręciła głową.
- To jeszcze nic! Najważniejsze, że zdobyłem twoje serce! -
odparł roześmiany.
- To się akurat zgadza. Proszę, nie okłamuj mnie tylko po to, żebym nie czuła się winna.
- Dlaczego tak mówisz? Czy kiedykolwiek cię okłamałem?
- Nigdy...
- Więc uwierz mi, kiedy ci mówię, że wygrałem. A konkretnie wygrał Fuoco, mój koń. Ja zeskoczyłem, a on pognał dalej i jako pierwszy wpadł na metę. Najważniejszy jest koń. Kogo obchodzi dżokej.
- Mnie! - powiedziała z mocą.

- I nikogo więcej! - roześmiał się. - Ważne, że Fuoco spisał się na medal.

- Jestem z ciebie dumna! - westchnęła, parząc na niego z zachwytem.

- A ja jestem szczęśliwy, że nic ci się nie stało, piccolo topo,

- Co to znaczy? - zainteresowała się, pewna, że sobie z niej żartuje.

- Piccolo topo? Mała myszka.

Carrie chciała się oburzyć, lecz nie zdążyła, gdyż zewsząd rozległy się gwizdy i śmiechy, przerywane odgłosem chlustającej wody.

- Co się dzieje? - zapytała, rozglądając się niepewnie.

- Strasznie mi szkoda faceta - odparł Nico enigmatycznie.

- Jakiego znowu faceta?

- Tego, który wpadł na metę jako drugi. Właśnie wylądował w końskim korycie pełnym wody.

- Jak to? Przecież zajął drugie miejsce?

- My tu w Niroli uważamy, że lepiej być ostatnim niż drugim.

Jeśli ktoś uplasował się tuż za zwycięzcą, to znaczy, że za słabo się starał.

- Dziwni z was ludzie. Ale cóż, cieszę się, że ominęła cię kąpiel w korycie. - Uśmiechnęła się i przytuliła do niego jeszcze mocniej.

- Ja też, choć przyznam, że miałem chwile zwątpienia.

Nie była pewna, czy mówiąc to, Nico ma na myśli wyłącznie wyścig.

- Nadal masz wątpliwości? - zapytała niespokojnie.

- Żadnych! Po raz pierwszy w życiu jestem absolutnie pewny, że podjąłem najlepszą decyzję.

Momentami zdawało jej się, że unosi się kilka centymetrów nad ziemią. Nico w obecności całej rodziny oficjalnie ogłosił, że się zaręczyli. Sędziwy król Giorgio zaskoczył wszystkich, mówiąc:

- Są zjawiska, wobec których nawet król pozostaje bezsilny. Z pewnością należy do nich miłość. Skoro więc postanowiliście iść razem przez życie, życzę wam wiele szczęścia. Kochajcie się, szanujcie i wspierajcie. Nie będę ukrywał, że z niecierpliwością wyglądam narodzin mego prawnuka lub prawnuczki.

- Będę was odwiedzała w Londynie - obiecała księżna Laura, która wprost nie posiadała się ze szczęścia.

- Przyjedź szybko. Moja przyszła żona będzie miała niebawem swoją pierwszą indywidualną wystawę - pochwalił się Nico, otaczając Carrie ramieniem.

Jego uwaga przypomniła jej o prezencie, który przywiozła dla księżnej.

- Przepraszam na chwilę, muszę pójść po coś do siebie - powiedziała i pobiegła po płótno, na którym uwieczniła prywatny ogród swej przyszłej teściowej.

- Mój tajemniczy ogród! - zawołała księżna z zachwytem, gdy wręczyła jej malowidło.

- Obawiam się, mamó, że już nie taki tajemniczy - odparł Nico ze śmiechem. - Właściciele galerii postanowili umieścić jego reprodukcje na zaproszeniach i okładce katalogu.

- Moja droga, ty naprawdę masz talent! - pochwalił ją król.

- Dziękuję, Wasza Wysokość - odparła, wykonując przed nim przepisowy ukłon.

Myślami była jednak zupełnie gdzie indziej. Obiecała sobie, że po powrocie do Londynu namaluje portret Nica. Jeszcze tylko nie wiedziała, jak zmusi go do długiego pozowania.

- Dlaczego tak ci wesoło? - zapytał, odciągając ją na bok.

- Bo właśnie sobie uświadomiłam konsekwencje faktu, że pokochałam najbardziej denerwującego faceta na świecie.

- Świetnie!

- Cieszy cię to?

- No pewnie! Wiesz przecież, że nie zniósłbym, gdybym był drugi.

- Hej, koniec szalonych wyścigów i igrania z ogniem! - powiedziała, grożąc mu palcem. - Chyba że chcesz mnie wykończyć. Ja się naprawdę o ciebie boję, Nico. Pierwszy raz w życiu mam tak wiele do stracenia...

- Nie bój się, moje słońce. Przysięgam, że dostarczasz mi dość adrenaliny. - Przytulił ją i pocałował na oczach wszystkich gości. - Już się zorientowałem, że mojej małej myszce urosły wielkie zębiska, więc muszę bardzo na siebie uważać.

- I to cię cieszy?
- A jak sądzisz?
- I nigdy ci się nie znudzi?
- Skądże znowu! Przecież wiesz, że lubię igrzać z ogniem.

KONIEC

Scandalous